



***Kimberly Lang***



***Władza i sława***

# ROZDZIAŁ PIERWSZY

- Niech żyje rewolucja! Znów to samo!

Brady Marshall zerknął znad wysyłanego esemesa i zobaczył szefa kancelarii ojca śledzącego przez okno przebieg zdarzeń na Constitution Avenue.

- Co tym razem?

- Protest. Ale przynajmniej niewielki. Może z pięćdziesiąt osób. - Natan pokręcił głową. - Czy oni naprawdę nie mają nic lepszego do roboty w piątek rano?

Natan był pesymistą, ofiarą zbyt wielu lat spędzonych w polityce. Sprawdzał się jako szef sztabu, biuro senatora funkcjonowało bez większych zarzutów, ale dawno już stracił serce do tego, co robił. Po tych wyborach Brady będzie musiał się zdobyć na rozmowę z ojcem o konieczności „dopuszczenia świeżej krwi”.

- Może potraktowali na serio pogadankę na WOS-ie o potrzebie angażowania się obywateli i postanowili właśnie w ten piękny jesienny dzień skorzystać z przysługujących im praw i okazać niezadowolenie wywołane... - wieloma rzeczami, pomyślał. - Przeciw czemu właściwie protestują?

- Czy to ważne?

- Owszem. - Brady również podszedł do okna. Nie słyszał okrzyków, ale widział autentyczne ożywienie demonstrantów. - Jeśli mam przyjąć wyzwanie, to wolałbym wiedzieć, czy są wzburzeni z powodów politycznych, czy może nie podobają im się moje buty.

- Czemu miałbyś tam iść?

- Tak się składa, że mam spotkanie dokładnie po przeciwnej stronie ulicy.

Natan sięgnął do biurka po małą lornetkę i zaczął uważnie śledzić protestujących.

- Nie jestem pewien, ale sądząc po oznakowaniu obstawiam, że to nawiedzeni ekolodzy.

- Trzymasz w szufladzie lornetkę?

Natan wzruszył ramionami.

- A co? Nie przydaje się czasem?

Brady nie wiedział i nie chciał wiedzieć. W tym wypadku ignorancja mogła się okazać zbawienna.

- To jest tak: senator musi zapanować nad tym wszystkim przed środowym spotkaniem z nowym konsultantem. Oczywiście, jeśli chce się zaangażować. Jeśli nie, to ja się tym zajmę.

Chociaż po raz pierwszy oficjalnie stał na czele kampanii, wydawało mu się, że całe życie zajmował się ich prowadzeniem. Nie lubił codziennej politycznej harówki i nieważne, co spekulowano - sam nie zamierzał się ubiegać o fotel senatora pomimo czterdziestoletniej tradycji rodzinnej. Ale kampanie... to było co innego. To się nazywało wyzwanie!

Brady wyszedł z gabinetu. Minał resztę pomieszczeń biurowych, w których uwijał się personel i stażyści senatora. Pod recepcją parę osób czekało na wyznaczone spotkania. Wszyscy przypatrywali się młodej kobiecie prowadzącej ożywioną dyskusję z recepcjonistką.

- Proszę pani, nie była pani umówiona! - Ton Louise cechowała cierpliwość, chęć pomocy i niewzruszony profesjonalizm.

- Wiem i właśnie dlatego tak bardzo chciałabym się umówić. Jestem do dyspozycji pana senatora.

Dziewczyna musiała chyba występować w swojej roli po raz pierwszy. Najwyraźniej nie zdawała sobie sprawy, że nie ma najmniejszej szansy na rozmowę bezpośrednio z samym senatorem. Nie rozumiała też, że w stroju, w którym przyszła, nie zostanie przez nikogo potraktowana poważnie. Obcisły podkoszulek, rozkloszowana spódnica, egzotycznie wyglądająca biżuteria, burza ciemnych loków uwięziona w wielobarwnej elastycznej opasce... Brady mógł się założyć, że należała do protestujących na zewnątrz ekologów. Ale jeśli komuś miał służyć wygląd hipiski, ta kobieta była do niego stworzona. Delikatnej budowy, ale nie wąła, o bardzo eleganckich rysach. Zdrowa, apetyczna, świeża, aż po czubki kłapek Birkenstock, które miała na nogach.

Bransoletki na jej przedramieniu podzwaniały rytmicznie, gdy wtórowała sobie gestem, wygłaszając małe przemówienie:

- Jako członek i rzecznik naszej organizacji, Inicjatywy Ludzi na Rzecz Naszej Planety, chciałabym zaproponować panu senatorowi możliwość współpracy. To idealny moment na zajęcie bardziej zdecydowanego stanowiska w kwestiach ochrony środowiska...

Wtedy Louise przerwała jej gestem dłoni:

- Pani godność?

- Breedlove.

Brady osłupiał, słysząc tak pospolite nazwisko w zestawieniu z kimś tak niepospolitym. Podświadomie spodziewał się czegoś niezwykłego...

- Pani Breedlove, nadchodzą ciężkie dni dla senatora i jego personelu. Nie ma czasu na takie spotkania, nie ujmując zasadności państwa organizacji. Jeśli skontaktuję się pani z nami, powiedzmy, za tydzień w sposób zgodny z regulaminem, postaramy się wskazać odpowiednią do takiej rozmowy osobę.

Pani Breedlove ostatecznie pojęła, że chcą ją spławić. Brady'emu zrobiło się przykro. Takie zderzenie z rzeczywistością boli, zwłaszcza gdy ktoś jest młody i dopiero zaczyna.

- Czy mogę zostawić dla senatora nasze materiały?

- Oczywiście. - Louise ze zwycięskim uśmiechem przeniosła swą uwagę na Brady'ego. - Brady, przepraszam, ale wszystko, o co prosiłeś, musi poczekać do jutra.

- Nie ma sprawy. Oboje wiemy, że jeśli w ogóle do tego zajrzy, zrobi to parę minut przed spotkaniem.

- To prawda - przytaknęła Louise, jednocześnie odbierając naręczę papierów od pani Breedlove.

Louise pracowała jeszcze dla dziadka Brady'ego i została, kiedy ojciec zdobył fotel senatora. Jej decyzja była wielkim zaskoczeniem, bo będąc tyle lat przy rodzinie, chcąc nie chcąc, poznała wiele niemiłych sekretów. Widać potrafiła jednak - w imię wyższego dobra - oddzielić niechęć do Douglasa Marshalla jako człowieka od lojalności wobec senatora Douglasa Marshalla.

Brady postępował tak samo.

Z zamyślenia wyrwał go czyjś krzyk. Ujrzał pędzącą w jego kierunku panią Breedlove. Właśnie otworzyły się drzwi windy. Dobre maniere wpojone w dzieciństwie nie pozwoliły mu uciec. Wpadła do środka zaczerwieniona i potargana od biegu. Patrzyła na niego swymi wielkimi zielonymi oczami.

- Panie Marshall! Należę do Inicjatywy...

- Przepraszam, że przerywam, ale zwraca się pani do niewłaściwej osoby.

- Jak to? A nie jest pan synem senatora?

- Jestem. Ale nie pracuję w kancelarii.

- Wiem. Jest pan szefem jego kampanii.

Pani Breedlove odrobiła bezbłędnie pracę domową... Nie wiedział, czy ma się śmiać, czy płakać.

- Tak, i dlatego nie zajmuję się jego grafikami ani nie umawiam mu spotkań.

- Ale mógłby pan mnie przynajmniej posłuchać.

Dobre maniere nadal nie pozwalały mu na żaden ruch. Zresztą działaczka inicjatywy była nieugięta.

- Gdyby senator poparł nasze działania, moglibyśmy stać się cennym dodatkiem do jego starań w kampanii przed reelekcją. Nasi członkowie aktywnie działają wśród mieszkańców całej Wirginii. Jesteśmy bardzo widoczni w internecie. Wie pan, ile znaczy popularność szeregowych działaczy...

Na szczęście w tym momencie ponownie otworzyły się drzwi windy i Brady'emu udało się przerwać potok jej słów.

- Louise ma pani materiały, teraz trzeba tylko sprawdzić wasz grafik...

- My nie mamy żadnego grafiku! Mamy jedynie misję do spełnienia, musimy uczynić tę planetę lepszym miejscem do życia dla jej mieszkańców!

- To godne podziwu! Wytrzymaj! Trzeba to wytrzymać!

Wyszli na zewnątrz, oślepił ich blask słońca. Pani Breedlove nie odstępowała go na krok i nie przestawała mówić.

- Gdyby senator zechciał nam pomóc... Niech to wszystko szlag trafi!

Brady ruszył prosto w kierunku protestujących. Kobieta trzymała się tuż za nim, mówiąc z prędkością karabinu maszynowego. Tłum szybko ich zauważył, oderwały się od niego trzy osoby i otoczyły jeszcze na schodach.

Dobry Boże, jak bardzo nie chciał się tym zajmować właśnie dziś!

- Panie Marshall, gdyby poświęcił mi pan dwadzieścia minut, na pewno przyznałby pan, że cele naszej organizacji... - Pani Breedlove była niezłomna, lecz nieoczekiwanie przerwał jej jeden z ekologów:

- Naszej planety nie mogą nadal wyzyskiwać kolejne rządy! - zagrzemiał mężczyzna w zielonym podkoszulku.

- Nie możemy się temu beczynnie przyglądać! - zawtórowała mu jego towarzyszka.

Brady starał się pohamować, ale postanowił ich uciszyć.

- Doceniam wasze zaangażowanie. Jak z pewnością wiecie, senator Marshall od dawna cieszy się poparciem kilku znaczących grup działających na rzecz ochrony środowiska dzięki wspieraniu różnych „zielonych” inicjatyw. Ale, jak już wspomniałem pani Breedlove, ja nie jestem właściwą osobą do kontaktu.

- A ja myślę, że jest pan... - odpowiedziała po cichu, kładąc mu rękę na ramieniu. Miała coś tak żarliwego w swych wielkich zielonych oczach, że poczuł się zagrożony. - Pana rodzina jest bardzo wpływowa i to miałoby wielkie znaczenie.

Wpływowa. Taaak... Dopiero wtedy oderwał się od studiowania głębi jej spojrzenia.

- A teraz, przykro mi bardzo, ale jestem już spóźniony.

- Mnie też jest przykro... - oznajmił nagle mężczyzna w zielonym podkoszulku, stojący bardzo blisko Brady'ego.

Nim Brady zdążył zrozumieć znaczenie tych słów, poczuł, jak coś zimnego zaciska mu się wokół nadgarstka. Towarzyszył temu głośny szczeł metalu.

- Co, do cholery...? - krzyknął i podniósł rękę.

Okazało się, że pociągnął za sobą rękę pani Breedlove. „Zielony podkoszulek” zakuł ich w kajdanki, po czym uciekł, przeskakując po parę stopni, i wmieszał się w tłum.

- Kirby! Wracaj! Otwórz to! - zaczęła się wydzierać kobieta, szarpiąc niemiłosiernie kajdankami i jego ręką.

Tłum oszalał. Ludzie nakręcení widokiem swej rzeczniczki przykutej do syna senatora, skandowali i śpiewali.

Ależ to żalosne.

Szczęśliwie bardzo szybko zjawiła się ochrona. Rozwrzeszczani demonstranci zbliżyli się niebezpiecznie do budynku i należało ich przywołać do porządku. Jeden z oficerów, którego Brady znał od lat, wybuchnął śmiechem na widok nietypowego problemu...

- Czy chciałeś zostać przykuty do tej damy? Czy mam was gdzieś odeskortować?

- Daruj sobie, Robert. Po prostu otwórz kajdanki.

Robert posłał pani Breedlove surowe spojrzenie.

- Pani zdaje sobie sprawę, że ograniczanie czyjejs swobody wbrew woli tej osoby jest poważnym wykroczeniem?

Kobieta wytrzeszczyła oczy, nie przestając się szarpać.

- Ja jestem tak samo jak ten pan ofiarą zajścia. To nie ja nas skułam.

- Możemy się zająć winą nieco później? - Brady podniósł ich połączone ręce w stronę Roberta i opuścił je czym prędzej, widząc zgromadzony tłum z aparatami, kamerami i komórkami gotowymi do akcji. - Może w środku?

Robert ruszył w kierunku wejścia.

Niedorzeczność i śmieszność sytuacji pogarszał jeszcze sposób, w jaki pani Breedlove usiłowała utrzymać dystans między nimi. Szła z nienaturalnie wykręconą ręką, starając się nie dotykać ręki Brady'ego, co oczywiście było niewykonalne.

Bycie przykutym do tej kobiety miało jednak pewną zaletę: wreszcie przestała się odzywać...

Aspyn, bo tak miała na imię pani Breedlove, szła z zaciśniętymi ustami za Bradym Marshalllem i oficerem ochrony z powrotem do Russell Building. Nie miała zresztą specjalnie wyboru - dzięki głupocie Kirby'ego. Mogłaby go za to zabić! Nie chodziło już nawet o samo upokorzenie, lecz o dobrą wolę Brady'ego, który z pewnością straci w tym

momencie wszelką chęć do pomocy przy umawianiu ich „Inicjatywy” na spotkanie z senatorem.

Jest czas na wysoki i na spokojną prezentację sił. Wie o tym każdy działacz, który zajmuje się tą robotą nie od dziś. Ale nie Kirby, zbyt świeży i narwany, żeby pojąć tę subtelną różnicę. A teraz przyjdzie im za to słono zapłacić - i jej, i całej organizacji.

Szła dumnie wyprostowana i próbowała zachować dystans do pana Marshalla, który na szczęście nie wyglądał na wściekłego, a raczej zniecierpliwionego. Uganianie się za nim to był głupi kaprys, ale przez chwilę wierzyła, że może się udać. Obecnie chciała już tylko pozbyć się kajdanek i sprawdzić, czy da się cokolwiek uratować.

Na drzwiach, przed którymi się zatrzymali, widniało godło policyjne Capitol Hill. Prowadziły one do małego pomieszczenia bez okien, które mogło służyć do przesłuchiwania podejrzanych. Aspyn zastanawiała się, czy to właśnie tu zostanie po raz pierwszy w życiu aresztowana.

Oficer Robert Richards, jak głosił znaczek identyfikacyjny, przypatrywał się bacznie kajdankom.

- Mamy problem. Nie są standardowe.

Marshall tylko westchnął, lecz do Aspyn nie dotarła powaga komunikatu.

- I co z tego? - zapytała.

- To z tego, że nie otworzę ich standardowym kluczem. A może pani ma właściwy?

- Nie - wysyczała. - Nie są moje i to nie był mój pomysł.

- No to trzeba je będzie rozciąć.

- A ile to potrwa? - z pewnym zaciekawieniem zapytał współwięzień.

- Parę minut, jak znajdę nożyce do śrub. Ale znalezienie nożyc potrwa zdecydowanie dłużej...

Brady popatrzył przeciągle na Aspen, co podziałało na nią w sposób, którego w ogóle się nie spodziewała, po czym zwrócił się do oficera:

- No to chyba nie mamy wyboru. Leć po te nożyce!

Robert skinął głową w stronę aktywistki:

- Czy jesteś pewien, że możesz tu z nią na trochę zostać?

Brady parsknął śmiechem.



- Myślę, że nic mi nie grozi.

Aspen hamowała się. Gdy oficer znalazł się w drzwiach, zapytała:

- Przepraszam, a czy nikogo nie ciekawi, czy ja mogę tu zostać w pokoju bez okien, przykuta do nieznanego mężczyzny?

- Ręczę za Brady'ego. Nic się pani nie stanie.

Zostali sami. I chociaż żartowała, mówiąc o zagrożeniu, wszystko było dość dwuznaczne. Małutkie pomieszczenie, na wyciągnięcie ręki - dosłownie i w przenośni - olbrzymi, przynajmniej o trzydzieści centymetrów wyższy od niej facet w marynarce, która musiała być szyta na miarę, prawie pękającej w szwach od jego muskulatury, bardzo wyszukany zapach wody po goleniu, męskie silne rysy, piękne wzburzone włosy o odcieniu miodu, głębokie spojrzenie intensywnie zielonych oczu... Najgorsze, że właściwie nie miała nic przeciwko sytuacji, w jakiej się znaleźli, choć na pierwszy rzut oka Brady nie był w jej typie. Mało tego - gdy zerknęła na kajdanki, jej myśli wędrowały w bardzo dziwnym kierunku.

Tkwili w kompletnej ciszy. Aspen usiadła na stole, żeby się zrelaksować. Nieoczekiwanie Brady przysiadł koło niej.

- Skąd ta pewność, że jest pan bezpieczny? A może mam czarny pas lub coś w tym stylu?

Zmierzył ją badawczym wzrokiem od stóp do głów.

- A tak jest?

- Nie, ale skąd to wiadomo?

- Okej, zaryzykowałem. Zapewniam też, że z mojej strony nic pani nie grozi.

Czemu, na Boga, zrobiło jej się przykro, gdy to usłyszała?

- Pani Breedlove...

- Aspyn...

- Słucham?

- Mam na imię Aspyn.

Roześmiał się nagle rozbawiony. Śmiech całkowicie go odmieniał. Przystawał wyglądać jak biurokrata, był wyluzowany i naturalny.

- Teraz rozumiem, co mamrotał twój kolega, jak zakuwał nas w kajdanki. Twoje imię! Jest bardzo rzadkie. A ja pomyślałem, że facet jest kompletnie stuknięty i mamrocze jakieś zaklęcie...

- Kirby nie jest moim kolegą. Nie jest oficjalnie stuknięty, ale może trochę nadgorliwy. - Też zdobyła się na uśmiech. - Jeszcze raz przepraszam za to wszystko, panie Marshall!

- No, w tej sytuacji, powinnaś mi mówić Brady. - Jego nastrój wyraźnie się poprawił, był teraz zupełnie innym człowiekiem.

- W porządku, Brady. - Odruchowo wyciągnęła do niego rękę, lecz szybko się wycofała, uświadamiając sobie od razu, że nie odwzajemni gestu. - Miło cię było poznać...

- Ciebie też. Tylko szkoda, że w takich okolicznościach. Posłuchaj, muszę zadzwonić do kogoś, kto czeka na mnie z lunchem. I potrzebny mi telefon. - W jego głosie czaił się trudno wstrzymywany śmiech, ale kobieta w ogóle nie zauważyła dwuznaczności. - Jestem praworęczny. Mam go w prawej kieszeni spodni.

Wtedy zrozumiała. Nie mógł tam sięgnąć lewą ręką, będzie to musiał zrobić prawą, a zatem jej dłoń też powędruje do jego kieszeni.

- Hm... Robi się goręcej, niż myślałam...

- To chyba dobrze, że jesteśmy już ze sobą po imieniu...

Zanurkowali po komórkę. Odwróciła się, żeby nie widział jej zakłopotania. Kieszeń okazała się za głęboka. Utknęli i Brady przeklął pod nosem.

- A mogłabyś sama po niego sięgnąć?

Czy on oszalał? - pomyślała. Chce, żebym mu włożyła rękę do spodni? Spokojnie. Nie do spodni przecież, tylko do kieszeni... Nic wielkiego. Jesteśmy dorośli. Wyjątkowa sytuacja i trzeba współpracować...

Na domiar złego w tej samej chwili telefon zaczął dzwonić.

Brady odchrząknął i wygiął się nienaturalnie w jej stronę. Przyłgnęła do niego równie pokracznie i zaczęła poszukiwania. Wyglądali jak para cyrkowych klaunów. Na szczęście od razu natrafiła na dzwoniącą nadal komórkę. Nie mogła jednak uniknąć cał-

kowicie kontaktu z jego muskularnym ciałem. Boże, co ten człowiek robi w wolnym czasie, żeby mieć takie mięśnie?!

Brady obdarzył ją promiennym uśmiechem, co na niewiele się zdało. Aspen odwróciła się, udając, że chce mu zapewnić odrobinę prywatności w trakcie rozmowy. Naprawdę potrzebowała chwili, żeby się opanować.

- I jak tam? - zapytał, gdy skończył wyjaśniać rozmówcy powody swego spóźnienia.

- W porządku - skłamała. - Jeszcze raz przepraszam za zrujnowanie planów na lunch.

- Wierzę, że to nie był twój pomysł. Ale przekaż Kirby'emu, że następnym razem może trafić na kogoś bardziej nerwowego.

- To znaczy, że nie założysz nam sprawy?

Aktywiści zawsze liczyli się z pomniejszymi zarzutami o zakłócenie porządku, ale uwięzienie syna senatora było wydarzeniem innego kalibru. Żaden sędzia nie uwierzyłby jej w niewinność.

- Nawet o tym nie pomyślałem.

- Dzięki. Obiecuję ci, że osobiście złamię kark Kirby'emu.

- Nie wiem tylko, co on chciał osiągnąć?

- Zwrócić twoją uwagę. - Brady popatrzył na nią zdumiony. - Czy wiesz, jak ciężko zwrócić czyjąś uwagę w tym mieście? Zwłaszcza jak samemu nie jest się nikim ważnym?

- No dobrze. I to usprawiedliwia zakuwanie ludzi w kajdanki?

Aspyn przestała słuchać. Nagle wylała na niego całą swoją frustrację.

- Całe życie słyszymy, że trzeba się angażować. Potem okazuje się, że nikt sobie tego nie życzy. Mamy mówić, co leży nam na sercu, ale nikt nie chce słuchać! Nie chodzi tylko o nas i naszą inicjatywę. Tak naprawdę dotyczy to wszystkiego.

- Rozumiem, że to frustrujące.

- Owszem, nawet bardzo.

- Ale protest nie wspiera porozumienia. Sprowadza się do tego, która strona potrafi krzyczeć głośniej.

- Ale w ten sposób mamy wciąż nadzieję, że ktoś usłyszy! A warto by było! Widziałeś kiedykolwiek, co robi górnictwo z regionem Appalachów? Co zostaje po wykarczowaniu lasu tropikalnego? Czyściłeś kiedyś ptaki morskie z ropy?

Brady w milczeniu pokręcił głową.

- A ja tak. Wiem, że to nie usprawiedliwia Kirby'ego, nie aprobuję takich metod, ale rozumiem, co nim powodowało.

Aspyn złękła się, że posunęła się za daleko, ale Brady przerwał milczenie.

- Zagadam z Louise. Nie załatwię ci spotkania z senatorem, ale może uda mi się doprowadzić do spotkania z kimś innym. Może.

- Zrobiłbyś to?

- Jasne. Ale nie z powodu kajdanek. Nie chcę, żeby ludzie myśleli, że to świetny sposób.

- Pewnie, że nie. Dzięki.

Jego twarz nagle pojaśniała, a spojrzenie stało się nieoczekiwanie ciepłe.

- Nie mogę niczego obiecać, ale ktoś tak szczery i zaangażowany jak ty zasługuje na szansę.

O Boże! Ten komplement poraził ją. Nie wiedziała, co bardziej: czy sam fakt, że udało jej się coś zacząć, czy to, że Brady uwierzył w jej szczerą i zaangażowaną. Widziała go niejednokrotnie w telewizji. Sprawiał tam wrażenie człowieka powściągliwego i niedostępnego. Ten Brady tutaj był kimś zupełnie innym. Dodatkowo, gdy się do niej uśmiechał, przechodziły ją ciarki. Nagle w pełni dotarła do niej świadomość, że nadal jest do niego przykuta kajdankami. Odchrząknęła nerwowo...

W tym momencie zjawiał się oficer Richards i uratował sytuację. Przynajmniej nie zdążyła powiedzieć nic głupiego.

- Częściej mamy problem ze strajkami okupacyjnymi. Nie trzeba więc zakładać kajdanek - zaśmiał się, wypróbując w powietrzu przyniesione gigantyczne nożyce,

Brady wstał, podciągnął rękaw i rozpiął mankiet.

- Droga wolna, ale chciałbym zachować swój nadgarstek...

Richards wyszczerzył tylko zęby w uśmiechu.

- Kto pierwszy?

- Damy mają pierwszeństwo.

Aspyn nieufnie podwinęła rękaw i odsunęła bransoletki.

Pomimo dalszej wymiany żarcików pomiędzy panami, oficer sprawnie i bez szwanku uwolnił oboje współwięźniów. Brady natychmiast doprowadził do porządku swój strój i uściśnął dłoń Roberta. Był znów Bradym Marshallem, medialnym biurokratą. Cokolwiek zdarzyło się między nim a Aspen, już minęło. Nieodżałowana strata.

- Do widzenia, Robert. Aspyn, było mi miło i... ciekawie cię poznać.

- O, mnie też. Mam nadzieję, że reszta dnia upłynie ci spokojnie.

I już go nie było. Pomieszczenie nagle wydało jej się duże i puste. Sięgnęła po torbę i ruszyła do drzwi.

- Nie tak prędko, proszę pani.

Wyszła dopiero pół godziny później zmaltretowana przykazaniami oficera Richardsa, który nie miał żadnego zrozumienia dla tego typu historii na swoim terenie. Większość protestujących zdążyła się już rozpierzchnąć, zostali tylko najbardziej wytrwali i szefowa ruchu, Jackie. Jednak i oni wyglądali na mocno zmarnowanych. Zbiegając po schodach, pomachała im. Jackie wyszła jej na spotkanie.

- Nakręciłam wszystko. Świetne. Twoi rodzice będą z ciebie dumni.

Aspyn zaśmiała się. Ostatecznie spełnienie oczekiwań rodziców nie było niczym strasznym!

- Już wiem! Wrzucę to na stronę i podeślesz im link.

- Wiesz, oni nadal dochodzą do siebie na Haiti. Nie sądzę, żeby mieli bezprzewodowy dostęp do internetu!

- No ale kiedyś im pokażesz! Pierwszy raz ich ukochanej córeczki! - Jackie podniosła małą kamerkę. - Aspyn Breedlove, co czułaś, opuszczając nasz protest w kajdankach?

Aspyn zachmurzyła się.

- Jackie, to wcale nie tak! Kirby przesadził, zachował się w sposób niemożliwy do przyjęcia.

- Ale zwróciłaś czyjąś uwagę! To pierwszy krok i wielka sprawa!

- Może tak, może nie. Ale dało mi to nadzieję. Może w końcu ktoś nas usłyszy. A mnie naprawdę tylko o to chodzi.

Jackie uniosła brwi na znak zdziwienia.

- To znaczy, to sam początek tego, o co mi w ogóle chodzi... o co nam chodzi... żeby ktoś nas posłuchał...

Jackie odłożyła kamerę.

- Idź do domu, na dziś wystarczy. Już i tak dużo tu zrobiłaś.

- Zobaczymy, zobaczymy - powiedziała, myśląc o obietnicach Brady'ego.

Mimo pytającego spojrzenia Jackie, nie wyjaśniła nic więcej. Po co robić płonne nadzieje? Samo się okaże.

Kiedy szła w stronę stacji metra, powoli docierała do niej absurdalność wydarzeń tego dnia. Nie było się w sumie nad czym zastanawiać. Poza tym, że Brady Marshall zrobił na niej wielkie wrażenie, ale tą informacją nie będzie się z nikim dzielić. Nawet jeśli uda jej się dotrzeć do kogokolwiek z kancelarii senatora, na pewno nie zdradzi, jak to się stało. Poza tym i tak nikt by nie uwierzył...

Usiadła wygodnie gotowa do dłuższej podróży za miasto. Była z siebie dumna z powodu tego, co osiągnęła. Może nie było to za wiele, ale dobre i to na początek.

Znajomy odgłos pędzącego wagonu uspił ją szybciej niż zwykle. Natychmiast zaczęła śnić o Bradym Marshallu. Zalała ją fala ciepła. Była przecież zaangażowana... Była uczciwa...

A po czterdziestu ośmiu godzinach okazało się, że stała się fenomenem w internecie.

## ROZDZIAŁ DRUGI

- Zakuty w kajdanki z hipiską! Kapitalne! Zrobiłem sobie z tego tapetę w komputerze! Jeden z redaktorków Finna zmontował i zdubbingował kawałek po swojemu! Rewelacja, przyślę ci!

Brady z trudem rozumiał, co mówi Ethan z powodu kolejnych wybuchów śmiechu po drugiej stronie słuchawki. Siedział właśnie w limuzynie przedzierającej się przez miasto w korkach i masował skronie, żeby się nie dać zaczynającej się migrenie.

To była kropla przepełniająca czarę. Nie odbierze już dziś ani jednego telefonu. Rozmawiał z prasą, ze swoimi dziadkami i szefem partyjnego komitetu wyborczego senatora. Wszystko dlatego, że porządnie stuknięty ekolog zrobił głupi numer. Nagranie z zajścia rozprzestrzeniło się w ciągu jednej nocy niczym groźny wirus, a głos Aspyn mówiącej spoza kadru: „Może w końcu ktoś nas usłyszy. A mnie naprawdę tylko o to chodzi...” stał się mottem przewodnim, łączącym wszystkich sfrustrowanych działaczy w całym kraju. W poniedziałek Aspyn była wszechobecna w internecie, we wtorek prasa podłapała nowy temat i podwoiła liczbę relacji. Blogersi i spece od sensacji rozdmuchali, co się dało, i tak młoda hipiska stała się numerem jeden ruchu, o którego istnieniu trzy dni wcześniej nie wiedział nikt. On sam znalazł się w centrum historii jako symbol starej szkoły, najbardziej zachowawczej polityki, ustalonego porządku rzeczy, typowego dla establishmentu. Przestało mieć znaczenie, że w ogóle nie był politykiem! Wystarczyło, że nosi nazwisko Marshall. To było wszystko, czego potrzebowały media, żeby postawić na swoim.

Resztę cierpliwości potrzebował, aby przebrnąć przez spotkanie z ojcem i nowymi konsultantami do spraw kampanii. Postanowił nie tracić jej na żadnego ze swych braci.

- Gwarantuję, że to wszystko nie było nawet w połowie tak frapujące, jak to przedstawiają gadające głowy!

- Co nie zmienia faktu, że jest to zabawne! Ach, zapomniałbym... Lily przypomina, że nawet jej nie udało się pokazać w kajdankach w głównym wydaniu wiadomości.

Narzeczoną Ethana jako nastolatka miała na koncie bogatą przeszłość kryminalną, którą szczęśliwie udało się ukryć na tyle, że nie stała się nigdy pożywką dla blogów. Ethan się tym nie przejmował,

Lily była bardzo fajna i Brady cieszył się, że jego brat jest szczęśliwy. Jednak w kategoriach politycznych jej historia nieraz już okazała się dla niego utrapieniem.

- Ethan, czy zadzwoniłeś do mnie w jakimś konkretnym celu?

- No nie. - Brady był na sto procent pewien, że brat wzruszył lekceważąco ramionami. - Tylko po to, żeby cię wkurzyć.

- I udało ci się.

- Okej, ale jeszcze zapytam, z czystej ciekawości, czy słuchałeś, co mówiła?

- W pewnym sensie. Powiedziałem, że spróbuję namówić na spotkanie z nią któregoś z pracowników. Była uszczęśliwiona. No a potem to wszystko wymknęło się spod kontroli.

- Musiała utrafić idealnie w jakiś nastrój wśród ludzi. Jest wszędzie. W gazetach od deski do deski.

Jakby sam tego nie zauważył...

- Ludzie są sfrustrowani systemem. Nic nowego się nie dzieje. Nagle pojawia się młoda ładna dziewczyna, celebrytka wykreowana przez internet, robi sensację, ląduje na pierwszych stronach gazet... To przejdzie...

- Więc ona ci się podoba?

Czasami Ethan miał brzydki zwyczaj prowokowania go zadziwiająco niedojrzałymi zachowaniami. Ale dzisiaj nie był dobry dzień, żeby złapać przynętę.

- A czy to ma jakieś znaczenie?

- Nigdy bym nie pomyślał, że zagustujesz w kobiecie, która uosabia nurt kontrkulturowy i jest antyukładowa. Ona nie przystaje do twoich norm, a ty nigdy nie wykraczasz poza normę.

- Czy naprawdę musisz być takim idiotą?

- Nie odpowiedziałeś na moje pytanie!



- Bo zachowujesz się jak idiota. - Limuzyna zajechała pod domostwo ojca. - A teraz idę wdrażać akcję ratunkową. Personel kampanii wyborczej nie może mieć więcej czasu antenowego niż kandydat...

- O, czyżby senator był troszkę podenerwowany tym wszystkim? - Ethan nie potrafił ukryć ironii. - To dobrze.

- Może dla ciebie, ale nie dla mnie. Wolałbym raczej nie napędzać gazetom sensacji, jeśli to ja mam się zajmować jego reelekcją.

- Sam zdecydowałeś, że będziesz dla niego pracował!

- Tak, ponieważ potrafię wzniesć się ponad własne drobne interesy i urazy z dzieciństwa nadające się do przepracowania z terapeutą!

Ethan wymamrotał coś pod nosem, ale Brady'ego nie interesowały już jego dalsze wywody. Rozłączył się po bardzo oschłym „do widzenia”. Brat nie potrafił pokonać swoich problemów z tatą, by móc spojrzeć na sprawy w szerszej perspektywie. Douglas Marshall istotnie mógł być żalonym ojcem, ale okazał się cholernie dobrym senatorem. Spuścizna dziadka zupełnie nieoczekiwanie znalazła się w odpowiednich rękach. I to było najważniejsze, chociaż Ethan tego nie dostrzegął. Natomiast Brady powołanie rodzinne odziedziczył w genach. Dziadek był prawdziwym lwem w senacie, potężną osobowością i adwokatem wielu ważnych kwestii. Ojciec kontynuował tę tradycję i dopóki tak było, Brady będzie walczył o to, aby utrzymał fotel. Co oznaczało, że musi teraz odwrócić uwagę ludzi od Aspyn Breedlove i skierować bieg rzeczy na właściwe tory.

Wbiegł do budynku, przeskakując po dwa stopnie. Z korytarza na prawo wchodziło się do gabinetu senatora, drzwi były otwarte, a ze środka dobiegały podniesione głosy. Gdy wszedł, ze zdziwieniem zobaczył ojca, Natana i nowych konsultantów siedzących najwidoczniej od dłuższej chwili wokół błyszczącego stołu konferencyjnego. Musieli rzeczywiście być tu od dawna, sądząc po liczbie pustych filiżanek po kawie, porzrzucanych kartek papieru i porozkładanych laptopów.

- Czy ja się na coś spóźniłem?

Jane, jedna z ostatnio zaangażowanych przez niego osób na stanowisko doradcy, była na tyle przyzwoita, że milczała zawstydzona. Natan wzruszył tylko ramionami, a ojciec, jak zawsze zresztą, wyglądał na mocno poirytowanego.

- Twoja przyjaciółka hipiska nieźle namieszała...

- To minie.

- Z pewnością, ale mdli mnie już na widok jej twarzy obok twojej, ilekroć włączam wiadomości. - Jakby na potwierdzenie swych słów, senator sięgnął po pilota i włączył głos w telewizorze.

Rzecz jasna, na jednej części poliekranu pokazywano nagranie, w którym Aspyn truchta koło Brady'ego po wyjściu z budynku, a następnie zostaje do niego przykuta kajdankami. Na drugiej prezentowano planszę gazety on-line, bijącej na alarm z powodu obojętności kongresu i nawołującej do organizowania pełnoprawnych protestów. Dziarska prezenterka skomentowała to wszystko jako „rodzącą się u podstaw rewoltę”, a na domiar złego w jej komentarzu nazwisko Marshall padło przynajmniej pięć razy, jakby toczące się wydarzenia były w jakiś sposób zawinione przez ich rodzinę!

Następnie pojawiła się relacja z czegoś, co można byłoby nazwać prowizoryczną konferencją prasową odbywającą się w pomieszczeniu przypominającym małą księgarnię.

- Myślę, że reakcja ludzi, której jesteśmy świadkami, potwierdza tylko, że nie jestem jedyną osobą sfrustrowaną faktem całkowitego oderwania się naszej władzy i prawodawców od ludzi, których rzekomo reprezentują. A każdy z nas zasługuje na to, żeby go usłyszano.

Brady widział ten klip nie po raz pierwszy, ale znów uderzyło go to samo: naturalność i elokwencja Aspyn przed kamerą. Może i jest trochę nawiedzona, lecz jest też błyskotliwa, wygadana, posługuje się pięknym językiem i radzi sobie z mediami.

Senator znów wyciszył głos w odbiorniku.

- Ponieważ pani Breedlove była łaskawa przykuć się akurat do mojego syna, moje biuro stało się nagle centrum tej całej awantury! A ja jestem winny wszystkiemu, co źle się dzieje w Waszyngtonie!

- A Mack Taylor tylko na to czeka... - dorzuciła Jane. - Za chwilę wszyscy będą o tym mówić, a jeśli nazwisko Marshall zacznie być kojarzone z „rewoltą u podstaw” to na pewno nie wróży dobrze panu senatorowi!

Czemu, do cholery, nie zamknąłem jej przed nosem drzwi od windy?! - pomyślał Brady. Jak widać dobre maniery nie zawsze się opłacają. Z drugiej strony to właśnie takie sytuacje czynią kampanie niesamowitym zjawiskiem i dodają adrenaliny. Brady już czuł, że cały jego organizm gotuje się na wyzwanie.

- Nie rozsiadaj się, synu - z zamyślenia wyrwał go głos ojca - ruszasz do boju!

To nie wróżyło nic dobrego.

- O co i dokąd?

- O przychylność pani Breedlove, nim Mack Taylor zrobi z niej mego głównego wroga.

- To brzmi sensownie.

- Cieszę się, że przyznajesz mi rację. Jedziesz ją zatrudnić.

- Słucham?

- Jedziesz ją zatrudnić. Będzie pracowała w obsłudze mojej kampanii.

Brady dawno nie słyszał większej bzdury.

- W jakim charakterze? Ma protestować?

- Nie. Słuchać. - Ojciec uśmiechnął się przebiegle. - Pani Breedlove zostanie oficjalną słuchaczką mojej kampanii.

Zdecydowanie była to największa bzdura, jaką Brady usłyszał w swoim życiu.

- Takie stanowisko nie istnieje.

- Od dziś już tak. Zamiast wydzwaniać do kancelarii, zatroskani i zaangażowani obywatele będą mogli skontaktować się z panią Breedlove, która wysłucha ich opowieści i uporządkuje je na tyle, żebym mógł się im przyjrzeć.

- Nie mówisz poważnie.

- Owszem, tak. To powinno zająć hipiskę i oderwać ją od udzielania wywiadów kolejnym sieciom. Tym samym udowodnię ludziom, że nie jestem głuchy na ich troski i chcę dać im osobę do bezpośredniego kontaktu.

- Nawet ktoś niespełna rozumu zauważy, że to chwyt reklamowy. Przecież kontaktowanie się z wyborcami to obowiązkowa działka jednego z twoich pracowników.

- To jest chwyt, ale podziała - wtrąciła się Jane.

- Czyli to twoja robota? - Brady przeszył ją takim wzrokiem, że zaczęła się wiercić na krześle.

- A co po kampanii? - zapytał ojca.

- Breedlove wraca, skąd przyszła. To znaczy... będzie się dalej zajmowała tym wszystkim, co sprowadziło ją do mojej kancelarii.

Czyli nie zamierza wysłuchać ani jednego słowa, z tego co Aspyn miałaby do powiedzenia... To więcej niż chwyt, to oszustwo. Brady nie dopuszczał takiego postępowania.

- Wydaje mi się, że Aspyn prawdziwie wierzy w to, co robi. Weźmie naszą propozycję za dobrą monetę. Jak odkryje prawdę, już po nas.

- Nasza propozycja jest uczciwa. Propozycja pracy. Ponadto nie gwarantujemy niczego, więc nie jesteśmy w żaden sposób nieuczciwi.

- Chyba w myślach. Polityczne dzielenie włosa na czworo.

- Dobry Boże! Brady! Przypominasz mi Ethana i jego wieczną pogoń za prawdą i sprawiedliwością! Ty zwykle umiesz spojrzeć szerzej. Znajdź dziewczynie biurko i pomóż jej skanalizować nadmiar energii w innym kierunku.

Brady postanowił jeszcze ostatni raz przemówić mu do rozumu.

- Postępując w ten sposób, stwarzamy niebezpieczny precedens. Wszyscy działacze w tym kraju będą się odtąd przykuwać kajdankami do polityków!

- A zatem jest to ryzyko, które chętnie podejmę! - Ojciec skinął na Natana i przez stół, w stronę Brady'ego, powędrowała teczka z dokumentami.

- „Mary Aspyn Breedlove, lat dwadzieścia siedem, urodzona za granicą, rodzice Amerykanie, wychowywała się w USA w rozmaitych komunach hipisowskich. Próbowwała studiować z doskoku, głównie socjologię, wycofała się, żeby nie zadzierać z normalnymi studentami dziennymi. Aktywistka, działaczka, od zawsze związana z organizacjami charytatywnymi. Bez żadnej przeszłości kryminalnej.

Aktualnie przebywa w Arlington". Z pewnością będzie się wam dobrze pracowało!

Innymi słowy, Aspyn była od tej chwili jego problemem...

Aspyn zerknęła delikatnie przez żaluzje i wydała jęk rozpaczony. Bez zmian.

Opadła z impetem na materac, który zaskrzypiał złowieszczo. Czowała się jak w więzieniu. Nagranie rozprzestrzeniło się w internecie z prędkością światła. Wkrótce pod jej dom zawitały tłumy. W sumie był to dom Margo, ale ona mieszkała nad jej księgarnią. Obecnie w księgarni aż szumiało, a Margo promieniała dzięki niespodziewanemu rozgłosowi i dodatkowym obrotom, które na jej biznes sprowadziła „zła sława” Aspyn. Nie przeszkadzało nawet to, że trzeba było sprowadzić do pomocy siostrzenicę Margo, bo Aspen stała się siłą rzeczy bezużyteczna.

Na uliczce roilo się od ludzi i prasy. Mała demonstracja wiwatowała na cześć nowego „ruchu”, który rzekomo, zupełnie nieświadomie, zapoczątkowała pani Breedlove. Mogła być z siebie dumna! Wszystko, co osiągnęła, nie kosztowało jej wiele wysiłku. A taki rozwój zdarzeń marzył się każdemu działaczowi.

Jednak nie czuła się wspaniale. Ubiegłej nocy wyłączyła komórkę, uruchomiła funkcję autoresponder w poczcie elektronicznej i zaszyła się w swoim pokoju, żeby to wszystko przeczekać. Na szczęście schody do mieszkanek, które zajmowała, znajdowały się na zapleczu księgarni, więc przynajmniej nikt nie mógł nagle zapukać do drzwi.

Nieprawda. Mógł! Bo właśnie zapukał...

Niechętnie podniosła się z materaca, zastanawiając się, komu Margo pozwoliła wejść na górę. Ktokolwiek to był, mógłby przynieść ze sobą coś do jedzenia. Od biedy przydałoby jej się też czyjeś towarzystwo.

Kiedy otworzyła drzwi i na progu zobaczyła Brady'ego, zapanowała ogólna konsternacja.

- Pan tutaj...? To znaczy... Brady? Witaj... - Niezdarnie przeczesła ręką rozczochrane loki. - Co cię sprowadza?

- Przyszedłem porozmawiać.

- Aha...

- Mogę wejść? - roześmiał się w końcu, wprowadzając jej ciało w tajemnicze drżenie.

- Jasne. Proszę. Przepraszam...

Gdy ją mijał, zawładnął nią znany już, wyrafinowany zapach wody po goleniu.

Brady znów był zrelaksowany i w niczym nie przypominał faceta, którego znała z telewizji. Nie wyglądał na wściekłego z powodu burzy medialnej, jaka się wokół niego rozpętała, ale przecież chyba z tego powodu tu był?

- Zdziwiłem się, że pod twoim adresem jest księgarnia. Pewnie wygodnie jest mieszkać nad miejscem pracy.

- Tak. I tanio! - uśmiechnęła się. - Przepraszam za bałagan, trochę jestem tu teraz uwiązana - dodała, upychając pospiesznie do szafy porzucane ubrania i książki.

- Nie dziwię się, że się chowasz. Właśnie musiałem przedrzeć się przez ten tłum.

- Twoja obecność tutaj musiała ich jeszcze bardziej nakręcić.

- O tak... - Nie zagłębiał się w szczegóły, lecz jego mina zdradzała jasno zniecierpliwienie.

No tak. To teraz pewnie się jej oberwie...

- Siadaj. Może coś do picia? Sok, wodę, herbatę? - próbowała zagadać jakoś swoje zakłopotanie. Bardziej zmieszani jego pojawieniem się byli chyba tylko reporterzy okupujący uliczkę.

Brady w nienagannym garniturze i czerwonym krawacie prezentował się dziwnie, siedząc na materacu w otoczeniu kolorowych wyszywanych poduszek. Jakby tego nie wystarczyło, słońce przebijające przez żaluzje odbijało się w szklanych paciorkach, którymi wyszyto zasłony, co dało efekt w postaci malutkich fragmentów tęczy igrających po jego twarzy. Jednak syn senatora był naprawdę wyluzowany, podziękował za napoje i wygodnie się usadowił.

- Tam na zewnątrz jest niezły cyrk - skomentował.

Jego przyjazne nastawienie na niewiele się zdało. Aspyn nie potrafiła się odprężyć.

- Dokładnie. To znaczy... cieszę się, że ludzie walczą o swoje, a media to pokazują, ale wolałabym...

- ...żeby robili to gdzie indziej?

- Tak. Czy to mnie pogrąża?

- Wcale nie. Nie prosiłaś się o rozgłos.

- I zupełnie go nie potrzebuję. Tyle naprawdę ważnych spraw czeka na nagłośnienie. A ja, przez idiotyzm Kirby'ego, kradnę czas antenowy... To przerażające, co ludzie traktują jako najważniejsze newsy!

Zaśmiał się znów.

- Powiedziałem senatorowi, że szczerze wierzysz w to, co robisz.

Rozmawiał o niej z ojcem? Nie z jakimś szeregowym pracownikiem, tylko z samym senatorem! Wow! Wtedy zauważyła, że uwagę Brady'ego przyciągnęła fotografia na nocnej szafce.

- To moi rodzice - wyjaśniła, widząc zdziwienie na jego twarzy.

- Czy oni naprawdę są tu przykuci kajdankami do ogrodzenia wokół Białego Domu?

- Tak. Jak popatrzyś za ramię mojego taty, zobaczysz wierzchołek mojej głowy. Trzymał mnie w plecaku.

- Pierwszy protest dziecka?

- Nie, to już był mój trzeci.

- Czyli macie to we krwi...

- Nie. Oni celowo się tam przykuli.

- Miałem na myśli działalność społeczną.

- O tak! Rodzice zawsze działali na rzecz środowiska, praw człowieka, przeciw wojnie. Nie pamiętam, czemu się przykuli akurat wtedy, ale...

- Chcesz mi powiedzieć, że przykuwali się do tego ogrodzenia nie jeden raz?

Z trudem powstrzymała się od śmiechu.

- Tak. Bo oni naprawdę żyją dla idei.

- A co mówią teraz?

- Byli zadowoleni, jak usłyszeli, ale nie wiedzą, że sytuacja wymknęła się spod kontroli. Komunikujemy się sporadycznie. Są na Haiti, zajmują się pomocą humanitarną.

- To dobrzy ludzie.

Przepelniła ją duma.

- Tak. Najlepsi. Jedyni w swoim rodzaju. Szkoda, że nie umiem się tak do końca poświęcić.

- Nie umiesz?

- Nie. Ku ich wiecznemu przerażeniu. Moi rodzice poświęcili idei całe swoje życie. Rozumiesz to pewnie lepiej niż inni.

- Ja? Czemu?

- Twoja rodzina od pokoleń żyje polityką. Poświęcili swe życie dla służby państwu. Sama nadal jestem optymistką. Pewnie dlatego robię to, co robię. I mam nadzieję, że to właśnie przyciąga ludzi do polityki: potrzeba zmiany.

Brady przerwał jej:

- W teorii, tak. W praktyce bywa różnie.

- W takim razie ludzie tym bardziej powinni dążyć do tego, by zaczęto ich słuchać - powiedziała, wskazując ruchem głowy demonstrantów za oknem. - Mam nadzieję, że tamto też tylko do tego zmierza. Do lepszego porozumienia i prawdziwego dialogu między nimi a wybranymi przez nich funkcjonariuszami władzy.

- I właśnie z tym do ciebie przyszedłem.

No tak. Rzecz jasna, musi istnieć jakiś konkretny powód jego wizyty, niekoniecznie po jej myśli. Po raz kolejny dała się wciągnąć w rozmowę z Bradym i zapomniała o bożym świecie. Zamiast myśleć o temacie, koncentrowała się na tym, że lubi swego rozmówcę. Wiedziała, że uważa ją za zabawną dziwaczkę, ale mimo to nie nudzili się ze sobą. Patrzenie na niego również nie jest takie przykre, podpowiadał cichutko jakiś wewnętrzny głos, który natychmiast wyciszyła.

- Okej. Słucham, o co chodzi.

- Dobrze. Bo właśnie dokładnie o to!

- Żeby cię słuchać?

- Nie. Wszystkich wokół.

- Chyba czegoś nie rozumiem?

- Przyjechałem zaproponować ci pracę.

Aspyn z wrażenia niemal spadła z oparcia fotela, na którym przycupnęła. Wolne żarty. Nie... Brady mówił na serio.

- Ale ja już mam pracę. Nawet niejedną!



- Mam nadzieję, że rozważysz wzięcie urlopu i zaczniesz pracować dla mnie - odchrząknął nerwowo - to znaczy dla kampanii.

Czy Margo dosypała jej jakichś ziół do śniadania? Bo jeśli to nie były halucynacje...

- To miło z twojej strony... no i to bardzo ciekawe... ale nie mam pojęcia o kampaniach.

- Nie musisz. To mój problem. - Zaprotestowała, ale nie dał się jej odezwać. - Wyglądasz na bardzo bystrą. Szybko się nauczysz.

Czemu komplementy od Brady'ego sprawiały jej taką przyjemność?

- Ale ja chyba nie chcę pracować na rzecz kampanii politycznej. To nie moja działka!

- Upierałbym się, że w pewnym sensie tak! Senator Marshall chciałby, żebyś słuchała, co mówią ludzie w czasie kampanii. Wyłapywałabyś kwestie najbardziej dla nich istotne i podsuwałabyś nam do rozwiązania.

- Mówisz poważnie?

- Jak najbardziej. Nawet jeśli nic innego z tego nie wyjdzie, senator i jego personel zobaczą, że ludzie są naprawdę sfrustrowani i czują, że się ich ucisza. A przecież zależy im na opinii dbających o swych wyborców.

- Ale ja nie mam żadnego doświadczenia.

- Nie zgodziłbym się! A Korpus Pokoju? Wszystkie komuny i ruchy po drodze? Nadajesz się idealnie.

Skąd tyle o niej wiedział?

- Kazałeś mnie sprawdzić?

A może wszystko, przed czym przestrzegali rodzice, wcale nie było aż taką paranoją?

- Tak.

I w ogóle nie widzi w tym najmniejszego problemu, pomyślała.

- Poza tym to wyciszy ten cyrk za oknem i skieruje ich uwagę gdzie indziej.

To akurat by się przydało.

- Jakim cudem?

- Jesteś dla nich kimś ważnym. Jak będziesz miała dojdzie i wpływ na senatora, nie będą cię już traktowali jak męczennicę i większość tych emocji opadnie. Jedna konferencja prasowa...

- Konferencja?

- Jasne. Od razu jutro z samego rana, żeby upublicznić wieści o twoim nowym stanowisku.

Aspyn nie potrafiła wydusić z siebie ani słowa.

- Nie ma zbyt wiele czasu na decyzję.

- To pierwsza zasada działania kampanii, Aspyn. Działać szybko.

- Sama już nie wiem... Z wielu powodów...

Odwróciła się i sięgnęła po wodę. Za jej plecami zatrzeszczał materac. Brady wstał. Jednak nie spodziewała się poczuć jego ręki na swoim ramieniu... Przeszły ją dreszcze, co tylko pogłębiło wątpliwości na temat pracy blisko niego. Przecież będzie miała niewłaściwe skojarzenia. Nie oszukujmy się - już je ma!

- Chyba trzeba to zrobić... - powiedział.

Przez ułamek sekundy ucieszyła się, że Brady czyta w jej myślach i też krąży wokół tego. Po chwili rozsądek wrócił. Gdy się ocknęła, stała tuż przed nim. Nie mogła się cofnąć, bo pokój był zbyt mały.

- No... - szukała rozpaczliwie argumentu, który przemówiłby do niego. Nieoczekiwanie widok nienagannego garnituru Brady'ego w towarzystwie lamp z soli i kryształów podsunął jej pewien pomysł. - Moje działania są zwykle skierowane przeciw establishmentowi. Taka zmiana byłaby nie do pomyślenia.

Zirytowało ją jego nagłe rozbawienie.

- To pomysł o tym wszystkim, czego się nauczysz przy okazji. Użyjesz tego potem przeciw establishmentowi.

- Wygląda, że bardzo ci na tym zależy. Dlaczego?

- Nie proponowałbym, gdyby tak nie było.

- A co ty będziesz z tego miał?

- Ja? - Wzruszył ramionami. - Jako szef kampanii wyborczej oczywiście chcę wygranej. A to pomoże. Ty możesz pomóc. W sumie wszyscy zyskają. Ja, ty, senator i dobrzy ludzie ze stanu Wirginia.

Poczuła się głupio ze swoimi podejrzeniami. Poza przekonaniem, że w polityce rządzą kłamcy, nie miała żadnych powodów, by nie ufać Brady'emu. Przecież mógł doprowadzić do jej aresztowania po historii z kajdankami. Zamiast tego zaproponował pomoc w znalezieniu kogoś, kto zajmie się ich sprawą, a teraz oferuje dojście do samych źródeł.

Ale jak tu nagle pracować dla betonowej ściany, w którą całe życie waliło się głową? Z drugiej strony to praca tymczasowa. Zostało może jeszcze pięć tygodni. Nie zaprzedaże przecież duszy diabłu. Jak się nie powiedzie, nikt nic nie straci. Do tej pory nie istniała dla nikogo z establishmentu. A jeśli się uda? Może wyniknie z tego coś dobrego dla wszystkich? Jak zareagują rodzice? Czy muszą wiedzieć? Są daleko na Haiti. Powie im tylko wtedy, jeśli plan się powiedzie. Zostaje jeszcze problem z Bradym. Czy potrafi z nim pracować i nie traktować tego emocjonalnie? Może w sumie jako pionek kampanii będzie miała z nim niewiele do czynienia...

- No i? - zapytał.

- No dobrze, przyjmę tę pracę.

Aspyn przypatrywała mu się podejrzliwie, ale z rozbawieniem. Brady nie był zaskoczony. Zdziwił go tylko jeden moment: kiedy na sekundę w widoczny sposób, ale podświadomie, zrzuciła maskę i popatrzyła na niego jak na mężczyznę lub może smakowity kąsek... Zastanowiło go, że sam przez chwilę miał podobne odczucia: wycofać się z propozycji, wymyślić plan B i zbliżyć się do niej poza zasięgiem PR-owców.

- No to zaklepane. Konferencja prasowa jutro rano o dziesiątej. - Rzucił okiem na jej znoszone obcisłe dżinsy i robiony na drutach rozpinany wielki sweter. Może wypadaloby wspomnieć o „zasadach ubioru obowiązujących w firmie”? Rozejrzał się jeszcze po pomieszczeniu i poddał się. Niech inni się o to martwią. Jest przecież ktoś w biurze odpowiedzialny i za takie sprawy. - Przyślę po ciebie samochód o dziewiątej.

- Samochód? A gdzie ta konferencja?

- W kwaterze głównej kampanii, rzecz jasna.

- To przecież kilometr stąd. Przejdę się albo wezmę rower. Pierwsza rzecz, na którą będę chciała zwrócić waszą uwagę, to marnowanie środków, zarówno kampanii, jak i planety, czego typowym przykładem jest: „Przyślę po ciebie samochód”.

Brady tylko westchnął, kiedy Aspyn uderzyła znowu w znajomy ton. Chyba będzie wkrótce żałował tego, co właśnie zrobił.

TLR

## ROZDZIAŁ TRZECI

Kiedy rankiem Aspyn zeszła na dół, Margo właśnie otwierała księgarnię.

- Świetnie wyglądasz! - powitała ją.

Aspyn nerwowo poprawiła pożyczoną czarną spódniczkę.

- Naprawdę?

- Jasne! Nie tylko świetnie, ale kompetentnie. Wręcz profesjonalnie. Rozłożył ich na łopatki! - Margo była orędowniczką strojów pasujących do okazji. Jako właścicielka księgarni ruchu New Age sama skłaniała się ku kaftanom i chustkom na głowę, bo tego ponoć spodziewali się klienci. Nieważne było, że efekt końcowy przypominał bardziej odpustową wróżbitkę. To ona stała za dzisiejszą metamorfozą Aspyn pod względem garderoby. Praktycznie poruszyła niebo i ziemię, by skompletować wszystkie niezbędne elementy. - Proszę. Żeń-szeń, herbata ziołowa, odrobina alkoholu i mleka kokosowego. Na rozruch! - oznajmiła, wręczając dziewczynie duży kubek podróżny z logo księgarni.

Margo matkowała jej bez zahamowań, a ona była za to bezgranicznie wdzięczna. Łaknęła dopingu. W głowie kręciło jej się od nadmiaru zdarzeń. Sama nie wiedziała, co bardziej wytrącało ją z równowagi: propozycja Brady'ego, przystanie na nią, czy sama jego bliskość? Około północy doszła do wniosku, że postara się sprostać nowym wyzwaniom i zapanuje nad swoimi emocjami. Worki pod oczami wskazywały, że było to dość kruche postanowienie.

- Ruszaj. Nie możesz się spóźnić na swoją pierwszą konferencję prasową.

- Strasznie się czuję, zostawiając cię z dnia na dzień bez pomocy w księgarni.

- Annabelle sobie poradzi, a moja siostra jest zachwycona, że przestanie się snuć po domu. Zajmij się sobą, kochanie. To wielka szansa. - Nagle pochyliła się nad nią ze wstydliwym uśmiechem. - A i otoczenie tam jest dużo ciekawsze niż tutaj.

- Otoczenie?

- Jeśli już musisz pracować w aparacie propagandowym, to dobrze mieć blisko siebie takie ciacho jak Brady Marshall. Sama bym się chętnie zgłosiła do tej kampanii.

- Nie wygłupiaj się! Nie będę miała z nim nic wspólnego. Jest szefem. Poza dzisiejszym dniem nie będziemy się widywać - zapewniła Margo i... siebie.

- A szkoda... Leć. Dziś wielki dzień.

Sąsiedztwo budziło się do życia. Po medialnym szaleństwie ostatnich dni miłą odmianą był względny spokój. Oświadczenie Brady'ego dla prasy dokonało cudu. Z ulicy zniknęły prawie wszystkie kamery. Jednak pod kwaterą główną Aspyn spodziewała się pełnej obstawy.

Gdy znalazła się w bezpiecznej odległości od księgarni, upiła łyk z podróżnego kubka i zanurkowała do małej kawiarenki. Joe, właściciel, bez słowa wyciągnął do niej rękę, a ona wręczyła mu kubek, którego zawartość błyskawicznie wylądowała w zlewie. Zastąpiła ją aromatyczna czarna kawa.

- Joe! Jesteś niezastąpiony!

- Margo chce dobrze...

- Wiem. Kocham ją za to, ale nic nie dorówna kofeinie. Cudowny zapach. Tego mi dziś potrzeba.

Joe nie przyjął zapłaty.

- Stawiam. Powodzenia!

Adrenalina spowodowała, że Aspyn dotarła na miejsce sporo przed czasem. Na zewnątrz było spokojniej, niż się spodziewała. Wzięła głęboki oddech i weszła do środka. To, co zobaczyła, zaskoczyło ją. Wnętrze starego dużego sklepu wypełniono meblami kompletnie bez wyrazu. Na niektórych stołach stały komputery, ale wszędzie umieszczono telefony. Bardzo oszczędna kolorystyka wnętrza stawiała na czerwień, biel i niebieski. Na ścianach widniały plakaty wyborcze kampanii „Marshall na senatora!”. Było dopiero po dziewiątej, ale sporo osób siedziało już przy telefonach, a inni pakowali koperty. Wyczuwało się zdrową aurę pozytywnej energii.

Brady'ego nie można było nie zauważyć. Aspyn od razu przypomniały się komentarze Margo. Rozmawiał przez telefon. Stał w samej koszuli, podwinął wysoko rękawy, odsłaniając opaleniznę o takim samym odcieniu jak na twarzy. Widać, choć ciężko to sobie wyobrazić, nie zawsze chodzi w garniturze. Chociaż... zaraz, zaraz... To wierutne kłamstwo. Przecież jej problem polega właśnie na tym, że zbyt łatwo wyobraża sobie Brady'ego bez garnituru... Dobry Boże, po tym, jak w kajdankach musiała dotknąć

jego umięśnionego uda, pomagając mu przy wyjmowaniu komórki z kieszeni spodni, cały czas rozpamiętywała, jak też wygląda reszta jego ciała pod...

Ogarnij się. Popatrz na przykład na jego krawat. Dziś ma inny odcień czerwieni, w delikatne błękitne paseczki. I tym się zajmuj.

Nawet gdyby nie wiedziała, że Brady jest szefem kampanii, teraz z łatwością by się domyśliła. Gdy ją zauważył, poczuła przyływ adrenaliny. Pomachał do niej, ale celowo nie przyspieszyła. Miała nadzieję, że zyska na czasie i będzie wyglądać na zrelaksowaną. Ani jego wzrok, ani ton głosu, gdy rozmawiał przez telefon, nie polepszały sytuacji. Kiedy się rozłączył, zapytał:

- Ktoś umarł?

- O, dzień dobry!

Brady podjął wyzwanie.

- Dzień dobry, Aspyn! Witaj... A tak na serio... Ktoś umarł?

- Co?

- Wyglądasz, jakbyś szła na pogrzeb.

Już i tak czuła się dziwnie w tych ciuchach. A teraz jeszcze ten jego komentarz...

- Pomyślałam, że jeśli mam być częścią twego zespołu, powinnam wyglądać bardziej konserwatywnie.

Wtedy do Brady'ego podeszła kobieta, niewiele od niej starsza. Przedstawił je sobie.

- Aspyn, jeśli będziesz czegoś potrzebowała, Lauren ci pomoże.

Asystentka Brady'ego w porównaniu z Aspyn wyglądała bardzo swobodnie i przyjaźnie, w spodniach khaki i modnym sweterku. Wymienili jeszcze krótkie spojrzenia nad jej głową i kobieta odeszła, a Brady natychmiast wrócił do rzeczy.

- Przygotowałaś oświadczenie, jak prosiłem? Hej, obudź się, to praca, a nie pokaz mody!

- Tak. Krótkie. Że cieszę się, bo senator Marshall naprawdę przejmuje się problemami swoich wyborców i będę teraz mogła posłużyć jako pomost. - Tym razem do Brady'ego podszedł ktoś z pismem do podpisania.

- I?

- No... - starała się powrócić do przerwanej myśli. - I jako ten pomost... - teraz przerwał jej głośny sygnał przychodzącego esemesa - ...chyba przydałyby się kajdanki Kirby'ego...

- Uważaj, co mówisz!

Czyli jednak słuchał.

- Wiesz, jak ciężko mówić do kogoś, kto robi pięć rzeczy naraz?

- Aspyn! Jestem bardzo zajęтым człowiekiem i potrafię robić pięć rzeczy naraz!

Cofnęła się odruchowo. To już nie był ten Brady, z którym rozmawiała przykuta kajdankami, ani ten w jej mieszkaniu.

- Jeśli wszyscy związani z Waszyngtonem są tacy jak ty, to nic dziwnego, że cały naród jest sfrustrowany. Słuchać ludzi to znaczy poświęcić im w pełni uwagę.

Mogła przysiąc, że się uniósł, ale na zewnątrz pokazał piękny uśmiech.

- Okej, mogę wszystko rzucić i słuchać tylko ciebie. A ten deputowany z kongresu niech sobie czeka do wieczora na mój esemes.

- Umiesz zachowywać pozory, co?

- Słucham?

Zamilkł. Skorzystała z tego, bo poczuła się głupio z powodu swoich docinków. Nie ma sensu wylecieć pierwszego dnia za niesubordynację.

- Wracając do rzeczy: ma być sprawnie i bez zgrzytów. Ja zacznę, powiem, że całe zamieszanie otworzyło nam oczy na zaniegywane problemy obywateli i że cieszymy się, bo przyłączysz się do naszego grona. - Brady ani na moment nie przestał robić paru rzeczy jednocześnie, ale irytacja Aspyn powoli ustępowała miejsca podziwowi, że naprawdę tak potrafił. - Potem parę minut na twoje oświadczenie, powiemy też, jak się z tobą kontaktować, odpowiemy na ewentualne pytania i będzie po krzyku.

- W porządku - powiedziała bez wahania, próbując rozpaczliwie nadażyć za tokiem jego myśli. To, co było dla niego chlebem powszednim, ją paraliżowało. Ale podobno w czasie kampanii można się wszystkiego szybko nauczyć. - A co będzie potem?

Nieoczekiwanie to pytanie zaabsorbowało go w pełni.

- No... potem... potem będziesz słuchać ludzi.



- Gdzie? Gdzie mam siedzieć? Przed kim będę odpowiedzialna? Co jeszcze będę robić?

Brady niby miał wszystko pod kontrolą, ale te względnie proste pytania wybiły go z rytmu.

- Możesz pracować z domu. Nie musisz przychodzić tutaj codziennie.

- Ale czy to nie mija się z celem? Jak mam wskazywać na ważne sprawy, które wynikają w związku z kampanią, jeśli będę zupełnie od niej z dala?

Brady nerwowo potarł czoło.

- To wybierz sobie jedno z tych pustych biurek na środku sali.

- I? - Wyciąganie od niego najprostszyc informacji przypominało wyrywanie zęba u dentysty.

- I co? - Ton Brady'ego zdradzał coraz większe zdenerwowanie.

- Komu mam zdawać raport?

- Nie będziesz zdawać żadnych raportów. - Widać było, że puściły mu nerwy, ale po chwili przywołał się do porządku. - To znaczy, będziesz przekazywać swoje komentarze i wskazówki prosto do mnie. Powiedzmy... dwa razy w tygodniu. A ja przekażę je dalej, gdzie trzeba.

Od samego początku, gdy Brady zaproponował jej pracę, miała przeczucie, że coś jest nie w porządku. Starła się o tym nie myśleć, ale w obliczu bezradności Brady'ego wątpliwości wróciły. Kampania wyborcza to nie miejsce na takie zachowanie, a i on nie wyglądał na człowieka, który często błądzi. Jednak z drugiej strony nigdy wcześniej w żadnej kampanii wyborczej nie pojawiło się miejsce na taką funkcję. Nie ma więc zasad, do których można się odwołać. Kiedy zacznie pracować, będzie dopiero można zobaczyć, jak się to naprawdę odbywa.

Wtedy zjawila się Lauren z odblaskową różową bluzką.

- Dla ciebie!

- Po co? Przecież mam ubranie! - Czarna spódniczka do kolan, czarny bawełniany sweterek, skromny naszyjnik z pereł, czarne czółenka...

- Wcale nie żartowałem. Wyglądasz, jakbyś szła na pogrzeb - zaprotestował Brady.

- Jesteśmy tutaj zwolennikami bardziej dynamicznych i weselszych tonów. Wszystko dla podkreślenia pozytywów kampanii - wygłosiła protekcjonalnie Lauren.

Nie było sensu się spierać.

- Ale różowy?

- Światła kamer są nieubłagane. W czerni będziesz wyglądać jak nieboszczyk. Różowy świetnie wypada w telewizji. Zaufaj mi.

- Jak się przebierzesz, ruszamy! - wtrącił Brady.

Wcale nie „czy mogłabyś się przebrać?”. On tu rządzi, więc jeśli trzeba, ona ma się przebrać.

- No to zaraz wracam. - Zatrzymała się jeszcze i zmierzyła go od góry do dołu, tak jak on ją. Odchodząc, powiedziała z uśmiechem: - A tak przy okazji, ładny masz krawat.

Zmrużył podejrzliwie oczy, po czym skinieniem głowy podziękował za komplement.

- Nie jestem jeszcze takim kompletnym nieboszczykiem. Naprawdę.

Komentarz był bardzo młodzieńczy, ale dzięki niemu poczuła się dużo lepiej.

- Było nieźle. Naprawdę. Dobra robota, Aspyn. - Popatrzyła na niego zdziwiona, ale po chwili odetchnęła z ulgą.

- Dzięki. - Zamknęła laptop i odwróciła się z fotelem w jego stronę. Po wyjściu ostatniego reportera narzuciła sweter na różową bluzkę, ściągnęła perły i pantofle, a zamiast tego wsunęła na nogi klapki. Razem wyglądało to dość dziwnie. - To bardziej stresujące, niż myślałam, ale przynajmniej nie gadałam głupot.

Zamierzał ją skomplementować i szybko zniknąć. Zamiast tego nieoczekiwanie dla samego siebie rozsiadł się za biurkiem.

- Jesteś taka naturalna przed kamerą. Elokwentna, ale bez zbędnego dystansu, szczerza, ale bez przesady, bez podlizywania się. Trudno zwykle uchwycić tu równowagę, tobie się to udaje.

- Wow... - Tylko tyle umiała z siebie wydusić speszona. - Zmieniając temat, już przychodzą mejle! Będzie co robić! Ale zaczyna mnie to bardzo wciągać.

- Dobrze. O to chodziło. - To była akurat prawda. Piłka odbita, kryzys zażegnany, misja zakończona. Senatora Marshalla chwalono jako wyjątkowo postępowego, wzór do naśladowania dla innych polityków. W najbliższych sondażach na pewno pójdzie w górę.

Dlaczego więc Brady tkwi tu nadal i zagaduje Aspyn, zamiast gasić kolejne pożary?

Bo moje ego jest nią zachwycone, odpowiedział sobie. Ludzie byli dla niego zawsze bardzo czytelni, ich mimika, gesty. Do perfekcji doprowadził umiejętność odgadywania ich intencji. Ona zaś była wyjątkowo prosta do rozszyfrowania, bo miała otwartą i przyjazną osobowość, niczego nie ukrywała. Będzie to przydatne w nowej „pracy”, taka postawa zachęci ludzi do powierzania jej swych problemów.

Jednakże dla człowieka tak wyczulonego na subtelności jak Brady jedna rzecz w odniesieniu do Aspyn okazała się jasna jak słońce: był dla niej atrakcyjny, seksowny... mówiąc wprost, uważała go za ciacho.

W kwestii kobiet był realistą. Flirtowały z nim i podrywały go, odkąd wkroczył w wiek dojrzewanania.

Dziewczyny ze wszystkich środowisk społecznych i zawodowych. Był bogaty, miał koneksje, uchodził za szczęściarza. Dwie pierwsze cechy wystarczyły już, żeby zaistnieć w swoim mieście. Trzecia to zrządzenie losu.

Aspyn pociągał w bardziej elementarny sposób i to oddziaływało na jego psychikę i libido. Zewnętrzne oznaki przynależności do rodu Marshallów mogły ją tylko irytować. Interesował ją człowiek, który krył się w środku. Miała to wypisane na twarzy. Poza tym w ogóle z nim nie flirtowała. Może flirt wzbudziłby w nim poczucie zagrożenia i chęć zachowania dystansu. Ale tak... Aspyn była niepowtarzalna. Pod wieloma względami.

- No i co? Nadęty jak kot, który wypił śmietanę... Czegoś nie wiem? - zażartowała.

- Nie... - Widział, że mu nie wierzy, ale nie mógł jej przecież powiedzieć prawdy. - Niedawno dzwonił jeden z pracowników Macka Taylora rozwścieczony, że wciągnęliśmy cię do naszego obozu, zanim oni zdążyli.

- Ciekawe. Nie sądziłam, że to jak w sporcie.

- Pewnie, że jak w sporcie. Polityka to brutalne zawody. Ten, kto się zawaha, przegrywa. - Radość z przechytrzenia kampanii Taylora przyćmiewała odrobinę

świadomość, że choć technicznie nie postąpił nieetycznie, to moralnie musiał zachować się trochę dwuznacznie. - Musisz się wiele nauczyć, Aspyn. Wpuszczenie cię tutaj było swego rodzaju działaniem ratunkowym, ale twoja obecność, patrząc w szerszej perspektywie, jest pozytywna z wielu względów.

- Cieszę się. Dla mnie, na poziomie osobistym, jest ważne, że nie pomyliłeś się co do reakcji prasy. To znaczy, że wiesz, co robisz. Twój tata ma szczęście, że jesteś w jego drużynie.

Gdyby tylko znała prawdę...

- To firma rodzinna. Tak działamy.

Cień wątpliwości przemknął jej przez twarz.

- A czy tobie to odpowiada?

- Polityka? Nie zawsze, ale kampanie tak.

- Chodziło mi o nazwisko, które w sumie cię definiuje.

Albo Aspyn była aż tak przenikliwa, albo nie miała pojęcia, jak niewiele się myli.

Wolał przyjąć drugą opcję.

- To przecież tylko nazwisko.

- „Czymże jest nazwa? To, co zowie różą, pod inną nazwą równie by pachniało...”

- Lub śmierdziało... Nie zapominaj, że mówimy o polityce.

Roześmiała się, ale nie wyglądała na całkowicie przekonaną.

- Ale cała twoja rodzina zajmuje się polityką. Co by się stało, gdybyś zdecydował, że tego nie lubisz i chcesz robić coś innego?

Nigdy przedtem nikt go o to nie pytał.

- To tradycja rodzinna, ale nie jesteśmy mafią. Zresztą mógłbym to samo powiedzieć o tobie. Idziesz w ślady rodziców.

Wzruszyła ramionami.

- Nic innego nie potrafię. Tak mnie wychowano i w to miałam wierzyć.

Pokiwał głową ze zrozumieniem.

- Trudno uciec, kiedy nie ma dokąd, a wszyscy zakładają... - Spojrzał na nią spłoszony, bo nie zamierzał czynić takich zwierzeń. Jednak wyraz jej twarzy zachęcił go.

- Może i ja mam w sobie coś z idealisty.

- To dobrze. Każdy ma jakąś namiętność.

Żałował, że nie sformułowała tego inaczej. Słowo „namiętność” w jej ustach natychmiast skierowało jego myśli na inne tory. Do rzeczywistości przywołał go dźwięk telefonu. Przecież ma prowadzić kampanię, a nie zagadywać pracowników. Zbawiony przez komórkę...

- To moja babcia. Mogę zignorować deputowanego z kongresu...

- ...ale nie babcię. W pełni popieram.

Aspyn odwróciła się i otworzyła laptop. Patrzyła w ekran, nic na nim nie widząc. Brady był kompletną zagadką. Potrafił być stuprocentowym profesjonalnym sztywniakiem, czego doświadczyła rano i w trakcie konferencji. Miał też zupełnie inne oblicze, czego dowodziła rozmowa, którą właśnie przerwali. Brady Marshall to dużo więcej niż może się wszystkim wokół wydawać.

Nie umiała określić, czy czuje do niego sympatię, czy wprost przeciwnie. Z reguły miała jakieś przeczucia co do ludzi. Jego umiejętność błyskawicznego przemieniania się z gorącego w zimnego drania, z aroganta w czarusia, nie pozwoliła jej sformułować jednoznacznej opinii. Cokolwiek nim powodowało, było to odmienne od tego, co nakręcało przeciętnych ludzi. Intrygował ją, obserwowała go, ale nie mogła rozgryźć i czuła się tym zaniepokojona. Najbardziej jednak wybijał z rytmu fakt, że naprawdę lubiła na niego patrzeć. Gdyby ktoś kiedykolwiek powiedział, że jej serce zabije mocniej dla człowieka tego pokroju, zostałby po prostu wyśmiany. Nie fascynowali jej tacy ludzie. Wolą idealistów i zaangażowanych buntowników, włóczęgów i autostopowiczów. Takich, którzy z wielodniowym zarostem szli przed siebie nie na podbój świata, lecz zrozumieć naturę i żyć bliżej niej.

Zerknęła na Brady'ego. Na pewno spełniał jedno kryterium. Trudno mu było odmówić zaangażowania. Oczywiście w innych sprawach, niż ona się angażowała. Jakże to wszystko groteskowe. Plus te jego spojrzenia, które nie były jej bynajmniej obojętne. On też nie potrafił jej rozgryźć i czuł się zaniepokojony.

Nagle podskoczyła, wystraszona pudłem, które niespodziewanie podjechało jej pod nos, popchnięte przez Lauren.

- To część korespondencji przychodząca tradycyjną pocztą do biura senatora. Wybrane listy odbiegające od normalności. Może będziesz chciała je obejrzeć. I pozwól, że oszczędzę ci rozczarowań. Tam nie szukaj...

- To znaczy gdzie?

- Chodzi mi o Brady'ego. Zaufaj mi. Tam nie znajdziesz nic. Tylko szaleństwo i żal.

Aspyn starała się brzmieć neutralnie.

- A dlaczego myślisz...?

- Pracuję dla niego od trzech lat i wiele razy już to widziałam. Każda kobieta, która znajdzie się blisko, zaczyna na niego lecieć.

- Poza tobą oczywiście...

- Tego nie powiedziałam. - Lauren zaśmiała się. - Ale wolę swoją pracę. Brady po prostu nie zadaje się z personelem. Nigdy. Nawet gdyby spotkał kogoś w swoim typie. Posłuchaj, nie staram się ciebie obrazić, tylko ostrzegam. On nie szuka tutaj szczęścia.

Ton i słowa Lauren były na swój sposób obraźliwe, ale Aspyn czuła, że kobieta mówi prawdę. Brady Marshall to błękitna krew, a tacy ludzie „nie mieszają się” z tłumem.

- Dzięki za szczerść. Ale ponieważ zazwyczaj nie robię tego ani dla sportu, ani dla kasy, nie będzie problemu!

- Super. Byłaś świetna na konferencji. Jesteś szybka, czujna i wiarygodna. Dobrze rozegraj tę partię, ucz się, ile możesz, i nie zdziw się, jak po kampanii dostaniesz parę doskonałych ofert pracy. Nie zmarnuj tego.

- Lepiej zabiorę się do roboty.

Jakie to wszystko dziwne. Niektórzy ludzie uważają, że kampania Marshalla odmieni całe jej życie. Nie tylko zawodowe. Ale przecież miała zajmować się zmienianiem świata, a nie zmieniać siebie w kolejny trybik w maszynie politycznej i pomijając usłyszane komplementy, cały czas myślała, czy się jednak nie zaprzedała. Zwłaszcza gdy wspomiano o dalszej karierze... Czy nie dała się oczarować Brady'emu? Czy nie zgodziła się na coś zupełnie niepotrzebnego, tylko dlatego, że zainteresowała ją nie sama oferta, ale ten, kto zaproponował? Nie, nie czuła się jak zdrajca. Nie porzuciła

swoich wartości ani zasad. Nawet rodzice zakładali, że istnieje wiele dróg dochodzenia do celu. Nie zawsze trzeba pozostać przykutym do ogrodzenia. Może właśnie ona ma wejść do środka i potrząsnąć wszystkim od wewnątrz? I nie oznacza to zdrady. Jeśli cokolwiek jej się tu nie spodoba, może natychmiast wyjść.

Najgorsze było jednak to, że Aspyn zaczynało się właśnie podobać wszystko, co dotyczyło nowego miejsca pracy.

TLR

## ROZDZIAŁ CZWARTY

W życiu Aspyn nagle zrobiło się bardzo gwarno. Piątek upłynął jej na spotkaniach z resztą personelu i wolontariuszy. W jakimś sensie była bardziej przygotowana do nowej pracy, niż się spodziewała. Spędziła większość życia zawodowego, działając w wolontariacie, więc wiele rzeczy rozumiała lepiej od ludzi zatrudnionych tutaj na stałe. Poza tym kampania nie dawała szansy na wytchnienie. Przez parę godzin w sobotę Aspyn udało się pomóc Margo w księgarni, a potem przez godzinę tłumaczyła Jackie, dlaczego jej współpraca z Inicjatywą na rzecz Planety ograniczy się wyraźnie na czas działania związanego z wyborami. Niedziela upłynęła pod znakiem czytania i odsłuchiwania poczty. W nocy z niedzieli na poniedziałek musiała bronić się przed natłokiem informacji, objadając się słodyczami i słuchając beztroskiej muzyki w stylu disco, przy której trudno wpaść w depresję.

Gdy zadzwonił telefon, ściszyła.

- Ależ jesteś zasapana, Aspyn.

Głos Brady'ego wytrącił ją z równowagi. Od czasu czwartkowych „dobrych” rad Lauren, widywała go tylko z daleka we wcieleniu szefa, z którym nie dawało się normalnie porozmawiać. Telefon o tej porze wydawał się czymś niezwykłym.

- Właśnie... trochę... ćwiczyłam. Co się dzieje?

- Pojechałabyś ze mną jutro rano do Richmond?

- Pewnie tak. A po co?

- Będzie śniadanie z ważną grupą obywatelską. Miał jechać senator, ale nie może, więc jadę ja.

- Dlaczego zawsze mówisz o nim „senator” zamiast „ojciec”?

- Bo w kampanii jest moim szefem, a nie moim ojcem.

- A nie może być i jednym, i drugim? - zażartowała.

- To nieefektywne. Pewien dystans jest preferowany w otoczeniu zawodowym.

- Racja.

- Zatem wracając do zasadniczego powodu, dla którego dzwonię...



- Właśnie. Przepraszam. Czy zawsze zastępujesz senatora, jeśli nie może dokądś pojechać?

- Nie. Ale w końcu jestem jego najbliższym krewnym, więc... No i pomyślałem, że zabranie ciebie to dobry pomysł, bo ostatnio jesteś taka medialna... - zaśmiał się. - Zwłaszcza że organizator właśnie o ciebie pytał. Jest pod wrażeniem, że tak szybko zrozumieliśmy, jakim dobrodziejstwem jesteś dla naszej kampanii.

- Naprawdę? - Chyba poczuła się odrobinę dumna.

- Tak się składa, że ta grupa obywatelska to w dziewięćdziesięciu procentach starsi panowie, dla których jesteś słodką dziewczynką.

- Aha... - To było seksistowskie.

- Aspyn, to bardzo ważna grupa i potrzebujemy ich poparcia. Jeśli pokazanie się z piękną kobietą ma mi je załatwić, to tak postąpię. Na tym polega polityka. Wykorzystujemy wszystko, co się da.

Wiedziała, że powinno ją to oburzyć, ale ku swemu przerażeniu skupiła się tylko na zdaniu o „pięknej kobiecie”. Liczyło się tylko tyle. Brady powiedział, że jest ładna. Na szczęście nikt nie mógł zobaczyć uśmiechu, który zagościł na jej twarzy, a dzięki Lauren miała jasność, że nie ma się czego spodziewać. Zatem po prostu się cieszyła!

- Dobrze, pojedę. Kończę przeglądać wszystko, co dała mi Lauren, więc wkrótce powinnam mieć przygotowane najważniejsze kwestie.

- Dobrze. Możemy jeszcze dla pewności omówić sprawy podczas jazdy. Zabiorę cię o piątej.

- Rano?

- Śniadania są zazwyczaj rano.

Aspyn nie mogła zobaczyć jego twarzy, ale doskonale wiedziała, jaką ma minę.

- W porządku, żartowałam przecież.

- To do zobaczenia. O piątej. Dobranoc.

Dopiero kiedy w środku nocy przeglądała garderobę pod kątem stroju na śniadanie, dotarło do niej z całą siłą, na co się zgodziła. Miała się stać twarzą kampanii Marshalla. Gdyby Brady jej nie ufał, na pewno nie zaproponowałby wspólnego wyjazdu. Powinna być szczęśliwa i dumna.

Wspólny wyjazd. Cztery godziny w aucie obok faceta, które przyprawiał ją o zawrót głowy i nigdy nie zadawał się prywatnie ze swoim personelem. Trudno, poradzi sobie, potrafi doskonale stawiać granice, przecież nie rzuci się na niego w jakimś lubieżnym szale.

Ale to wcale nie znaczy, że nie będzie o tym cały czas myślała...

Kiedy limuzyna zajęła pod księgarnię, Aspyn wynurzyła się z cienia, przytrzymując coś kurczowo obiema rękami. Gdy kierowca otworzył jej drzwi, Brady zobaczył, że to „coś” było nieprawdopodobnej wielkości kubkiem do kawy.

- ...ń dobry... - wymamrotała, wsiadając.

Miała jeszcze wilgotne włosy spod prysznic. Cały czas popijała kawę z wielkiego kubelka. Zdecydowanie nie była rannym ptaszkiem.

- Nie promieniejesz zbyt! - zaśmiał się.

- Jest piąta rano, nigdzie nie ma słońca. Nawet Pan Bóg nie wstaje o tej porze - odpowiedziała, nie otwierając oczu.

Pojękiwania Aspyn mogłyby być nawet zabawne, ale wydawała je, będąc w takiej pozycji, że Brady sięgnął po swoją kawę i zaczął myśleć o czymś zupełnie innym, bardzo zadowolony, że dziewczyna nadal ma zamknięte oczy. Jej spódniczka podwinęła się, ukazując zgrabne, szczupłe uda. Przysypiając, nieświadoma swego delikatnego półuśmiechu i odsłoniętych nóg, wyglądała, jakby nie wstała jeszcze w ogóle z łóżka w oczekiwaniu na poranne pieszczoty kochanka. Na pewno nie zdawała sobie sprawy z tego, że może być odbierana jako piękny erotyczny obrazek ani nie upozowała się tak celowo. Co tylko bardziej go elektryzowało.

Może źle, że zabiera ją do Richmond? Nawet jeśli akurat nie patrzy na niego łakomie, jej prosta, niewinna, naturalna zmysłowość przyciąga go jak magnes. I to jest właśnie dla niego nowe. Do tej pory zawsze bywał z kobietami nienagannymi i wyszukanymi, ale przy Aspyn ich ogląda i polor wydawały się teraz plastikowe i sztuczne.

Aspyn była w stu procentach sobą i akceptowała siebie właśnie taką. Ten całkowity brak obłudy urzekał go nieodparcie. Od tak dawna tkwił już w polityce, że przywykł do wszelkich gier, ukrytych podstępów, „wzajemnych” interesów i

rozwiązań siłowych. A ona była sobą. Widział to, co istniało naprawdę. Nie umiał wyjaśnić, dlaczego właśnie ta odmienność poruszyła jego libido. Ale tak się stało.

Oderwał wzrok od jej smukłych nóg. Nie należała na stałe do personelu, ale i tak była dla niego z wielu względów owocem zakazanym. Wywodzili się jakby z innych światów, mieli różne oczekiwania. Będzie dużo bezpieczniej ograniczyć się do kobiet, które rozumieją jego świat i rządzące nim reguły. Nie potrzebował i nie chciał telenowel w swoim życiu. A już na pewno nie przedstawień, które uczynią jego prywatność tematem publicznym. Ma się skupić na kampanii. Zakłócenia w stylu Aspyn są teraz najmniej pożądane.

Wtedy dziewczyna otworzyła oczy, przeciągnęła się i zapytała:

- A ty w sposób naturalny jesteś takim skowronkiem czy potrafisz lepiej udawać?

- Chyba nie jestem książkowym skowronkiem, ale mogę się łatwo zmusić przy minimum kawy.

Przeciągnęła się.

- Staralam się znów ubrać tradycyjnie, ale nie jak na pogrzeb. Mam nadzieję, że to wystarczy na spotkanie przy śniadaniu.

Kolorowa, leżąca spódniczka dla Aspyn pewnie istotnie była tradycyjna. Zauważył jednak, że tym razem nie założyła żadnej pobrzękującej biżuterii, a na podłodze leżały zwykle czarne balerinki. Nie tego spodziewałby się po swojej podwładnej, ale jej to naprawdę pasowało. Nie wyobrażał sobie tej kobiety w eleganckim kostiumie.

- Jest okej.

- Kiedy zgadzałam się na tę pracę, nie myślałam o garderobie, a teraz wszystko dzieje się tak błyskawicznie, że nie nadążam.

- Zrozumiałe. I tak jestem pod wrażeniem, że aż tak sprawnie sobie radzisz.

- Wydaje mi się, że raczej jesteś zdziwiony.

Aspyn niczego nie udawała. Podobało mu się to.

- Poddaję się, jestem zdziwiony, że robi to na mnie wrażenie.

- Jakie to smutne.

- Słucham?

- Marne widoki na przyszłość. Dobrze chociaż, że jesteś prawie skowronkiem!

- Bo? - Nie powinien ani nie chciał pytać, ale nie potrafił się powstrzymać.

- Bo nie wiem, jak inaczej zmusiłbyś się, żeby rano wstać, jeśli nie spodziewasz się, że cokolwiek może cię jeszcze zaskoczyć. Gdzie się podział twój optymizm? Radość życia?

System zabił je w nim lata temu...

- Wygląda na to, że ty masz ich za nas dwoje.

- I znów to samo. Jakbyś mi robił z tego zarzut.

- Nadmiar optymizmu utrudnia życie w realu. A tym się głównie zajmuję.

- Zgadza się. Ale nie jesteś też pesymistą, bo wtedy dziwiłby cię każdy sukces.

Rozśmieszyła go.

- Punkt dla ciebie.

- Cieszę się, że przyznajesz mi rację. Przecież to moja misja: sprawiać, żeby ludzie byli bardziej świadomi.

Nigdy w życiu nie słyszał takich dziwactw!

- Co?

- W wierzeniach celtyckich Druidów drzewo osikowe, od którego angielskiej nazwy wywodzi się moje imię, miało pogłębiać świadomość i ułatwiać przemiany. Moi rodzice wierzą, że sami ludzie też to potrafią. Nazwali mnie Aspyn, żeby dać mi moc takiego drzewa, żebym mogła odmieniać świat, sprowadzać świadomość.

Nie. To dopiero było największe dziwactwo, jakie kiedykolwiek usłyszał! W głosie dziewczyny nie było ani cienia uśmiechu czy sarkazmu. Poczul się niemal winny za jej położenie. Chyba powinien ją trochę przystopować, zanim za bardzo się ożywi. Czas zmienić temat.

- Nie ma jak dobra kawka, co?

- Taak... Słabość, wiem, ale jestem uzależniona... - Spoważniała jeszcze bardziej, ale wtedy limuzyna zatrzymała się i sytuację uratowało pojawienie się w aucie Lauren.

- Witaj, Brady! Cześć, Aspyn! Przyniosłam bajgle.

- Chciałaś coś powiedzieć, Aspyn?

- Nic ważnego. Dzięki za bajgla.

Obecność Lauren zmieniła całkiem atmosferę w limuzynie. Zaczęli rzeczową rozmowę dotyczącą grafiku na rozpoczynający się dzień. Po raz pierwszy od dawna Brady pożałował takiej zmiany nastroju. Aspyn od razu straciła swój poranny luz. Lauren, chociaż twierdziła inaczej, w głębi duszy nie akceptowała powiększenia zespołu. Wspaniale. Ostatnia rzecz, jakiej teraz potrzebował, to walka o wpływy i bójki pomiędzy kobietami.

Aspyn ucichła na resztę drogi. Od czasu do czasu zadawała pojedyncze pytania i sporo notowała. Dyskusję jak zwykle prowadziła Lauren, nie pozwalając na żadne dygresje. Było to całkowicie normalne, ale w tym dniu bardzo denerwowało Brady'ego. I chociaż na pewno nie podobałyby mu się dalsze wywody Aspyn, bardzo mu ich brakowało. Co jeszcze bardziej go irytowało.

Ale ze mnie idiotka. To chyba jasne, że osobista asystentka Brady'ego towarzyszy mu w wyjazdowym spotkaniu! Przecież to nie miała być randka... Cóż z tego? Tym bardziej boli, bo pojawienie się Lauren uświadomiło jej, że nastawiła się na samotną podróż z Bradym, choć w uszach pobrzmiwały jej przestrogi Lauren. Nie pomagał też fakt, że Marshalla można by praktycznie nazwać Jekylllem i Hyde'em, człowiekiem o dwóch obliczach. Brady-Jekyll jest zabawny, przystępny, interesujący i obezwładniający dla kobiet. Brady-Hyde to wyniosły, zimny biurokrata. Dodatkowo przejście od jednej do drugiej postaci zajmuje mu sekundę. Wejście Lauren do limuzyny spowodowało natychmiastowe zniknięcie Jekylla i wizytę Hyde'a. A kim jest naprawdę? Nie wiadomo.

Naprawdę czas już dorosnąć. Syn senatora to prawdziwe ciacho, ale dla niej nieosiągalne. Nie może zaprzepaścić takiej okazji do działania tylko dlatego, że nie radzi sobie w relacjach zawodowych z atrakcyjnym facetem. W zeszłym tygodniu Brady nazwał ją szczerą i zaangażowaną. Ale to nie wystarczy, jeśli nie będzie profesjonalna. Musi się skoncentrować. Na czymkolwiek innym niż Marshall.

Aspyn pozostała milcząca przez resztę dnia, a Brady czuł, że brak mu jej trajkotania. Miała w sobie coś, co przyciągało ludzi. Jego też - co bardzo go zaskoczyło. A kiedy już wciągnęła ich w rozmowę, potrafiła słuchać. Była też jedyną osobą w jego bliskim otoczeniu, która chciała mówić o czymś innym niż polityka, sondaże, gromadzenie środków.

Tymczasem jakby przygasła i nawet przestała patrzeć na niego „łakomym” wzrokiem. Nie sądził, że jest aż tak płytki, by go to obeszło, a jednak tak się stało. Normalnie lubił z marszu rozwiązywać problemy. Teraz nawet nie wiedział, na czym właściwie polega jego problem. Do czasu, kiedy wrócili do Arlington, czuł, że nie nadaje się tego wieczora do ludzi.

Po powrocie do siedziby głównej Aspyn próbowała wmieszać się w tłum, choć w jej wykonaniu okazało się to zupełnie niemożliwe. W ciągu pierwszej godziny koordynator wolontariuszy poskarżył się Brady'emu, że dziewczyna reorganizuje mu pracę i narzuca własne pomysły. Kiedy załagodzono tę sytuację, zjawiał się kierownik mediów i oznajmił, że jeśli Aspyn nie skończy wygłaszać swoich litanii o mordowaniu drzew na potrzeby kampanii, to sama zostanie zamordowana. Kiedy po chwili nadbiegł rozwścieczony sekretarz prasowy, Marshall zaczął się zastanawiać, czy kampania wyborcza może się załamać z powodu jednej osoby?

Jednak Aspyn zdawała się całkiem nieświadoma stwarzanych przez siebie problemów. Dokładając do tego wściekłość Brady'ego spowodowaną faktem, że ignorowała go całkowicie w zasadzie od rana, nie wychodziło mu zupełnie nic. W rezultacie myślał tylko o niej, co już w ogóle doprowadzało go do rozpacz.

Jakby czytając mu w myślach, w pewnym momencie spojrzała na niego znad komputera i uśmiechnęła się jak wcześniej.

Tego było już za wiele. Wstanie i pójdzie do domu. Ma dobrych ludzi. Poradzą sobie do jutra.

Lauren zaniemówiła, kiedy oznajmił jej, że wychodzi. Odruchowo zerknęła w jego terminarz, jakby szukając odpowiedzi dlaczego. Nie uzyskała jej, bo i on sam nie wiedział. Wiedział tylko, że musi zrobić coś z Aspyn, ale nie ufał sobie w tym momencie. Postanowił więc założyć, że wszyscy nie zwolnią się wieczorem z pracy, i odłożyć to do jutra.

Dobry Boże, jak bardzo przydałoby się trochę normalnego życia. Ta kampania go zjada. Wprost nienawidził przyznawać racji swoim braciom, ale tym razem ani Finn ani Ethan nie mylili się. Pracował za dużo i unikał wszelkich rozrywek. Życie w izolacji i celibacie zupełnie mu nie służyło. Tylko tak mógł wyjaśnić całą historię z Aspyn.

Bo jedynym innym wyjaśnieniem byłoby to, że zwariował.

Podchodził właśnie do auta, kiedy usłyszał jej głos:

- Brady, zaczekaj!

Tak jakby to było jego déjà vu, dogoniła go, wyrównała krok i po prostu zaczęła mówić... Teraz powinny jeszcze zjawić się kajdanki! Ale dzisiejsza reakcja Brady'ego byłaby zupełnie inna. Zmusił się do normalnego zachowania.

- O czym ty znów mówisz?

- O senatorze. Kiedy powinnam się z nim spotkać? Lauren kazała mi cię zapytać.

- Na pewno wkrótce zjawi się w biurze. Wtedy możesz się przedstawić.

- Nie przedstawić, Brady! Chcę się z nim spotkać. Wiem, że najpierw spotkam się z tobą, jak przejrzyś mój pierwszy raport, ale...

Skręcili za budynek na opustoszały parking.

- Ale senator nadal po prostu pracuje! Na takie rzeczy czas znajdzie się dopiero po wyborach. - Otworzył samochód i wrzucił do niego aktówkę.

- Na razie ja się tym zajmę i przekażę właściwym pracownikom.

- To dokładne przeciwieństwo twoich deklaracji dla prasy i całej reszty z ostatnich kilku dni!

- Wcale nie. - Zaczął starannie dobierać słowa.

- Jesteś częścią tej kampanii. Twoje dane przydadzą się, ale w praktyce wszystko zdarzy się dopiero po wyborach. Jest wielka różnica między wybieraniem a rządzeniem. Aspyn, naprawdę doceniam twój entuzjazm, ale przede wszystkim musisz się skupić na swojej pracy i pozwolić pracować innym. Jesteśmy zespołem. Po drugie, trzeba zrozumieć ograniczenia. Tu chodzi o większą sprawę. Zmiany nie następują z dnia na dzień.

- Rozumiem...

- Naprawdę?

- Nie. Tylko już ci ustępuję. I nie matkuj mi! Nie jestem głupia.

- A czy kiedykolwiek tak powiedziałem?

- Mam uczucie, że mnie nie lubisz, a przecież należę teraz do twojego zespołu.

- Czekaj! A dlaczego miałbym cię nie lubić?

- Wolałbyś, żebym tu nie pracowała.

- To dwie osobne sprawy.

- Ale nie zaprzeczasz zbyt mocno...

Dobry Boże. Miał ochotę na drinka. W tym momencie.

- Aspyn? Czy ta rozmowa ma jakiś sens?

- Tak! W ciągu paru dni zrozumiałam, że nie wiem prawie nic o polityce i o kongresie. Nie doprowadzę do żadnych zmian, nie wiedząc, o co tu chodzi. Muszę się dopiero nauczyć. Sam tak mówiłeś. I ty chyba jesteś odpowiednią osobą, żeby mnie tego nauczyć.

Mówiąc to, położyła mu rękę na ramieniu. Połączenie jej dotyku z jego odruchowymi skojarzeniami na temat tego, czego mieliby się razem uczyć, spowodowało serie dziwnych reakcji. Cały zeszywniał, a ona natychmiast cofnęła rękę. Po chwili milczenia zapytała:

- Brady? Wierzysz w przeznaczenie?

- Nie.

- A ja tak. I myślę już od dłuższej chwili, że jeśli los nas ze sobą zetknął, to w jakimś celu...

- Nie, to twój kolega Kirby nas zetkn... spowodował to wszystko!

- Ale sam powiedziałeś, że chodzi o większą sprawę! I czy naprawdę ja ci do niczego nie pasuję w tej szerszej perspektywie?

W tym momencie pasowała mu wprost świetnie. Do sypialni... naga... z głową odrzuconą w tył... z falującymi z rozkoszy lokami... Starał się wymazać ten obraz i skupić się na jej słowach.

- Może mnie nie lubisz, ale ja ciebie tak. Różnimy się bardzo i to stwarza taką... unikalną sytuację... Ale to, co moglibyśmy robić razem, uczyć się od siebie nawzajem, wcale nie wymaga...

Zaplanowała to przemówienie? Specjalnie tak formułuje zdania, żeby myślał o jednym? Choć zazwyczaj jej twarz była dla niego czytelna, teraz już w ogóle sobie nie ufał. Aspyn stała zbyt blisko... jej wielkie zielone oczy... Przecież tam w biurze jest tysiąc innych osób, które mogłyby odpowiedzieć na te pytania... Jego mózg pracował



sprawnie, ale... jego ręce wyciągnęły się do niej i nagle ta cała „szersza perspektywa” zaczęła się bardzo zawężać...

Usta dziewczyny były miękkie i soczyste, w pełni gotowe, by go przyjąć. Żadnego najmniejszego nawet wahania, oporu, ogrom ciepła i pożądania. Szczerłość jej reakcji była jak wszechmocny afrodyzjak. Obejmował ją i przytulał, i miał wrażenie, że wtapia się w nią. Czuł jej piersi, biodra...

Co ty, do cholery, wyczyniasz?!

Wtedy zrobił wszystko, co mógł, żeby się od niej oderwać. Znalazła się parę kroków przed nim, całkowicie zmieszana, jeszcze roztrzęsiona i ślicznie zaczerwieniona.

- Brady? O co...

- To się nie powinno było stać. Przepraszam, Aspyn... Już się nie powtórzy.

TLR

# ROZDZIAŁ PIĄTY

Słowa Brady'ego były jak policzek. Nie mogła dojść do siebie, podczas gdy on spokojnie wygładzał sobie mankiety.

Wydawało jej się, że nie po to wybiegła za nim z budynku, ale skoro już się stało... Chyba nikt nie potrafił tak całować. Co do jednego nie pomyliła się. Pod wypolerowanym garniturkiem krył się prostolinijny, namiętny facet.

Ale teraz właśnie postanowił zmienić zdanie.

Brady próbował coś powiedzieć, ale przerwała mu krótko.

- Tylko więcej nie przeprasza. Pójdę już.

Zatrzymała się dopiero za rogiem, żeby złapać równowagę. Wszystko nie tak. Najpierw zdecydowała, że odetnie się od Brady'ego, a potem to... Ten pocałunek okazał się błędem. To znaczy, nie technicznym, tylko... w ogóle... jak widać, nie można ufać pożądanemu. No i co się teraz stanie z „profesjonalnym dystansem”? Jak tu spojrzeć sobie w twarz i pracować jak gdyby nigdy nic?

Wyprostowała się i ruszyła do biura, szybko przyglądając ubrania. Gdy dotarła do wejścia, minął ją samochód Brady'ego.

Jednak nadal łudziła się, że to przeznaczenie sprowadziło ją aż tutaj. Tylko że czasem los bywa okrutny. Znów trzeba będzie go wziąć w swoje ręce...

Do czwartku zdołała wmówić sobie, że pocałunek był jedną wielką aberracją. No, może nie do końca... Bo trochę zrujnował jej świat i nawet zielarskie sztuczki Margo na uspokojenie nie dały rady powstrzymać długotrwałych skutków zachowania Brady'ego. Nie pomogło też, że praktycznie zniknął na parę dni. Nie wiedziała więc w ogóle, co o tym myśleć, bo nie mogła zobaczyć jego twarzy.

Nie mogła jednak narzekać na brak towarzystwa, bo nagle we wtorek rano zjawił się Matt i od razu stał się jej nowym najlepszym przyjacielem. Był młodziutki, tuż po studiach. Skończył politologię i jeszcze drugi fakultet, historię. Wiedział naprawdę dużo. Pracował jako goniec w kongresie, a potem jako stażysta. Potrafił w zrozumiały sposób odpowiedzieć na każde pytanie Aspyn.

Matta najprawdopodobniej oddelegowała Lauren, ale musiało się to stać na polecenie Brady'ego. Mimo że czuła się tym dotknięta, nie miała prawa narzekać. Sama prosiła przecież o korepetycje.

Matt zaczął od tego, że uspokoił relacje Aspyn z resztą zespołu. Następnie zabrał się za solidną edukację na temat prawdziwego funkcjonowania systemu oraz takiego poruszania się w polityce, aby być traktowanym poważnie. Cierpliwie i systematycznie zabijał optymizm i mrzonki, ale przynajmniej wszystko wokół stawało się realne i nabierało sensu. Nawet jeśli się jej to nie podobało.

- Obiecuję ci, że jeżeli wyślesz ten raport tak, jak jest, strzelisz sobie samobójczego gola.

- Raport ma przykuć uwagę senatora Marshalla.

- Który nie jest czarodziejem. W idealnym świecie twoje argumenty byłyby sensowne. Ale, niestety, nie żyjemy w takim świecie.

Kiedy Matta ktoś zawołał, wzięła głęboki oddech i wysłała mejl bez żadnych poprawek. Tak czuła. Niech to diabli. Wszystko pięknie. A jednak prawa ludzi nie powinny podlegać żadnej dyskusji, a w tym kraju najwidoczniej podlegają. Wróciła do pracy.

Przy wejściu zadzwonił domofon i do biura kampanii weszła ciemnowłosa kobieta. Nikt nie zwrócił na nią uwagi, więc Aspyn podeszła, żeby się z nią przywitać. Nie wyglądała na „część kampanii”. Ani na reporterkę. Może nowa wolontariuszka?

- Chciałabym się zobaczyć z Bradym. Witaj w klubie...

- Niestety, nie ma go. Czy ktoś inny może pomóc?

- Nie... Jestem tu prywatnie. Lily Black... Wkrótce Marshall.

- Ooo... Przyszła żona Brady'ego...?

- O, Boże, tylko nie to. Jest trzech Marshallów juniorów: Brady, Ethan i Finn. Mój jest Ethan!

- Gratuluję!

- Dzięki, sama nie potrafię w to jeszcze uwierzyć. Czy my się skądś znamy?

- Nie spotkałyśmy się osobiście, ale... jestem Aspyn Breedlove.

- Ach, to ty jesteś tą nową rodzinną bolączką. Jak miło cię poznać!

To było naprawdę coś nowego.

- Rodzinną bolączką?!

- Do tej pory ja nią byłam i jestem szczęśliwa, że przejęłaś pałeczkę. Senator i Brady obawiali się, że zrujnuję kampanię... No ale wtedy zjawiłaś się ty...

- Naprawdę przez przypadek...

- Nieważne jak, to dla mnie zbawienie. Dla ciebie niekoniecznie...

- Nie jest tak źle. Cieszę się, że tu jestem.

- No to... powodzenia - Lily wyjęła z torebki kopertę. - Możesz to dać Brady'emu?

- Jasne.

Jeśli jeszcze kiedykolwiek go zobaczę. Lily rozejrzała się po biurze.

- Spodziewałam się czegoś zupełnie innego!

- Nie zajmujesz cię kampanią?

Lily tylko się zaśmiała.

- Trzymamy się z Ethanem z daleka od tego.

- Myślałam, że to... rodzinna firma.

- Marshallowie to wielka rodzina. Ethan akurat zajmuje się biznesem.

Aspyn była odrobinę rozczarowana. Z drugiej strony poczuła sympatię do Lily. Zupełnie inaczej wyobrażałaby sobie narzeczoną jednego z Marshallów!

- Nie będę wam zabierać czasu. Witaj w domu, Aspyn. Nie mogę się doczekać, kiedy opowiem o tobie Ethanowi.

- O mnie?

- Po gadaniu Brady'ego Ethan umiera z ciekawości.

Brady „gadał” o niej?!

- Nie jestem specjalnie interesująca.

- Ale nieźle zawróciłaś Brady'emu w głowie! A to zawsze ubaw dla braci. Dużo trzeba, żeby nakręcić Brady'ego... Z pewnością wiesz już, że... jest specyficzny.

- Niedostępny?

- Niech będzie. Chciałam powiedzieć: sztywniak.

- Ma tyle na głowie. To całkiem zrozumiałe. A ta historia ze mną? Nakręcona przez media! Nie znam go tak dobrze jak ty, ale nie sądzę, żeby...

Lily znów tylko się roześmiała.

- Już wszystko rozumiem!

- Okej. Kopertę przekażę Lauren. Ona się tym zajmie.

- Dzięki, miło było cię poznać. I mam nadzieję, że do zobaczenia!

Aspyn wróciła do swego biurka z ciężkim sercem. Lily raczej nie zapomni o tym spotkaniu. Złoży szczegółowy raport wszystkim Marshallom.

Boże, ja się zupełnie nie nadaję do polityki, pomyślała.

- I jak tam się miewa twoja hipiska?

Kiedy Ethan zjawił się niespodziewanie, chcąc rzekomo uciec od wszystkiego, co wiązało się z przygotowaniem do ślubu, Brady najpierw się ucieszył. Chyba jednak zbyt pochopnie.

- Nie jest hippiską. A już na pewno nie jest „moja”!

Ostatnia rzecz, jakiej dziś chciał, to dyskusja rodzinna na temat Aspyn. Ostentacyjnie rozsiadł się na kanapie z piwem i zaczął przerzucać kanały w poszukiwaniu rozgrywek bejsbolu.

Ethan przysiadł na fotelu obok.

- Lily twierdzi inaczej.

- Bez obrazy dla Lily, ale nie interesuje mnie jej opinia o Aspyn.

- Szczerze? Mnie też. Ale teraz tylko o tym mówi.

- To znajdź jej jakieś zajęcie. Kino. Filmy. Zapiszcie się do klubu książki...

Ethan zarechotał.

- To wcale nie takie proste! Lily mówi, że Aspyn jest świetna... na swój niepowtarzalny sposób, naturalna, barwa, trochę dziecinna...

Brady pogłośnił telewizor. Nie będzie rozmawiał o Aspyn, bo walczy, żeby o niej zapomnieć.

- Możemy pooglądać?

- Lily uważa, że sypiasz z Aspyn.

- Co takiego? - Brady prawie rozlał piwo. Po chwili zrelaksował się, wyciągnął się na kanapie i z zamkniętymi oczami powiedział: - Mam nadzieję, że jesteś jedynym słuchaczem jej opowieści.

- Czyli to prawda?

- Nie. Nie sypiam z Breedlove!

- Jeszcze nie?

Czemu nie jestem jedynakiem?!

- Będę udawał, że nic nie mówiłeś, bo inaczej musiałbym cię strzelić w dziób. A nie chcę, bo starzy mnie zabiją, że popsułem rodzinne zdjęcia ze ślubu...

- Okej, okej, ale właściwie czemu nie...

- Ethan? Czy ty na serio przeprowadzasz dochodzenie, dlaczego nie sypiam z kobietą, której prawie nie znam i która, tak się składa, pracuje dla mnie?

Ethan pokręcił głową.

- Praktycznie to oboje pracujecie dla ojca. Tak jakby tego doskonale nie wiedział.

- Po prostu się zamknij!

- Chyba trafiłem. Ciekawe.

- Zupełnie nie. Chcę pić piwo i oglądać mecz. Bez twojego marudzenia.

- W porządku... oglądajmy... - Ethan położył nogi na stole. - To jednak ciekawe, że nie zaprzeczyłeś. Zatem chciałbyś się z nią przespać.

- Ostrzegam. Nie muszę mieć dobrych relacji z rodzicami.

- Twoje zrzęczenie wszystko wyjaśnia. To nie kampania cię wykańcza, tylko życie w celibacie. Jak nie chcesz Aspyn, to wróć do Izabelli. Przyjęłaby cię z otwartymi ramionami.

- Ethan, jesteśmy dużą rodziną. Nikt nie zauważy twojego zniknięcia.

- No dobrze już, to tylko taka uwaga!

- Uważaj na mecz!

Sam postanowił zrobić dokładnie to samo. Jest nadzieja, że Ethan umilknie przynajmniej na trochę. Może da się przez chwilę nie myśleć? Może. Ale cóż z tego, jeśli i tak natrętnie wraca głupie pytanie młodszego brata: „właściwie czemu nie?”. A Izabella? Piękna, wyrafinowana, z dobrej rodziny. W porównaniu z Aspyn? Zimna jak lód. Iza była diamentem. A Aspen? Gorący, kolorowy opal...

Dobry Boże, co on bredzi? Przyrównuje kobiety do kamieni szlachetnych? Naprawdę chyba traci rozum...

Oglądaj bejsbol, durniu!

Ale to i tak nic nie da.

Wystarczy, że jedna osoba zachoruje, i wszystko się wali.

Najwidoczniej Lauren była elementem scalającym biuro kampanii, bo gdy jej teraz zabrakło, wszystko stanęło na głowie.

Aspyn, jako osobę zajmującą niską pozycję w hierarchii, przerobiono na gońca. Właśnie po trzech godzinach krążenia po mieście siedziała w taksówce z ostatnim zleceniem: dostarczenia przesyłki Brady'emu. Kiedy dojechali na miejsce, podejrzliwie sprawdziła adres. Spodziewała się ociekającej bogactwem rezydencji na peryferiach, a znaleźli się pod urokliwym małym domkiem przy modnej uliczce w centrum. Tym razem zwolniła taksówkarza, bo mogła stąd szybko wrócić do domu metrem.

Do Wirginii nareszcie zawitała prawdziwa, piękna jesień. Lekki wiatr ochładzał jej twarz. Nadszedł czas spojrzeć Brady'emu w oczy. Nie czuła się jeszcze gotowa. Przyglądała sweter i opaskę na włosach, strzepała niewidoczny kurz z dżinsów, wzięła głęboki oddech i nacisnęła domofon. Gdy usłyszała otwierające się drzwi, uśmiechnęła się neutralnie i spojrzała przed siebie.

Poradzę sobie.

Wyraz twarzy Brady'ego byłby pewnie po prostu zabawny, gdyby potrafiła spojrzeć na wszystko inaczej.

Cała reszta prezentowała się lepiej, niż mogła sobie wymarzyć. Brady chodził po domu w spranym, rozciągniętym podkoszulku, wytartych dżinsach i... boso. Ten zestaw podkreślał jeszcze bardziej, jeśli to możliwe, jego naturalny seksapil.

- Nie sądziłem, że to ty będziesz się dziś wieczorem bawić w kuriera!

- Ja też, ale bez Lauren zapanował chaos i właśnie mnie uznano za najbardziej zbedną na miejscu. - Aspyn starała się brzmieć i zachowywać neutralnie.

- Zwariowany tydzień. Najgorszy moment na chorowanie.

- To dlatego się tam nie pojawiaasz?

- Taak...

Podala mu naręcze kopert, które całkowicie zignorował.

- Mam nadzieję, że to coś ważnego i warto było biegać cały piątek po mieście.

- Jest jakiś problem, o którym nie wiem?

- Może ty mi powiesz. Ostatnio, jak cię widziałam, całowaliśmy się...

Cofnął się.

- Mówiłem już, że to nie powinno się było zdarzyć.

- Dlaczego? - Nie chciała być natarczywa.

Pragnęła tylko jasnej odpowiedzi.

Z ociąganiem zamknął drzwi.

- Bo pracujesz w kampanii. Możesz być pewna, że to się już nie powtórzy.

- A ja wciąż pytam dlaczego? Wyglądało, że dobrze się bawisz... I ja też...

- Posłuchaj... Czy moglibyśmy o tym po prostu zapomnieć?

- Niestety, ja nie. Choć próbowałam. Chcę jasnej sytuacji. Chcę wiedzieć, co to miało znaczyć.

Brady był poirytowany.

- Nie należy się angażować w sprawy osobiste z pracownikami.

- Chcesz przez to powiedzieć, że gdybym nie należała do twojego personelu...

- Nie. Z pewnością nic takiego nie chcę powiedzieć - brzmiał jak obcy człowiek.

- Aha... Rozumiem. No to rzeczywiście udawajmy, że nic się nie zdarzyło.

Albo uda jej się odpocząć przez weekend, albo w poniedziałek będzie musiała rzucić tę robotę!

- Przykro mi...

Przerwała mu ruchem dłoni.

- Nie, nie. Nie powinnam była nawet do tego wracać. Jesteśmy dorośli... Nieważne.

Jest w porządku.

- Aspyn...

- Idę, dobranoc.

Gdy otwierała drzwi, przytrzymał je. Poczowała, że stoi tuż za nią.

Spokojnie, to wszystko da się logicznie wytłumaczyć.

Odwróciła się powoli. Nie zobaczyła tam ani doktora Jekylla, ani pana Hyde'a.

Przed nią stał nieruchomo prawdziwy Brady. Ten, który ją całował.

- Brady?



- Bawiłem się bardzo dobrze, Aspyn. I dlatego to nie powinno się było stać.

Te słowa tym razem zupełnie nie raniły. Mówiąc je, pogładził Aspyn po policzku. Nie wiedziała już, co ma myśleć. Ani jak oddychać... A za chwilę w ogóle wszystko przestało mieć znaczenie. Liczył się tylko Brady, jego gorący oddech, łapczywy, lecz niespieszny dotyk i przepiękne, muskularne ciało. Dziś nie zawahała się po nim powędrować. Nie pozostał jej dłużny. Gdy po dłuższej chwili uwolnił jej usta i wybrał się w dalszą podróż po szyi, wyszeptwała:

- Ale, Brady...?

- Mmm?

- Po... powie... działaś... że... że - nie mogła normalnie mówić - to się już... już... nie powtórzy...

Brady sprawiał wrażenie bardzo zajętego. Uśmiechał się pod nosem.

- Myliłem się.

- Aha...

- Mam przestać?

- O Boże, nie!

Uśmiechnął się jeszcze bardziej. Jego dłonie błądziły po jej plecach.

- Nadal chcesz wyjść?

Lubiła jasne sytuacje. Bez owijania w bawełnę.

- Nie.

- Dobrze.

Myślała, że znajdą się od razu w sypialni, ale Brady się nie spieszył. Zaczęła mu zdejmować koszulkę. Wciągnął powietrze, gdy dotykała jego piersi.

Powinien chodzić nago, taki widok...

- Twoja kolej. - Pomógł jej wyswobodzić się z ubrań.

Gdy ją rozbierał, pieścił jej całe ciało. Wkrótce stała przed nim tylko w dżinsach. Nie była osobą nieśmiałą ani przesadnie skromną, lecz Brady robił tak szczegółowe „rozeznanie”, że nie mogła się nie zarumienić. Nie potrafiła się też skupić, gdy ją całował. Woląла już po prostu zatracić się w tym szaleństwie.

Przyciągnął ją najbliżej, jak mógł. Ocierała się o niego, jakby całkowicie zapomniała o bożym świecie, aż uśmiechnął się do siebie, wtulony w jej szyję.

Stali tak dobrą chwilę. Nie miała pojęcia, dokąd to wszystko zmierza, ale nie zamierzała się zastanawiać. Potem przed oczami migwały jej wieczorne światła i różne fragmenty holu. W końcu poczuła łagodny chłód pościeli. Choć zaniepokoiła się, gdy wstał, wkrótce z przyjemnością śledziła, jak się rozbiera. Rzeczywistość pobiła wyobraźnię...

Brady zdziwił się, że jest uważnie obserwowany...

- Podziwiam piękny widok...

- niesprawiedliwość! Ja nie mogę...

- W porządku, jestem za równością...

Brady pomógł jej wstać. Dżinsy i bielizna szybko znalazły się na podłodze. Zachwiała się, kiedy pieścił językiem okolice pępka. Cofnął się i przypatrywał jej się z zadowoleniem. Czowała się z tym bardzo dobrze.

- Teraz lepiej. Cudny krajobraz...

- Zawstydzasz mnie.

- To chyba coś nowego. - Szeroki uśmiech Brady'ego był najbardziej seksownym ze znanych jej zjawisk. - To dla mnie wyzwanie. A ja kocham wyzwania!

Brady był wartościowym, sensownym, zdeterminowanym człowiekiem. Aspyń wiedziała to o nim, bo widziała, jak pracuje. Szanowała go. Gdy teraz znaleźli się w zupełnie innej sytuacji, też szybko go doceniła. Bardzo, bardzo szybko.

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

Brady nigdy nie był wywrotowcem. Wychowywał się z dwoma młodszymi braćmi z piekła rodem, więc ktoś musiał dawać im przykład. Ale łamać ustalone przez siebie zasady? Tak zdarzyło się po raz pierwszy. Sypianie z pracownicą nigdy nie wróżyło nic dobrego. Ale w tym momencie zupełnie go to nie zaprzętało.

Aspen leżała obok całkowicie rozmarzona.

- No teraz mi lepiej...

- Tylko tyle?

- Wszystko jest lepiej. Ale to ja przede wszystkim potrzebowałam... polepszenia.

- Jak to?

- Bo troszkę od ciebie ostatnio oberwałam. Taki gorący facet, kompletnie impregnowany na wszystkie babskie sztuczki.

- W takim razie przepraszam - odpowiedział pochłonięty rozprostowywaniem jednego z jej loków. - Na pewno nie robiłem tego celowo.

- Dziękuję, panie Marshall. Potrafi pan uszczęśliwiać kobiety.

- Cała przyjemność po mojej stronie.

- Mam nadzieję, że nie była to rutyna.

Oboje wybuchnęli dziwacznym, ale zdrowym śmiechem. Aspyn patrzyła na życie oryginalnie i nietypowo. Pomyślał, że na seks chyba też.

- Pewnie powinnam była słuchać Lauren.

- Co ci takiego powiedziała?

- O, długo by opowiadać. Mówiąc krótko: że nie zadajesz się z personelem.

- Bo to prawda. To znaczy... zazwyczaj. Ale jak widać są wyjątki w odniesieniu do wszelkich zasad. Mam wrażenie, że ty sama jesteś takim wyjątkiem.

Znów się zaśmiała.

- Naprawdę tylko czasami. Co do romansów w pracy, zgadzam się! W najlepszym wypadku są ryzykowne, a jak coś nie pójdzie, stają się destrukcyjne.

- A jednak tu jesteśmy.

Kolejny szalony wybuch śmiechu.

- Brady, nie panikuj! Podobasz mi się. Jesteś przystojny, gorący, świetny... ale to tylko seks. Wspaniały, ale tylko seks. Zszokowałam cię?

Nie. Słyszał to już parę razy w łóżku. Przy okazji brzmiała szczerze i naturalnie, więc nie wyglądało to na kłamstwo.

- Nie. Tylko znów mnie trochę zaskoczyłaś.

- Biedny Brady. Ciężko być czarującym, ustosunkowanym facetem do wzięcia w takim miasteczku, dobrą partią... Mówię serio. Słyszę, co ludzie gadają. Z pewnością tłum kobiet zakłada sieci, by cię złowić na stałe. Lauren prawdopodobnie bardziej chciała ochronić ciebie niż mnie. Tak to już jest, pod warunkiem, że o to kobiecie chodzi. Ale obiecuję ci: mnie chodzi tylko o twoje ciało.

To była bardzo intymna deklaracja.

- Czy mam się czuć urażony?

- Nie! To, co właśnie zrobiliśmy, było... rewelacyjne! I chciałabym to powtórzyć. Wkrótce. I potem powtarzać często... A na pocieszenie powiem ci...

Z nieprzerwanego potoku jej słów wyłowił jedynie „powtórzyć”, „wkrótce” i „często”. Musiał się zmusić do koncentracji.

- Dobrze, to co właściwie chciałabyś mi powiedzieć?

- Że nie chcę zostać twoją żoną.

Nie sądził dotąd, że można w tym samym momencie poczuć ulgę i żal. Ale przy Aspen wszystko mogło się zdarzyć.

- Ale ja cię chyba o to nie prosiłem?

- Dobrze. Jasna sytuacja. - Wtedy umilkła całkowicie i wtuliła się w niego jak małe dziecko.

- Z czystej ciekawości: masz coś personalnie przeciw mnie czy przeciw instytucji małżeństwa?

Na jej twarzy znów zagościł szeroki uśmiech.

- Pewnego dnia będziesz idealnym mężem dla jakiejś fajnej dziewczyny z dobrego domu, ale ja w małżeństwo nie wierzę.

- W teorii czy w praktyce?

- W ogóle. Sztuczny twór, obraza idei miłości. Jeśli dwoje ludzi chce być ze sobą, to cudownie! Ale nie dlatego, że tak napisano w jakimś dokumencie. To jest pójście na łatwiznę! Zobowiązanie polega na czymś innym. Zostajesz z wyboru, a nie z musu.

- Nie mówiłaś przypadkiem, że jesteś optymistką?

- Jestem. Ale miłość nie powinna wynikać z faktu związania się węzłem małżeńskim. Moi rodzice są razem od ponad trzydziestu lat, bo codziennie rano wstają i czują, że chcą.

- Twoi rodzice nie są małżeństwem?

- Nie. Przyjęli tylko wspólne nazwisko, gdy miałam się urodzić. To jedna z najszcześniejszych par, jakie znam. - Nagle wspięła się na niego i usiadła mu na brzuchu.

- Ale my tu rozmawiamy tylko o seksie! Seks dwóch zdrowych dorosłych osób nie ma nic wspólnego z miłością czy zobowiązaniami. Skoro mogę cię zapewnić, że nie dążę do żadnych więzi ani, broń Boże, „węzłów”, czy mogę zachować pracę i nadal uprawiać z tobą seks?

Jej bezpośredniość momentami zwałała z nóg. Cóż mógł zrobić, biorąc pod uwagę fakt, jak w tym momencie wyglądała i gdzie siedziała... Przesunął ją delikatnie, założył prezerwatywę i posadził znów na miejsce. Zaczął bawić się palcami po wewnętrznej stronie jej ud.

- Zależy ci na pracy?

- Tak. Choć teraz było mi ciężko. Po naszym pocałunku i twoim zniknięciu zamierzałam rzucić kampanię. Wtedy uświadomiłam sobie, że wcale tego nie chcę. I wierz mi, to dla mnie jeszcze większa niespodzianka niż dla ciebie.

Brady przeniósł się ze swymi pieścotami w rejony biustu Aspyn.

- Ta praca jest tymczasowa.

- Hmm... - przyznała mu w ten sposób rację i jednocześnie dała wyraz narastającemu zadowoleniu. - Ale dużo się uczę i może zechcę potem znaleźć coś w tej samej branży!

Tym właśnie uspokajał swoje sumienie. Tylko parę osób znało prawdę na temat zatrudnienia Aspyn i żadna z nich na pewno jej nie upowszechni. W międzyczasie dziewczyna istotnie wiele się nauczyła, więc zdobyła cenne doświadczenie.

- Lecz jeśli ja zechcę pozostać w branży, nikt nie może się dowiedzieć, że sypiam z personelem!

- To jasne. Też wolę, żeby moi potencjalni pracodawcy nie pomyśleli, że używam do robienia kariery czegokolwiek poza mózgiem. Reputacja to klucz do sukcesu w polityce. - Aspyn wzdychała głęboko i ocierała się o niego biodrami.

- Ty naprawdę szybko się uczysz!

Uniosła się delikatnie i ześlizgnęła niżej. Zadrżał, kiedy w taki sposób znalazł się w jej ciele.

- Możemy? - wyszeptała.

- Powiedziałem ci, że uwielbiam wyzwania!

Aspyn najchętniej walnęłaby głową o ścianę.

Na pewno byłoby to dużo bardziej produktywne niż wymiana mejli z pewnym panem z Fredericksburga. To ona wypisywała teraz dwuznaczne, pokrętne odpowiedzi do kogoś, komu szczerze zależało na ochronie zagrożonych terenów nadmorskich. Nie mogła mu przecież powiedzieć wprost, że proponowane przez niego rozwiązania są chore.

- Wszystko dobrze? - Matt przysiadł na jej biurku.

- Taak. Tylko jestem sfrustrowana z powodu jednego gościa.

- Mówiłem ci, nie angażuj się!

- Wiem, ale ludzie oczekują jakichś wyjaśnień, bo w przeciwnym razie przestaną mi wierzyć. Oni mają same dobre intencje, lecz spodziewają się szybkich ruchów, nagłych zmian, a to niewykonalne!

- Witaj w klubie, Aspyn! Teraz jesteś naprawdę po naszej stronie. Czy to nie ironia losu?

Posłała mu nienawistne spojrzenie.

- Może wyskoczmy na drinka?

- Dzięki, ale ty idź, a ja popilnuję twoich telefonów.

- To się mija z celem.

- Co? Przepraszam, ale pewnie czegoś nie dosłyszałam przez te mejle.

Matt wyglądał na onieśmiałego.

- Okej, powiem jaśniej. Może poszłabyś ze mną wieczorem do knajpy?

Nie da rady. Brady wraca z Norfolk. Musi zdążyć przed jego powrotem skończyć pracę, przebrać się i zorganizować jakieś jedzenie na wieczór. Najlepiej tajskie.

- Przykro mi, ale nie mogę.

Dopiero rozczarowanie na jego twarzy dało jej do myślenia.

- Nie możesz czy nie chcesz?

Cholera. Nie miała zbyt wiele doświadczenia w splewianiu facetów. Zwłaszcza jeśli chodziło o kogoś tak miłego jak Matt. Zależało jej na dobrych relacjach z nim w pracy.

- I tak, i tak... Proszę, nie czuj się dotknięty, jesteś naprawdę fajny, tyle że ja... traktuję cię jak kolegę. Pracujemy razem.

Z Bradym jakoś jej to nie przeszkadza...

- Wybory wkrótce. Nie będziemy tu tkwili wiecznie.

Istotnie, zostały trzy tygodnie. Grafik Brady'ego będzie coraz bardziej napięty. Będą mogli już tylko wykraść odrobinę czasu dla siebie, ale to tylko dodawało pikanterii.

- Może gdybyś się jednak dała namówić na tego drinka...

- Matt, schlebiasz mi, ale nie.

Chłopak skrzywił się i zmienił ton na zjadliwy.

- On cię i tak nigdy nie zauważy.

- Słucham?

- To przecież jasne, że masz ochotę na Brady'ego. Ale tracisz czas, dla niego będziesz zawsze tylko trybem w maszynie.

Aspyn przygryzła wargę. Najważniejsze, że kolega z pracy nie domyśla się prawdy.

- Doceniam twoją troskę, ale...

- Okej! Rozumiem, że kobiety na niego lecą, ale jestem tu bardzo długo i... w polityce chodzi o łapanie okazji. Człowiek jest zbędny. System zjada optymistów na śniadanie. Lubię Marshallów, Brady'ego też. Ale nie byłiby tam, gdzie są, gdyby po drodze nie wykorzystali i nie wystawili jakichś ludzi.

- Hm, nieźle się wypowiadasz o pracodawcy.

Wzruszył ramionami.

- Nikogo nie potępiam. Mówię, jak jest. Dla Waszyngtonu nie ma bezbolesnych wpadek czy drobnych kłopotów. Ktoś je kiedyś wykorzysta przeciw tobie.

Trudno było z nim polemizować.

- Wezmę to sobie do serca.

- Tak ci radzę. Zwłaszcza jeśli w jakikolwiek sposób wiążesz swoją przyszłość ze Wzgórzem Kapitołińskim.

To powiedziawszy, Matt zniknął, nie kryjąc rozdrażnienia. No tak. Najpierw Lauren, potem Matt. Ona mogła udzielać dobrych rad, mając na uwadze interes Brady'ego, nim pewnie powodowała zazdrość. Ale jednak oboje dawali do zrozumienia to samo.

Dlaczego mam się przejmować czyimś gadaniem? Dobrze się bawię z Bradym, to wszystko, pomyślała. Nikt nikogo nie wykorzystuje. No może trochę wykorzystujemy się nawzajem. I przecież w ogóle nie chodzi o politykę!

- Spróbuj jeszcze raz mnie przekonać, że nie sypiasz z Aspyn - zaczepiał Ethan.

Brady udawał, że wpatruje się w tłum gości. Następne posiedzenie kongresu odbędzie się dopiero po wyborach, więc zaproszeni dziś byli po prostu zbiorowiskiem grubych ryb bawiących się w podejrzenie radosnej atmosferze.

- Nie miejsce i czas na takie rozmowy.

- Sam ją tu przyprowadziłeś.

W sali balowej znajdowało się co najmniej trzysta osób, z których dwieście pięćdziesiąt w ogóle nie dostrzegło Aspyn. Poza tym wcale nie zjawili się razem.

- Nie miała jeszcze okazji poznać taty.

- Szczęściara!

- Zatem... - Brady całkowicie zignorował komentarz brata - to prosty sposób, żeby się tak stało. Poza tym ją podobno wciąga polityka. I wygląda na to, że jej się tu podoba.

- No dobrze. Już przynajmniej nie zaprzeczasz. Unikanie tematu szanuję, ale kłamstwo jest nie w twoim stylu.

- A ty? Dlaczego właściwie przyszedłeś?



- Babuni nie zawiodę. Lily by mnie udusiła.

- Jej tu przecież nie ma.

- Nie należy jeszcze do klanu Marshallów i pewnie będzie się tym wykręcać, ile się da. Nie zmieniaj tematu, braciszku. Pamiętam wykład, którego wysłuchałem, kiedy zacząłem spotykać się z Lily. O pułapkach czekających na tych, którzy umawiają się z osobami należącymi do innego progu w skali podatkowej. I któż to był wykładowcą?

Brady pamiętał doskonale.

- Najwyraźniej nie słuchałeś.

- I kto to mówi?

- Mogę powtórzyć słowo po słowie. To jest problem!

- Czyli jesteś hipokrytą.

- Aspyn i ja to co innego. My się rozumiemy. Wy mogliście nieźle oberwać. Po prostu się wam upiekło. A zmieniając temat, popatrz, senator Caffery znów zadręcza dziadka. Uratujmy go!

- Sam go uratuj. - Ethan oddał kelnerowi pusty kieliszek. - Idę się przedstawić Aspyn.

Dobry Boże, kto przewidzi, co jej naopowiada?

Brady westchnął i ruszył za Ethanem.

Aspyn rozjaśniła się na widok zbliżających się braci, lecz pozostała uprzejma i chłodna. Uczyła się naprawdę szybko i każdego dnia coraz lepiej odnajdywała się w nowym otoczeniu, nie tracąc przy tym swego indywidualizmu. Na spotkanie przysłała w standardowym koktajlowym kostiumie, lecz inspirowanym modą retro. Był niezmiernie elegancki, ale zdołała zachować własny styl. Wyglądała olśniewająco, co nawet zdołał jej powiedzieć, i doskonale radziła sobie w towarzystwie ludzi reprezentujących władzę i pieniądze.

- Aspyn, mój brat Ethan.

Zmierzyła go nieprzychylnym wzrokiem za jego opryskliwy ton.

- Słyszałam o tobie tyle, że miło mi nareszcie cię poznać.

- Jestem w tej samej sytuacji. Ale nie ufaj wszystkiemu, co mówi o mnie Brady.

Aspyn perfekcyjnie udała zakłopotanie.

- Zabawne. Brady też się zastrzegął.

- Bystra, lojalna i... piękna. Zatwierdzam, Brady.

Aspyn zamrugła powiekami.

- Słucham?

- Po prostu go zignoruj. Jak ja!

Ethana nie dało się zignorować. Właśnie podał jej wielki kielich szampana.

- Chyba dobrze się bawisz?

- O, tak. Chociaż przydałyby się plakietki z nazwiskami. Nie rozpoznałam kongresmana Delany'ego i powiedziałam mu, że ustawa o ochronie wód gruntowych to chyba jakiś żart.

Brady wybuchnął gromkim śmiechem, ale Ethan popatrzył na nich pytająco.

- Pan Delany napisał tę ustawę - wyjaśniła zakłopotana.

- Świetnie, Aspyn. Waszyngton potrzebuje ludzi, którzy nie boją się prawdy.

- Wierzę w moich wnuków. Zawsze znajdą najpiękniejszą kobietę w salonie i zajmą jej czas. Brady, zrób przyjemność staruszkowi i zapoznaj go z tą wspaniałą młodą damą.

Ethan przewrócił oczami, ale Brady zaśmiał się szczerze. Dziadek od zawsze uchodził za kobieciarza.

- Dziadku, Aspyn Breedlove, niedawno dołączyła do kampanii, Aspyn, mój dziadek, Porter Marshall, nim przemienił się we flirciarza, był naprawdę dobrym senatorem.

- To wielki zaszczyt poznać pana, senatorze. Pański wkład w dziedzinie praw człowieka i ochrony środowiska jest doprawdy legendarny i stanowi przykład, który powinni naśladować wszyscy urzędnicy państwowi.

Ethan popatrzył na Brady'ego z niedowierzaniem. Aspyn była niesamowita. Dziadek promieniał.

- Ta mi się podoba! Mało, że piękna, to jeszcze błyskotliwa. Trzymaj się jej, Brady.

Ethan zakrztusił się i zaczął nerwowo odkasływać.

- Coś mi utknęło w gardle. Przepraszam.

Brady próbował zabić go wzrokiem, ale bez rezultatu.

- Brady tak łatwo się mnie nie pozbędzie. Jestem tu od niedawna, ale całe doświadczenie przerosło moje najśmielsze oczekiwania i chciałabym zobaczyć, co jeszcze może się zdarzyć.

Ethan znów zaczął chrząkać. Nie byli sami, tylko dzięki temu Brady nie skoczył mu do gardła. Braciszek, nie starając się nawet ukryć rozbawienia, zmył się szybko na drugi koniec sali. Aspyn od dłuższej chwili nie wiedziała, o co chodzi, ale sytuację uratował nieoczekiwane dziadek.

- Moja droga, Ethan jest trochę dziwakiem. Ma to po babce.

Dokładnie w tym momencie do grupki dołączył ojciec.

- Mama z pewnością dowie się tego, o czym dzisiaj usłyszałem. - Twarz senatora przyozdabiał najpiękniejszy senatorski uśmiech. - I kogóż my tu mamy?

- Tato, Aspyn Breedlove. Aspyn, mój ojciec, senator Douglas Marshall.

Chociaż Aspyn starannie podkreśliła swe zaangażowanie w kampanię, a senator był miły, doskonale dało się zauważyć, że w ogóle nie kojarzył, z kim rozmawia. Nikt nie miał wątpliwości, że zapomniał kompletnie o początku tej historii.

- Tato, pojawienie się Aspyn w kampanii to świetny ruch! Bez precedensu. Ludzie chyba lubią, jak ktoś ich naprawdę słucha. - Niestety, i te słowa Brady'ego na niewiele się zdały. Już nawet dziadek zaczynał się irytować. - Aspyn musi uważać, bo niedługo połowa kongresmanów zechce się do niej przykuć kajdankami na potwierdzenie tego, że też potrafią słuchać!

Dopiero to poskutkowało.

- Znalazła się pani wśród nas w bardzo nietypowej aurze, to prawda, ale świetnie się stało. Dobrze, że ktoś odświeżył nasze spojrzenie na sprawy, które prowadzimy.

Aspyn nie wypadła ani na chwilę z ram, ale Brady widział jej głębokie rozczarowanie. Miał ochotę kopnąć ojca za stworzenie takiej sytuacji i siebie za to, że do niej dopuścił. Szczęśliwie senator wkrótce się pożegnał i ruszył ku następnej grupce gości. Dziadek, powtórzywszy komplementy, również odszedł porozmawiać z kimś innym. Zostali sami.

- Tata jest pod wrażeniem. Dziadek cię polubił. Dzisiejszy wieczór to sukces.

- Twój dziadek jest cudowny, Ethan jest fajny... a senator po prostu mnie nie skojarzył. Mogłeś mi powiedzieć. Nie upierałabym się, żeby się z nim spotkać.

- Ojciec jest po prostu zajęty. Tyle ludzi dla niego pracuje. Czasem nie pamięta imion swoich synów. - Chyba nie były to dla niej wystarczające argumenty. - Pamiętasz, jak kiedyś ci mówiłem, że kampania i rządzenie to dwie różne rzeczy? On się skupiał na rządzeniu. Teraz, w ostatniej chwili zacznie myśleć o kampanii. Gdybyś go poznała parę dni później, byłoby inaczej.

Upiła duży łyk szampana.

- Czasem nadal trudno mi przestawić swoje myślenie.

- Mój ojciec nie jest specjalnie sympatyczny i na pewno nie interesowałby cię towarzysko. Ale nie jest też zły. Nie wszystko jest białe lub czarne.

- Wiem, ale nadal przechodzę szok kulturowy. - Radzisz sobie świetnie! - Chciał ją przytulić, ale nie odważył się na oczach tylu ludzi. - Poza tym po dzisiejszym wieczorze poznasz ważniejsze osoby niż senator Marshall.

- Myślałam, że klan Marshallów to najlepsze, co mnie może spotkać. Kłamczuch! - Jej nastrój wyraźnie się poprawił.

- Jestem z ciebie dumny. Działasz jak zawodowiec. A wyglądasz przepięknie.

- Dzięki! - Chciała mu odruchowo przygładzić klapę w marynarce, ale wycofała się. - Ty za to wyglądasz jak przyszyły senator.

- Idę się natychmiast przebrać.

- Po co? Pasuje ci - zachichotała. - Nie sądziłam, że polityka może być taka sexy.

Wolał teraz nie rozmawiać o seksie, bo już i tak od dawna tylko o tym myślał.

- Bogactwo i władza to silne afrodyzjaki. A jak myślisz, jakim cudem ci wszyscy łąsiejący starsi panowie z brzuskami znajdują sobie piękne młode kochanki?

Stali blisko siebie. Widok jej dekoltu pogarszał sprawę...

- I w tym wszystkim ja... pożądam cię tylko dla twojego ciała i niesamowitego seksu... - wyszeptała i na czas zdążyła się usunąć, bo próbował ją złapać i wciągnąć za palmy i fikusy zdobiące fragment holu. Zniknęła zadowolona z siebie, bo do niej należało ostatnie słowo.

Brady potrzebował kwadransa, żeby odzyskać równowagę i wrócić na salę balową.

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

Aspyn zakłęła, widząc przypalone fragmenty zapiekanki. To by było tyle, jeśli chodzi o starania w kuchni. Każdy ma jakieś zalety, ale gotowanie na pewno nie było jej zaletą. Normalnie umiała się z tym pogodzić. Dzisiaj była to ostatnia kropla goryczy przepelniająca czarę. Miała ochotę wrócić do siebie i zaszyć się tam do jutra. Sięgnęła po butelkę wina i wtedy usłyszała, jak Brady przekręca klucz w zamku.

- Cześć! - Wyglądał na zmęczonego, ale zadowolonego. - Coś tu ładnie pachnie. - Zajrzał jej przez ramię.

- Tak... Prawdziwy facet, gdy jest głodny, zje nawet taką zapiekankę. Obiecuję, że nikomu nie powiem. - Zaczęła się szarpać z korkiem od wina, aż Brady podał jej korkociąg.

Ależ z niej kaleka...

- Jak tam dobrzy ludzie w Lynchburgu i Appomattox?

- Radośniejsi, niż myślałem. Taylor liczył tam na przewagę, ale sondaże wskazują nas.

- Taylorowi brak poparcia kobiet i wyborców niezależnych. Traci kontakt z rzeczywistością. Ich wewnętrzne sondaże pokazują umiarkowany elektorat.

Brady uśmiechnął się i przyciągnął ją do siebie.

- Jesteś prowokująca, gdy mówisz o polityce. Ściągnęła mu krawat.

- To może porozmawiamy o demografii?

Przytulał ją coraz mocniej. Aspyn czuła, że wraca jej humor.

- Jak minął dzień? - Zdziwiła go cisza w odpowiedzi.

- Nijak. Jesteś głodny?

- Nie aż tak, żeby zmieniać temat. Co się stało? Nie miała wyboru.

- Moi rodzice znaleźli się nagle w strefie dostępu do internetu i wysyłają mi mejle.

- To chyba dobrze?

- System odzyskiwania surowców wtórnych, przy którym pracują, już działa, więc będą wkrótce pracowali w mieście. I będą się częściej ze mną kontaktować.

- I?

- Są zaskoczeni moją nową pracą.

Zaśmiał się.

- Wyobrażam sobie.

- Nie sędzę. - Od razu pożałowała swego tonu i wzięła głęboki oddech. - Moi rodzice nie mają zaufania do rządu amerykańskiego. Uważają, że system i kongres są...

- No wyduś to z siebie. Mnie na ten temat już nic nie zaskoczy.

- Kongres to samo zło, politycy niech będą potępieni, a system już dawno się wykoleił. Ludzi się w najlepszym wypadku ignoruje, a w najgorszym - miesza im się szyki. Rodzice od czterdziestu lat walczą z taką rzeczywistością, a teraz...

- ...ich córeczka przeszła na ciemną stronę.

- Do tego mniej więcej się to sprowadza.

- Siadaj i mów, co ci dokładnie napisali - powiedział, podwijając rękawy, jakby chciał zmierzyć się z problemem fizycznie.

- Ostatni raz rozmawiałam z nimi, kiedy zaczynałam historię ze „słuchaniem ludzi”. Byli tacy dumni.

- I nigdy im nie powiedziałaś, że pracujesz w kampanii.

- Nie widziałam takiej potrzeby. Chciałam poczekać na rozwój wypadków. Jednak rodzice są na tyle znani w pewnych kręgach, że doniesiono im o zdradzie ich progenitury.

- Czy dla nich to zdrada?

- Obecnie są chyba zdezorientowani. Chcą wyjaśnień, żeby zrozumieć, co im naopowiadano.

- Czyli nie nazywają cię zdrajczynią.

- Nie. Nikt niczego nie potępia, przynajmniej na razie. Są moimi rodzicami, kochają mnie niezależnie od wszystkiego, ale to nie takie proste. Mają wszelkie prawo potępiać. Pomagam promować instytucje, które w ich mniemaniu są doszczętnie skorumpowane i moralnie złe. Miałam walczyć o zmiany, a nie kopać głębsze doły.

Brady poczuł się trochę zaszokowany.

- Tak odbierasz swoją pracę?

- Myślę, że rząd nie zawsze stawia na pierwszym miejscu interesy ludzi - odpowiedziała niepewnie. Przecież tymi słowami ubliżała też Brady'emu i jego rodzinie.

- A z drugiej strony lepiej już teraz rozumiem, jak system działa i jak ważne jest, żeby dążyć do zmian, pracując w nim, a nie tylko żądać, będąc na zewnątrz.

- To brzmi bardzo racjonalnie i inteligentnie. - Przytulił ją. - Nie zdradziłaś swoich przekonań. Ciągłe podążasz w tym samym kierunku, takim jaki oni ci wyznaczyli, tyle że poruszasz się inną drogą.

- Pamiętasz, jak ci powiedziałam, że oni naprawdę wierzą w to, co robią? To był eufemizm. Są bardzo skrajni.

- Ale ty jesteś sobą. Masz prawo do własnych przekonań i decyzji. Nie musisz iść drogą wybraną przez nich.

- Łatwo ci mówić. Robisz to samo co twój ojciec i dziadek. A oni się spodziewają, że pewnego dnia przejmiesz tron. Potrafisz uczciwie powiedzieć, że twoja rodzina byłaby szczęśliwa, gdybyś nagle zmienił opcję polityczną? Albo gdybyś postanowił rzucić to w cholerę i założyć kurzą fermę w Wisconsin? Bo o tym właśnie mówię!

- Moja rodzina czułaby się zawiedziona, ale jeśli zrobiłbym to z jakichś ważnych względów, zrozumieliby. Nie wyparliby się mnie.

- Tak, ale poczuliby się zdradzeni czy w jakiś sposób oszukani. W tym cały sens wpajania dzieciom wartości.

A jeśli potem od nich odejdą? Będziesz nadal kochał dzieci, ale nie będziesz umiał czuć się z nich dumny.

- A tobie o to właśnie chodzi. Żeby rodzice byli z ciebie dumni.

- Jasne. A tobie nie?

- Będą dumni. Ciężko pracujesz.

- Odwracając się od wszystkiego, co było mi wpojone.

- Spokojnie, Aspyn, znasz swój cel. Przecież nie zaczęłaś wypalać lasów ani nie polujesz na foki!

- Och, nie matkuj mi. Nigdy nie będę tak oddana sprawie jak rodzice. Jestem zbyt samolubna i zepsuta. Wolę ciepłą wodę w kranie i dostęp do internetu. Nawet się już z tym pogodziłam. Ale praca w kampanii to dla nich jak wycinanie lasów.

- Bez urazy, ale w takim razie oni są bardzo ograniczeni.

- Och, proszę cię! Lidia i Allen Breedlove ograniczeni? Na jednym oddechu wymienią ci związki przyczynowo-skutkowe między twoimi butami a wyniszczeniem środowiska naturalnego tygrysów.

Przyciągnął ją do siebie.

- Właściwie na co lub na kogo się tak wściekasz? Na nich? Na mnie? Na siebie?

Czy na tygrysy?

Słyszając jego ton, odrobinę się zrelaksowała.

- Sama już nie wiem. Rozmyślałam od paru godzin i tylko rozboleła mnie głowa.

Wydawało mi się, że robię dobrze. Teraz już nie wiem. Może jednak się sprzedałam.

- Bzdura. Jesteś tak samo szczerze zaangażowana, jak byłaś. Kiedy wytłumaczysz rodzicom, czym się zajmujesz, oni też to zrozumieją.

Brady podał Aspyn kieliszek. Włożył ręce do tylnych kieszeni jej džinsów. Powoli czuła, w jakim kierunku wędrują jego myśli. Rozluźniła się. Stali coraz mocniej przytuleni. Nagle zaczęła szeptać mu do ucha:

- Wyborcy, sondaże, margines błędu...

Roześmiał się głośno, wziął ją na ręce i zaniósł do sypialni.

Późno w nocy leżała w łóżku, nie mogąc uspokoić myśli.

Reputacja, szacunek znaczyły tak wiele. Oczywiście wiedziała o tym, zanim poznała Marshallów. Brady nie miał się czym martwić w tej kwestii. Ona też kiedyś była pewna tego, co robi. Teraz coś się zmieniło. Czuła, że nigdzie nie pasuje. Czy przeszła na ciemną stronę? Czy usprawiedliwiała swoje postępowanie innymi motywami, naprawdę chcąc po prostu być blisko Brady'ego? Czy była zdrajczynią i czy zdoła za to odpokutować?

Z drugiej strony ślepy optymizm był głupi i niebezpieczny. Można myśleć pozytywnie, ale nie zapominając, że rzeczywistość jest dość nieubłagana.

Co z kolei oznaczała historia z Bradym, który mógł mieć każdą kobietę w mieście, a wybrał właśnie ją? I czemu tak łatwo na to przystała i wspaniale się z tym czuła? Nie mieli żadnych planów ani nie padały żadne obietnice. I po raz pierwszy w życiu to



właśnie chyba jej doskwierało. Miała zawsze żyć tylko chwilą, dlatego więc nagle czuła silną potrzebę myślenia o przyszłości?

To wszystko razem spowodowało, że jej własne życie momentami wydawało się... nim nie być. I co gorsza - wcale ją już to nie dziwiło ani nie przerażało.

Nie wypada świętować przed wygranymi wyborami, ale po cichu Brady stuprocentowo wierzył w zwycięstwo. Taylor zaskoczył ich parokrotnie w trakcie trwania kampanii, jednak jego szanse od początku były nieporównywalnie niższe. Nawet jego najzagorzalsi zwolennicy popatrywali tęsknie w stronę obozu Marshalla, gdy wokół Taylora wybuchały kolejne afery. Jedna z dam jego serca pokazała się z dzieckiem o podobieństwie rysów niepozostawiającym zbyt wiele miejsca na wątpliwości. Inna wspomniała coś o braniu łapówek przy przetargach. Gdy do końca kampanii pozostało dziesięć dni, nie miał szans na sensowne wyjaśnienie tych wszystkich okoliczności.

Przy całym trudnym charakterze Douglasa Marshalla nie dałoby mu się jednak nagle zarzucić historii z kobietami czy skandali korupcyjnych. Brady potrafił, niestety, znaleźć sporo nieeleganckich określeń pasujących do ojca, ale „głupota” nie należała do tego zestawu.

W rezultacie, kiedy przez siedziby innych kampanii przetaczały się ostatnie gorące burze, w biurze Marshalla panował względny spokój. Nawet Aspyn wzięła wolne popołudnie, żeby pomóc Margo w księgarni. Poluźniło się do tego stopnia, że Brady z niecierpliwością czekał na normalny piątkowy wieczór.

Lauren siedziała naprzeciwko, pochłonięta finalizowaniem projektu imprezy powyborczej.

- To jedna z najlepiej przeprowadzonych kampanii. Prawie nieskazitelna. Wszyscy pracownicy tak mówią - odezwała się nagle.

Jej ton był zupełnie neutralny, lecz pracowała dla niego na tyle długo, że doskonale wiedział, co to ma oznaczać.

- Tak, dostaniesz premię.

Uśmiechnęła się.

- Tak tylko chciałam się upewnić. Szef personelu senatora Reynoldsa dzwonił wczoraj z prośbą o zorganizowanie spotkania. Szuka świeżej krwi do swojej kampanii.

- Jego kampania będzie trudna. - Jego mózg natychmiast poczuł wyzwanie i zaczął pracować na innych obrotach.

- Mam umówić to spotkanie? - przerwała mu asystentka.

Jeszcze dwa tygodnie wcześniej z pewnością od razu powiedziałaby, że tak.

- Nie tak szybko... Po wyborach znikam na parę tygodni. Już na pewno czeka gdzieś na mnie jakaś piękna plaża.

- Chcesz, żebym zadzwoniła do twojej agentki? Ma przedstawić oferty biur podróży?

- Jasne i powiedz Sarze, niech szuka miejsca, w którym nie odbywają się żadne wybory.

- Ma robić rezerwację dla dwóch osób? - Lauren zadała pytanie najbardziej bezbarwnym tonem, jaki można sobie wyobrazić. Popatrzył w jej stronę, ale udawała całkowicie zajęta. Miał jednak świadomość, że wie o jego spotkaniach z Aspyn poza biurem kampanii. Ale rezerwowanie urlopu dla dwojga? Sam pomysł wyjazdu przyszedł mu do głowy rankiem. Rzeczywiście zaproszenie Aspyn wydawało się najbardziej naturalną rzeczą na świecie.

Dzień wyborów jest zawsze widoczny w kalendarzach. Do tej daty linijki uginają się od zapisków i skreśleń, poniżej następuje pustka. Poczul się winny, że nie pomyślał nigdy o Aspyn w kontekście tego, co zdarzy się po wyborach. Ona też nigdy nic na ten temat nie mówiła, więc nie wiedział nawet, czy kiedykolwiek przyszło jej to do głowy. Po zamknięciu lokali wyborczych pani Breedlove przestanie być związana zawodowo z kampanią i rodziną Marshallów. Znikną wszelkie moralne, etyczne i polityczne przeciwwskazania do ewentualnego spędzenia z nią urlopu.

- Poproś Sarę tylko o dobre lokalizacje na tę porę roku.

Skoro zaistniał taki temat, trzeba było teraz przemycić go jakoś Aspyn. Okazja nadarzyła się szybko, tego samego wieczoru, gdy dziewczyna wskoczyła do łóżka z gęsią skórką, bo był to chyba pierwszy prawdziwie jesienny dzień.

- Do lutego się przyzwyczaję, ale na razie wolałabym leżeć gdzieś na plaży...

- Miałem ostatnio podobne myśli, nie z powodu temperatury, tylko po kończącym się kieracie... Wyrwać się stąd na trochę.

- Powinieneś! Pracowałeś praktycznie bez przerwy. Zasłużyłeś na trochę piasku, słońca i fal morskich.

- To co, jedziemy?

- Razem? Na urlop? - Wyglądała na zszokowaną.

- Tak.

Zamilkła, a on czuł narastające rozczarowanie.

- Jesteś pewny, Brady?

- Mówimy o wyjeździe na parę tygodni, nie o układzie do końca życia. Gdybym nie był pewny, nie mówiłbym o tym.

Nagle jej twarz rozjaśniła się.

- Bardzo chciałabym pojechać.

- Super! Dokąd? Hawaje? Malediwy?

- Może być. Zakładam, że nie będzie tam wielkiego ruchu i kostiumy kąpielowe nie będą obowiązkowe.

- Ja też cenię sobie prywatność.

- Już mi cieplej.

- I wyglądasz na rozgrzaną... - Jego język powoli wędrował od jej szyi do pępka.

Pomyślała, że Brady jest czarodziejem. To, co potrafił z nią zrobić, trudno było wyjaśnić inaczej. Kiedy leciała z nim do gwiazd, czuła, że nie może zdarzyć się więcej. Zazwyczaj zaskakiwał ją już po paru minutach. Ich uniesieniu nie było końca.

Gdy usypiała potem w objęciach Brady'ego, zaczęła śnić, że w ogóle nic się już nigdy skończy... Przynajmniej tak sobie wymarzyła.

## ROZDZIAŁ ÓSMY

Aspyn nie miała zielonego pojęcia, gdzie leżą Malediwy, ale bardzo chciała tam polecieć. Wiedziała, że Brady jest człowiekiem czynu, lecz nie zdawała sobie sprawy, w jak szalonym tempie potrafi działać. Kiedy szedł pod prysznic, zostawił jej laptop i poprosił, żeby zerknęła w mejl z propozycjami biura podróży.

Już po paru sekundach klikania wybrała egzotyczną miejscowość, która wyglądała jak raj na ziemi, a na stronie kurortu przechwalano się, że jest stuprocentowo przyjazny środowisku. Od razu pokochała to miejsce. Czy przez czysty przypadek propozycje biura były tak „ekologiczne”? A może Brady myślał o wyjeździe już wcześniej? Czula się naprawdę podekscytowana.

Kiedy dla pewności przeglądała pozostałe propozycje w ofercie, zwróciła uwagę na zupełnie inny mejl ze swoim imieniem w adresie nadawcy, który nie został jeszcze otwarty. Dziwne...

Wysłała go tak dawno. Raport nie został ani przeczytany, ani przekazany dalej. Jeśli miała je przekazywać dwa razy w tygodniu, to ten ostatni był już nieźle spóźniony. I chociaż ostatnimi czasy najbardziej pochłaniało ją życie osobiste, nigdy nie zamierzała zaniedbywać zobowiązań zawodowych. Kiedy stanie się jasne, że spotykała się z Bradym poza pracą, nie chciałaby, żeby ktokolwiek mógł jej zarzucić zły wpływ tych spotkań na etykę pracy. Od samego początku wolała sama przysyłać raporty wprost do biura senatora, ale Brady się nie zgodził. Teraz, kiedy o jednym zapomniał, i tak ona wyjdzie na zapominalską. Tego właśnie nauczyła się w świecie polityki. Mało ważne, kto zawinił. Najważniejsze, kogo da się obwinić! A gdy coś nie szło, chętnie obwiniano, kogo popadło. Jak wyjdzie spod prysznic, zwróci mu uwagę. Doślą raport spóźniony, ale z przeprosinami.

Kiedy zamykała pocztę, kolejna rzecz zwróciła jej uwagę: folder na pulpicie zatytułowany: Breedlove, M.A. Żaden inny pracownik nie miał osobnego folderu na komputerze Brady'ego. Nie podobały jej się te wszystkie odkrycia. Jednak otwieranie cudzych plików to po prostu węszenie. Naruszanie czyjejś prywatności. Z drugiej strony nazwano go jej nazwiskiem, więc może miała prawo wiedzieć? Przecież nie przeczyta

nagle sama o sobie tajnych, nieznanach informacji. Cóż to zatem jest? I czemu tak oficjalnie? Dlaczego nie nazwał folderu Aspyn?

Ciekawość zwyciężyła. Nasłuchiwała przez moment, czy w łazience nadal leje się woda, i w końcu kliknęła w ikonę. To były wszystkie jej raporty. Ale co tu robi reszta jakichś plików z jej nazwiskiem i różnymi datami? Pierwszy plik zawierał bardzo szczegółowy przegląd jej historii, pochodzenia i wywiad środowiskowy. Tyle już pojęła. Marshallowie byli tak bogaci i ustosunkowani, że musieli sprawdzać bardzo dokładnie wszystkich współpracowników, zanim komukolwiek zaufali. Dokument został jednakże wygenerowany w „firmie rodzinnej”. Nie pochodził ani ze sztabu kampanii, ani z biura senatora.

Dotyczyło to także następnego pliku, gdzie opisano, jak będzie wynagradzana. Pieniądze miały pochodzić z funduszy niezwiązanych z kampanią, gdyż oficjalnie nie została zatrudniona przy obsłudze kampanii.

W głowie rozdzwoniły jej się dzwonki alarmowe. Dalsze dokumenty przekopywała już bez wahania i bez żadnych skrupułów. Złe przeczucie, które towarzyszyło Aspyn od tak dawna, zdawało się teraz potwierdzać ze zdwojoną siłą.

Była kompletną idiotką.

A Brady Marshall okazał się przebiegłą świnią.

Gdy Brady wyszedł spod prysznic, zapytał:

- Zdecydowałaś się już na coś?

- O, tak! Żebyś wiedział. Zdecydowałam się! - odskrzyknęła, zatrzasnąwszy drzwi do pokoju.

Po chwili wszedł do sypialni. Aspyn stała ubrana, dosyć dziwacznie, bo miała krzywo zapięte guziki, i wrzucała do torby podręcznej swoje drobiazgi. Potem minęła go bez słowa, wpadła do łazienki i wygarnęła z niej kosmetyki. Zastąpił jej drogę:

- Nie możemy wyjechać przed wyborami. Nie sądzisz, że za wcześnie na pakowanie?

- Jestem pewna, że fantastycznie wypoczniesz. A teraz... z drogi!

Nigdy nie widział jej aż tak rozwścieczonej. Miała czerwone policzki, oczy błyszczące od łez, dzikie spojrzenie, którym mogłaby chyba zabić.

- Co się stało?

- Tobie jak zwykle nic. To ja się dałam złapać. Ale teraz już wiem, o co chodzi.

Wracam do domu.

Spieranie się z nią nie miałoby teraz najmniejszego sensu.

- Tyle się już domyśliłem. Czy wolno zapytać dlaczego?

Dziewczyna wciągnęła przez głowę rozpinany sweter, złapała torbę i z furią dopadła do drzwi pokoju. Dogonił ją, wkładając jednocześnie dzinsy.

- Powiedz mi przynajmniej, co takiego wydarzyło się tutaj w ciągu ostatnich dwudziestu minut?!

Aspyn odwróciła się i wyrecytowała:

- ...tak żebyś mógł „zredukować do minimum negatywny efekt, skanalizować sentymenty i wykreować kontrolowany, pozytywny, prawomyślny przekaz”?!

Boże, gdzie ja to słyszałem? Rozejrzał się po pokoju, spojrzął na tapczan, na otwarty laptop... O, niech to szlag...

- Widzę, że już jesteśmy w domu. Dobrze. Można wreszcie przestać udawać. A wszystko, co mówimy, to jedno wielkie...

- Aspyn, uspokój się!

- Naprawdę wierzysz, że to możliwe? Kłamałeś, Brady! Okłamywałeś mnie, prasę... wszystkich za wyjątkiem swojej małej politycznej maszynki. Wiedziałam, że coś tu śmierdzi, ale dałam ci się przekonać, że chodzi tylko o reelekcję.

- Bo tak jest.

- Nie. Chodzi o kampanię, żeby się nie wydało, że naprawdę nic nie jest dla was ważne. Że wcale nie chcecie nikogo słuchać. Że pogrywacie tylko ludźmi, których rzekomo reprezentujecie. Że tak naprawdę można do was mówić jak do ściany. Byłam tylko błyskotką, która ma przyciągać uwagę, odwracając ją od rzeczywistości.

- Częściowo masz rację. Nie będę kłamał.

- Cóż za odmiana!

- Naszym natychmiastowym priorytetem było stłumienie powstania. A dalej, jeśli się da, skanalizowanie tej energii i przetworzenie w coś pozytywnego dla naszego wizerunku. Na tym polega polityka. W tym przypadku byłeś kluczem do sukcesu. Było

jeszcze wiele rzeczy za kulisami, o których nie miałaś pojęcia, ale my musimy mieć na uwadze szerszą perspektywę...

- Och, wypchaj się tą twoją „szerszą perspektywą"! Ona oznacza tylko tyle, że „cel uświęca środki". A to nieprawda. To niemoralne i złe oszukiwać i wykorzystywać ludzi.

- Aspyn... nikt cię nie wykorzystał. Tłumaczyłem ci, że twoja praca nie przyniesie natychmiastowych efektów. Przykro mi, jeśli to cię boli, ale zlecono ci pewne zadanie, wyjaśniono tobie, prasie i wszystkim, na czym będzie ono polegało i... wszystko, co sama ponad to sobie dopowiedziałaś... nie jest moją winą.

- Jakie cudowne uspokojenie dla twego sumienia. I jak się ma do tego wszystkiego sypianie ze mną? Część planu od samego początku? Czy może później zdecydowałeś, że w ten sposób zajmę się bardziej tobą i nie będę się zbytnio koncentrować na pracy? Wiesz co, Brady? Najsmutniejsze jest to, że jestem w stanie zaakceptować to, w jaki sposób sobie ze mną poradziłeś. Zajmowałam się polityką tak krótko, ale moje myślenie zdążyło się już na tyle wypaczyć. Nie mogę natomiast pogodzić się z myślą, że mogłeś mnie oszukiwać i jednocześnie sypiać ze mną. I kłamać, co ten seks dla ciebie znaczy. To jest ohydne i tego nie umiem uszanować.

Wyjęła z torebki pęk kluczy, odpięła kluczyk od jego drzwi i cisnęła go na stół. Założyła pantofle, płaszcz i odwróciła się jeszcze, stojąc w progu:

- Pismo z moją rezygnacją znajdziesz na twardym dysku we właściwym folderze.

- Zaczekaj, dobrze? Wywaliłaś już z siebie wszystko, a mnie nie dasz nawet szansy się odezwać?

- Jesteś ostatnią osobą na tej ziemi, której miałabym ochotę wysłuchać.

Jeszcze długo po wyjściu Aspyn w uszach brzmiały mu jej słowa. Powinien się wściec, że grzebała w jego plikach, ale na jej miejscu pewnie zrobiłby to samo. Przecież w końcu sam dał jej laptop i tylko dlatego przeczytała coś, czego miała nigdy nie zobaczyć. Pozbierała właściwe fakty, lecz wyciągnęła złe wnioski. Okej, w większości złe... Okej... tylko częściowo złe...

Tak naprawdę Brady już bardzo dawno zapomniał, skąd w ogóle Aspyn wzięła się w kampanii. Nawet chciał jej kiedyś dla żartu przypomnieć, ale odsuwał to w nieskończoność. A teraz czuła się zdradzona. Właśnie przez niego. Obudził się w nim

dawny gniew na ojca, bo znów w sumie przyszło mu płacić za nie swoje grzechy. Sam w pewnym sensie uczestniczył w niechlubnym przedsięwzięciu, lecz polecenie przyszło z góry.

Najgorzej, że Aspyn nie potrafiła rozdzielić życia zawodowego od prywatnego, Oceniając w ten sposób, sytuacja rzeczywiście wyglądała paskudnie. On nigdy nie łączył tych dwóch sfer.

Wrócił do sypialni i od razu przypomniał sobie, że Aspyn wspomniała o swej rezygnacji. Musiała działać bardzo szybko, jeśli zdążyła zrobić aż tyle. Przecież w końcu on tylko brał prysznic... Z ciekawością kliknął na pechowy folder.

„Do: Brady Marshall, szef kampanii

Od: Aspyn Breedlove

RE: Odchodzę.

Ponieważ nie mogę zrezygnować z nieistniejącego stanowiska, którego naprawdę nigdy nie zajmowałam, niniejsze pismo jest zbędne i niepotrzebne. Jednakże czuję, że to ważne, bym oficjalnie odcięła się od miejsca pracy, które uważam za moralnie wątpliwe. Taką decyzję podjęłam natychmiast po odkryciu odrażającej prawdy kryjącej się za przyjęciem mnie do zespołu kampanii wyborczej. Żyję według wyższych standardów etycznych niż te, które obowiązują w niniejszej kampanii, i nie mogę kontynuować współpracy w sytuacji, kiedy może to zniszczyć moją reputację".

Aspyn nauczyła się bardzo wiele podczas swego krótkiego „romansu" z polityką. Wykręciła się z niego w taki sposób, że zachowała całkowicie twarz. Była niezła. Nadawała się do tej gry.

Po jakimś czasie się uspokoi. Powiedziała, że rozumie, czemu ją „zwerbowali". Gdy zapanuje nad zranionymi uczuciami, będzie bardziej otwarta i zechce wrócić do rozmów na tematy osobiste. Nie wiedział tylko, ile czasu jej potrzeba.

Nie wpadnę w depresję. Wszystko się kiedyś kończy. Przecież to wiadomo.

Aspyn ze zdwojoną siłą szorowała fugi wokół wanny. Nadal przepelniała ją wściekłość. Słuszne skądinąd wzburzenie mogło u niej potrwać długo.

Swój nieoczekiwany przyjazd wyjaśniła Margo enigmatycznym „chyba coś złapałam", po czym zamknęła się w mieszkanku na górze. Oczywiście niedługo potem



starsza pani odwiedziła ją z filiżanką gorącego płynu o wstrętnym zapachu. Przyjrząwszy się Aspyn z bliska, zakazała jej wstawać z łóżka. Aspyn kątem oka zerknęła w lustro i musiała przyznać jej rację. Wyglądała tak samo koszmarnie, jak się czuła.

Nieszczęście polegało na tym, że była jednocześnie rozwścieczona i... zraniona. I nie chodziło tylko o kłamstwa Brady'ego dotyczące pracy dla kampanii. Nie... Zupełnie błędne koło... Uczucie zranienia rozwścieczało ją jeszcze bardziej.

Szorowanie fug w łazience miało być karą za grzechy i ujściem dla złości.

Nie chciała teraz zbyt dużo myśleć i analizować, bo bała się ewentualnych odkryć i wniosków. Miała wewnętrzne przekonanie, że wie, co się święci, ale wołała je odsuwać. Musi nabrać dystansu. Praca dla kampanii Marshalla to odchylenie od normy, ale sypianie z Bradym można nazwać czystym szaleństwem. Dobrze, że uciekła z tego politycznego światka bez większego uszczerbku.

Kogo ja chcę oszukać? Siebie? Bez szwanku? Przecież to kompletna katastrofa.

Brady Marshall uosabiał wszystko, czego nigdy nie powinna była szukać w mężczyźnie. Chodził zawsze pod krawatem, należał do biznes klubów, miał stadninę koni i grywał w golfa. Golf, najbardziej żaloszny i bezużyteczny sport pod słońcem! Człowiek będący tak absolutnym jej przeciwieństwem, jakby należeli do dwóch różnych gatunków... Boże, miej mnie w swojej opiece, przecież pokochałam kompletnego palanta...

- Gdzie Aspyn? Obiecała pomóc przy zaproszeniach?

Brady przypadkiem znalazł się w pobliżu, gdy jeden z pracowników zadał Lauren to pytanie.

- Aspyn złożyła rezygnację - odpowiedziała Lauren po chwili.

Siedzący nieopodal woluntariusze popatrzyli na siebie zszokowani. Zaległa kompletna cisza. Przerwała ją dopiero pani Jackson, mocno starsza dama, która uczestniczyła w kampaniach Marshallów od drugiej kadencji jego dziadka.

- Jak to rezygnację? Tydzień przed wyborami? - zapytała z niedowierzaniem.

Brady poinformował o odejściu Aspyn tylko Lauren i to dopiero tego ranka, gdy istotnie nie zjawiała się na czas w biurze. Do ostatniej chwili miał bowiem nadzieję, że ochłonie, będzie jej żal i przyjdzie jakby nigdy nic. Rzecz jasna nie przewidział, że ta

rezygnacja może mieć jakiegokolwiek znaczenie dla współpracowników. Może powinien był poprosić Lauren o jakiś bardziej oficjalny komunikat dla wszystkich? Jednak jego asystentka radziła sobie dobrze.

- W sobotę dostarczyła pismo.
- Ale dlaczego? - dopytywał się inny wolontariusz.
- Z przyczyn osobistych. - Wzruszyła tylko ramionami.

Przy stole zawrzało. „Niech Bóg ją błogosławi”, „jakie to straszne”...

Przecież ona nie umarła, po prostu zrezygnowała. Ci ludzie tutaj zachowują się dziwnie.

- Aspyn naprawdę nic się nie stało - odezwał się, żeby uspokoić atmosferę.
- Ciężko pracowała i pokochała tę pracę. Rezygnacja tydzień przed wyborami?

Musiałoby się stać coś złego! - odparowała pani Jackson.

Nie, to tylko miejsce pracy, które uważa za moralnie wątpliwe. A szefa - za oszusta i naciągacza...

- Nie sprawiała takiego wrażenia - odpowiedział.

Rozmowy przy stole toczyły się, jakby w ogóle nic nie mówił.

- Ktoś z nią rozmawiał? Przecież możemy jej w każdej chwili pomóc.
- Mam tylko nadzieję, że nic się nie stało rodzicom Aspyn.
- Powinniśmy do niej zadzwonić!
- Wyślę jej zaraz mejl.

Brady odszedł na bok, czego zresztą nikt nie zauważył. Wszyscy byli pochłonięci planowaniem, jaki wyślą jej prezent. Coś słodkiego?

Nie zdawał sobie w ogóle sprawy, ilu miała tu już przyjaciół. Z drugiej strony nic dziwnego. Zaczęła bardzo źle, ale potem szybko znalazła swoje miejsce. Nie sądził, że aż tak się zadomowiła.

Jeszcze bardziej odczuł w tym momencie jej milczenie. Nie odbierała telefonów, nie oddzwaniała. Była nadal rozwścieczona, ale wyglądało, jakby pielęgnowała swój gniew. A nie uważał jej za kogoś takiego. Myślał o niej więcej, niż powinien. Przede wszystkim, obraziła go, jeśli uznała, że zaciągnął ją do łóżka, bo miał jakiś ukryty motyw. Mogła go gnoić przez długi czas za nie do końca uczciwe zaoferowanie jej

pracy. Przeżyłby. Ale podejrzenie, że mógłby wykorzystać ją lub kogokolwiek, by żądać gratyfikacji seksualnej?! Czy naprawdę zobaczyła w nim aż takiego zwyrodnialca?!

Nie spał dobrze tej nocy w pustym łóżku, choć zazwyczaj nie miał z tym problemu. Nie dawała mu spokoju myśl, że być może Aspyn już nigdy koło niego nie będzie. A przecież minęło dopiero czterdzieści osiem godzin od całej afery. Poza tym, jeśli postanowiła zniknąć na zawsze, to dlaczego aż tak bardzo go to poruszało? Od samego początku mówiła mu, że wszystko jest na krótko. Być może różnili się definicją terminu „na krótko”.

Aspyn Breedlove była miłym przerywnikiem, ciekawym odstępstwem od reguły. Teraz wszystko wróci do normy... Ale, do cholery, ta norma w ogóle go już nie interesowała! Chciał do Aspyn! I to go przerażało.

TLR

## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

- No, kochana, przyniosłam ci drinka! - Margo nie czekała na zaproszenie.

Aspyn okryła się szczelniej kocem i przyciszyła telewizję. Ku swemu przerażeniu, była naprawdę pogrążona w depresji.

- Wielkie dzięki, Margo, ale...

- Żadnego „ale”. - Wcisnęła jej kubek, który okazał się zimny, a jego zawartość stanowił zwykły mocny alkohol. - Najlepsze, co może być w takiej sytuacji.

- O rany! - wykrzyknęła Aspen.

Miała wrażenie, że tajemniczy płyn wypali jej trzewia.

- Pij powoli.

Dalej szło już łatwiej.

- Jaka to okazja?

Margo była po prostu miła, nie użalała się nad nią.

- Myślę, że nie kwalifikujesz się już do leczenia ziołami.

Cudownie.

- Czy to aż takie oczywiste?

- Całe dni nie wychodzisz z pokoju... Tak, oczywiste.

- Jestem żałosna, czy tak?

- Nie, kochanie, masz złamane serce. Pewnie po raz pierwszy, ale to żaden wstyd.

- Och, to wielki wstyd. Zakłopotanie... niechęć do samej siebie... rozczarowanie... ale w sumie przede wszystkim wstyd.

- Brady jest przystojnym, uroczym facetem. Każda dziewczyna mogłaby dla niego stracić głowę.

- Ale nie ja! Mogłam nie łączyć pracy z łóżkiem! Nie powinnam się była angażować, bo teraz czuję się wykorzystana. Albo jeszcze gorzej: użył mnie, żeby ogłupić ludzi. Jestem współwinna oszustwu. Kolejny pionek w grze... - Alkohol rozgrzewał ją coraz mocniej, zaczynała czuć się o niebo lepiej.

- Nagłośnij historię. Mam jeszcze cały tuzin wizytówek reporterów. Na pewno każdy byłby szczęśliwy!

- Tylko po co? Obecnie mój wstyd jest przynajmniej naprawdę „mój”.  
- Pokazałabyś, na czym polegają manipulacje Brady'ego i jego ojca.  
- „Politycy kłamią!”. Taki nagłówek nikogo nie zainteresuje, zwłaszcza w tym mieście. Może Brady trochę by się zawstydził, ale tak naprawdę jego ciekawi tylko wygrana w kampanii. Pranie brudów w prasie mnie samą pokazałoby w najgorszym świetle. Lalunia, która próbowała wedrzeć się w wiadomy sposób do imperium Marshallów.

- Marshallowie cię okłamali, innych też. Trochę mogłabyś im zaszkodzić.  
- Ale ja go aż tak nie nienawidzę... A i całej rodzinie, no może poza ojcem, nic takiego się nie należy.

- Oj, Aspyn! Ty się naprawdę zakochałaś.  
- Chyba tak. Głupota...  
- Kochać kogoś to nic głupiego. Z miłości ludzie popełniają głupoty, ale sama miłość na pewno nie jest głupia.

- Ja zakochana w Bradym Marshallu! To jest głupota.  
- Ale dlaczego, kochanie?  
- Jesteśmy zbyt różni.  
- Do tej pory ci to nie przeszkadzało. Może te różnice pomagają wam dorosnąć?  
- W naszym świecie pewnie tak, ale w jego nie!  
- Wydawało mi się, że wszyscy żyjemy na tej samej planecie. - Brady nie mógłby się zadawać z kimś takim jak ja. Przynajmniej oficjalnie.

- A co z tobą jest nie tak?  
- Brady potrzebuje... - alkohol sprawił, że zaczął jej się plątać język - bardzo specyficznej kobiety. Pokroju Jackie Kennedy... a on będzie rządził światem...

- Widzę, że przynajmniej raz pomyślałaś o kimś w dłuższej perspektywie.  
- Nie!! Wcale... Może?! A wyobrażasz sobie mnie w toczku?  
- Wyglądałabyś prześlicznie w toczku. Szkoda, że wyszły z mody. Ty i Brady to mogłaby być...

- Chciałaś powiedzieć: „katastrofa”?

- Bardziej: „równowaga”. Od kiedy jesteś cyniczna? Ależ tu panuje zła energia. Może pójde po kryształki topazu i oczyszczę powietrze z pesymizmu?

- Nauczyłam się, że pesymizm to nic złego. Jest zdrowy. Optymizm jest niebezpieczny.

- Jesteś w gorszym stanie, niż myślałam. Alkohol chyba też nie pomoże. Idziemy na dół.

Aspyn próbowała się podnieść, ale rezultat okazał się tragiczny.

- W porządku, odpuszczam ci do jutra. Potem koniec depresji. Stać cię na dużo więcej!

- Dziękuję, Margo. - Aspyn opadła z powrotem na materac, a cały pokój zaczął jeździć jej przed oczami.

- Jeszcze jedna rzecz do przemyślenia. Jackie Kennedy ubrana w toczek była silną kobietą, która zrobiła wiele dobrego. W życiu nie istnieje „wszystko albo nic”.

- To zaprzędawanie się.

- Ależ skąd. Nikt nie spodziewa się ataku z wewnątrz. Póki co, jeśli nie potrafisz wybaczyć Brady'emu, przynajmniej wybaczyć sobie. I zastanów się, po co było to całe doświadczenie. Wszystko jest po coś.

Pod kocem Aspyn powoli dochodziła do siebie. Utknęła w depresji, porzuciła wszelkie plany, a przecież... takie doświadczenie naprawdę musiało być „po coś”! Lekcja, którą wyniosła ze świata polityki, przyda się w życiu zawodowym. Brady będzie nauką w życiu prywatnym. W przyszłości ostrożniej będzie się zakochiwać. Okazało się, że jest zbyt łatwowierna i naiwna, ignoruje intuicję, nie kieruje się intelektem ani zdrowym rozsądkiem. Dorastanie nigdy nie jest łatwe. I boli jak cholera. Ale dodaje siły. Po jakimś czasie.

Jeszcze parę dni i wybory przejdą do historii. Powinien się cieszyć. Z dobrej prasy, świetnych sondaży, kolejnej udanej kampanii. Nie potrafił. Grał swoją rolę dzielnie, ale radość odeszła razem z Aspyn. Nie myślał o niej na poważnie, lecz kiedy zniknęła, zrozumiał, ile dla niego znaczyła. Cały czas prześladował go widok jej twarzy, gdy się z nim rozstawiała.

Zajechał pod siedzibę kampanii, wiedząc, że właściwie spóźni się do dziadków. Ale udobrucha ich tym, że zostanie chwilę dłużej. Innych planów przecież teraz już nie ma. Pisał właśnie esemes do Ethana, gdy zobaczył, jak z budynku wychodzi Aspyn. Najpierw serce zabiło mu z nadzieją, ale kiedy przyjrzał jej się dokładnie, zauważył, że niesie mały biurowy karton, z którego wystawał kubek. Nie przyszła więc, żeby się z nim zobaczyć, tylko żeby zabrać rzeczy z biurka. Było coś strasznie nieodwracalnego w całej tej sytuacji.

Zatrzymała się i powiedziała po prostu:

- Brady!

- Miło cię widzieć, Aspyn. Dobrze wyglądasz. - W rzeczywistości była raczej zmarnowana. Ale począwszy od kolorowego włóczkowego kapelusika, aż po czubki znoszonych włochatych butów była z pewnością kwintesencją siebie. Kiedy poprawiła w rękach pudło, usłyszał delikatny brzęk biżuterii. - Próbowałem dzwonić.

- Wiem. - Nie patrzyła w jego stronę.

- Czy chciałabyś pójść gdzieś na kawę? Porozmawiać?

- Nie. - To w końcu zmusiło ją do spojrzenia mu w oczy. - Przyszłam tylko po rzeczy i podziękować wszystkim za słodycze.

Wyciągnął do niej rękę, cofnęła się i on też.

- Brady, nieważne, czego ty chcesz. Ja już nie chcę nic i nie zamierzam wysłuchiwać twoich wyjaśnień, więc nie przeciągajmy tego.

Zagotowało się w nim.

- Aspyn! Bądź rozsądna!

Zaczerwieniła się.

- Nie chcę! I nie muszę. Okłamałeś mnie i jeszcze mi nie przeszło. I chyba nie sądziłeś, że mi przejdzie. Nie jesteś tym, za kogo cię uważałam, i wcale nie lubię tego faceta, którym jesteś naprawdę! Co więcej, nie podoba mi się to, co działo się ze mną przy tobie.

Wolałby już, żeby dała mu w twarz.

- Żegnaj, Brady.

Wydawało mu się, że z prawej strony coś się poruszyło. Kiedy się obejrzał, okazało się, że przy otwartym wielkim oknie biurowym zgromadził się prawie cały personel. Teraz pospiesznie odsuwali się w głąb pomieszczenia. Bez wątpienia jednak widzieli wszystko. Nie wiedział, co powiedziała im Aspyn na temat swej rezygnacji. Ale mieli już chyba wystarczającą ilość informacji, żeby poskładać sobie całość...

Odwrócił się na pięcie i ruszył do auta.

Kolacja z dziadkami była zawsze małym wydarzeniem rodzinnym, lecz, jak przewidywał, babcia dała się udobruchać obietnicą przyjazdu na dłużej po wyborach. Dzięki nim mógł też łatwo wymigać się od deseru. W rzeczywistości nie miał po prostu ochoty na ludzi. Nie ochłonął jeszcze po przypadkowym spotkaniu z Aspyn.

Pomóc mogła mu przejażdżka konna, ale na to nie miał czasu. Postanowił jednak zajrzeć do stajni i przywitać się z Pajakiem. Odgłosy i zapach stajni przywoływały wspomnienia z przeszłości, działały prawie kojąco. W boksach stało dużo koni. Pajak rozpoznał go od razu.

- Cześć, chłopie? Jak tam?

Nie zdziwił się, kiedy nieopodal rozległ się kobiecy głos:

- Będzie bardzo rozczarowany, jeśli choć na chwilę go nie wyprowadzisz. - Zza rogu pojawiła się Lily, nie tak dawno pracowniczka tej stadniny. Jeszcze i teraz jako narzeczona Ethana najwyraźniej lepiej czuła się tu niż w domu. - Nie możesz go tak rozdrażniać.

- Obawiam się, że wizyta i pieśczozy będą musiały mu wystarczyć do przyszłego tygodnia.

- Zawsze się zastanawiam, jak można było nazwać konia Pajakiem.

- Finn go tak nazwał. Po urodzeniu miał takie długie nogi, że Finn zaczął go nazywać czarnym pajakiem, a nie koniem. I tak już zostało.

- A przy okazji, gratulacje z powodu świetnej kampanii!

- Jeszcze nie koniec, ale dzięki.

Lily skierowała się do wyjścia. W pewnym momencie jakby się zawahała.

- Coś nie tak?

- Wiem, że to nie moja sprawa, ale Ethan powiedział mi o tobie i Aspyn.



- On lubi gadać.

- Aspyn wydawała się bardzo w porządku. Przykro mi, że nic z tego nie wyszło.

Co Ethan mógł jej naopowiadać? Sam, niestety, nic nie pamiętał, bo akurat po tej nocy miał wielkiego kaca, jak to się zdarzało w studenckich czasach.

- Dzięki.

Bezpieczny komentarz...

Lily chciała chyba coś powiedzieć, ale się wycofała. Po chwili spróbowała jeszcze raz.

- Hm... zaryzykuję twój gniew... To, co zrobiłeś Aspyn, jest okropne.

Super. Kolejna kobieta, która widzi moją winę.

- Ja jej nic nie zrobiłem. Mogła źle zrozumieć całą sytuację, ale to nie moja wina.

- Wy, Marshallowie, nigdy niczemu nie jesteście winni. Żyjecie w swoim świecie od tak dawna, że trudno wam oceniać. Ten rodzaj ślepoty dotyczy całej rodziny. Wiem, że to niezamierzone, ale tak jest.

Nie miał najmniejszej ochoty na kazania. Nie chciał jednak być nieuprzejmy.

- Czyli?

- Wyobraź sobie idealistę, optymistę, zagorzałego wyznawcę jakiejś idei, powiedz mu dokładnie to, co ma nadzieję usłyszeć, daj mu okazję do działania, o której marzył. Taki człowiek uwierzy, zaakceptuje i weźmie sobie to całkowicie do serca. Bo chce wierzyć w dobro i dobre okazyje. Taką osobą jest Aspyn.

Opisała Aspyn rewelacyjnie. Wystraszył się. Co jeszcze może zostać powiedziane?

- Wiesz, jaki jest Ethan, jeśli chodzi o uczciwość. To rezultat życia w swoim świecie. Nie ufa nikomu i niczemu. Dopóki nie sprawdzi. Aspyn jest jakby drugim biegunem. Wierzy we wszystko. I jak Ethan, nie widzi żadnych odcieni szarości.

Lily jest niezła.

- Okłamałeś ją, Brady. Dla ciebie to niewinne kłamstewko, ale Aspyn nie rozróżnia rodzajów kłamstwa. Jedna mała nieuczciwość i wali się cały jej świat. Wiesz, że mówię na podstawie doświadczenia, i wiesz, że się nie mylę. To może dziwne, ale ty i ja jesteśmy bardzo podobni. Oboje rozumiemy szarość pomiędzy bielą i czernią.

Pokiwał głową.

- Szerszą perspektywę.

- Dokładnie. Ethan i Aspyn nie widzą tego. Ethan się powoli uczy. A Aspyn? Prawdopodobnie po raz pierwszy w życiu przeżyła taką konfrontację z rzeczywistością.

Cholera, Lily miała rację. To nie było tylko kłamstwo, to zburzyło cały porządek jej świata.

- Zabiłem jej optymizm, sens życia.

- Tak. Z tego trudno się wyleczyć. Na domiar złego współżyliście ze sobą, więc rozczarowanie jest o wiele głębsze, bo seks coś znaczy.

- Aspyn by się z tym nie zgodziła.

- Może, ale ja twierdzę inaczej. Aspyn niewątpliwie na tobie zależy. - Był zszokowany, ale Lily nie skomentowała tego w żaden sposób. - Jak bardzo? Trudno powiedzieć. A nawet gdyby nie, to „wyzwolona miłość” nie jest pusta ani pozbawiona wszelkiego znaczenia. Z natury jest uczciwa. Nawet jeśli nie sądziła, że spędzi z tobą resztę życia, z pewnością zakładała uczciwość w łóżku. Jeśli skłamałeś w jednej ważnej dla niej sprawie...

- Wystarczy... Lily... Rozumiem.

Wyszli ze stajni i ruszyli w stronę domu. Po dłuższej chwili ciszy nie wytrzymał i zapytał:

- Nie ma żadnego sposobu, żeby to jakoś naprawić?

- Nie wiedziałam, że chcesz.

- Załóżmy, że bym chciał. Co sugerujesz?

- Tego się nie da naprawić. Co się stało, to się nie odstanie.

- Zawsze byłaś taką pesymistką?

- Wprost przeciwnie, jestem wielką optymistką. Gdybym nie była, nie rozmawialibyśmy tu teraz. Po prostu uważam, że przeszłości nie da się zmienić. Jedyne, co można zrobić, to przyznać się do błędu i postarać się bardziej w przyszłości.

- To wszystko?

- Zależy.

- Od?

- Czy ty ją kochasz?

Zbaraniał. Roześmiała się.

- Spokojnie. Nie musisz mi odpowiadać. Sam się zastanów. Bo chyba będziesz musiał się trochę... upokorzyć, zniżyć... Ale zrób tak, jeśli o to ci chodzi.

- Lily, jesteś gotowa? - Z daleka dobiegł głos Ethana.

- Lecę, skarbie! - zawołała i zupełnie innym tonem rzuciła na odchodnym w stronę Brady'ego: - A jak się zdecydujesz, daj znać. Chcę popatrzeć!

Lily potrafiła być ostrzejszą, niż przypuszczał, ale choć jej wywód nie okazał się szczególnie przyjemny, trzeba przyznać, że był trafny.

Aspyn zaangażowała się w kampanię w stu procentach. Zrobiła wszystko, co jej zlecono, i wiele ponad to. Udowodniła, że ma błyskotliwy umysł i dobre wyczucie polityczne. Od początku podziwiał w niej pasję i głęboką wiarę w ideały. Zasłużyła na szansę, jaką jej obiecał, i przynajmniej tyle mógłby łatwo naprawić.

Jeśli chodzi o samą Aspyn...

Czy ją kocham?

Tęsknił za nią, troszczył się, wściekał się, że ją zranił i że nie odbierała jego telefonów. Nigdy jeszcze się przy niej nie nudził, nieustannie czymś pozytywnie go zaskakiwała. Nauczyła go jeść tofu, martwić się losem lasów tropikalnych, optymistycznie patrzeć w przyszłość. A teraz, gdy potrafił już sam przed sobą przyznać, że zmieniła jego spojrzenie na świat, mógł ją sobie łatwo obok siebie w tym zmienionym, lepszym świecie, wyobrazić.

Jasna cholera...

Smutne, jak szybko życie powraca do normalności. Smutne, że nikt za bardzo nie przejął się jej zniknięciem z kampanii. Smutne, że nikt już teraz nikogo „nie słucha”, ale najsmutniejsze, że ci, którym rzekomo tak na tym zależało, dawno już zapomnieli. Nic dziwnego, że na Wzgórzu Kapitołińskim rządzą pesymizm i cynizm. Ze swoim obecnym nastawieniem z pewnością świetnie by się tam nadawała.

Ohyda...

Zadzwonił telefon. Szybko skończyła obsługiwać klienta, podała mu torbę z książkami i paragon, po czym złapała pospiesznie komórkę.

- Pani Aspyn Breedlove?
- Przy telefonie.
- Witam. Kelly James, biuro senatora Petersa.

Pod Aspyn ugięły się nogi. Peters był członkiem Komitetu do spraw Środowiska i Robót Publicznych. Pewnie myślą, że nadal pracuję przy kampanii...

- Biuro senatora Marshalla przesłało nam pani dane i raporty.
- Naprawdę? - wykrzyknęła, zanim zdążyła ugryźć się w język.
- Muszę przyznać, że niektóre wątki są intrygujące. Interesuje nas również jeden z przypisów...

Aspyn osunęła się na krzesło. Bliscy współpracownicy jednego z najpotężniejszych ludzi w senacie w kwestiach środowiska czytali z uwagą jej raporty!

- Z przyjemnością dostarczę państwu materiały źródłowe.
- Wspaniale. Czy możemy się spotkać w czwartek około czternastej?

Mam halucynacje. Margo dosypała mi do czegoś swoich piekielnych ziółek...

- Oczywiście.
- W takim razie wyślę pani mejlem zapytanie dotyczące pewnych szczegółów. To się dzieje naprawdę...

Po zakończeniu rozmowy Aspyn odtańczyła taniec dzikich na środku szczęśliwie pustej księgarni i wycalowała zdezorientowaną Margo.

- Nic z tego nie rozumiem i nie ogarniam, dlaczego to aż takie ważne, ale już trzymam za ciebie kciuki, kochanie!

Nagle Aspyn usłyszała znajomy, rozbawiony głos. Odwróciła się i znieruchomiała:

- Mamo! Co ty tu robisz? Gdzie tata?

Po chwili cała trójka padła sobie w ramiona. Potem rodzice przywitali się też z Margo. W pomieszczeniu zagościł zapach waniliowych perfum matki, który dla Aspyn zawsze symbolizował dzieciństwo.

- Allen, nasza córka za tydzień spotyka się z senatorem Petersem.
- Tato, ja wszystko wytłumaczę, przysięgam!

- Mam nadzieję - nadał się ojciec. - Urządziłem strajk głodowy na stopniach Kapitolu i nic nie wskórałem. Ty się dałaś przykuć do syna senatora i po miesiącu słuchają cię już dwa biura senatorskie. Nieźle.

- Nie jesteście na mnie wściekli?

- A dlaczego miałibyśmy? - zdumiała się matka.

- Masz siłę przebicia - dodał ojciec.

Aspyn zaniemówiła.

- A co ty myślałaś?

- Bałam się, że pomyślicie... że się sprzedałam...

- A jest tak?

- Nie! Ale wiem, co sądzicie o...

- Aspyn, każdy walczy po swojemu, a tobie to nieźle wychodzi.

- Całkiem nieźle, rzekłbym - wtrącił ojciec. - Chyba zacznę się od ciebie uczyć.

Jej serce przepęłniła duma.

- Przecież ci mówiłam, kochanie - szepnęła Margo.

Brady też... Ale nie będę akurat teraz myślała o Bradym.

- Kto taki? - zapytała matka.

Aspyn uświadomiła sobie, że musiała powiedzieć jego imię na głos.

- Brady Marshall. Ten, do którego mnie przykuli. Pewnie on stoi za zorganizowaniem spotkania w biurze Petersa - odparła z przyklejonym uśmiechem, zastanawiając się jednocześnie, jakie może być następne posunięcie Brady'ego. Ale te rozważania należy przełożyć na potem, żeby nie zrujnować chwilowego radosnego nastroju.

- No to opowiadaj o tym młodym Marshallu. Pamiętam, kiedy jego dziadek był w senacie...

We wtorek Aspyn z samego rana wybrała się na głosowanie. Przez chwilę miała ochotę się zemścić i korciło ją zaznaczenie na karcie do głosowania nazwiska Macka Taylora. Wycofała się jednak. Włożyła w tę kampanię tyle ciężkiej pracy. Przecież nie będzie się teraz zachowywać jak dziecko.

Kto by pomyślał, że kiedyś rozplacze się na wyborach?

## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

W środę rano gazety zaanonsowały „miażdżące zwycięstwo senatora Marshalla”. Aspyn nie czuła się tym oczywiście zaskoczona, ale spontanicznie się ucieszyła. Jednak w CV na pewno lepiej prezentuje się udział w zwycięskiej kampanii... Jeśli w ogóle jeszcze kiedyś będzie aktualizować swoje CV. To było z pewnością żalosne, lecz w chwili obecnej depresja związana z życiem osobistym całkowicie przesłoniła jej wszystko inne. Nie liczyła się ani przyszłość, ani kariera, ani decyzje, które należałoby podjąć. Dlatego poza spotkaniem w biurze senatora Petersa nie przejawiała żadnej aktywności. Obawiała się, że w takim stanie ducha wszelkie wybory, jakich dokona, będą na bazie emocji, a zatem, co za tym idzie, prędzej czy później ich pożałuje.

Zdjęcie Brady'ego z ojcem i dziadkiem zrobione podczas nocnej imprezy po zwycięstwie zajmowało jedną czwartą rozkładówki. Podpis pod fotografią brzmiał średnio dowcipnie: „Rodzinny biznes”, a mały towarzyszący artykułik streszczał długą historię rodzinnej przygody z polityką i sugerował, że tradycja najpewniej nie wygaśnie.

Brady był rozpromieniony, choć odrobinę zmęczony. I nie miał na sobie krawata. Właśnie to ją najbardziej zastanowiło. Po chwili doszła do wniosku, że nieodwracalnie już straciła rozum. Ulewa ochlapwała niemiłosiernie okna wystawowe księgarni. Od czasu do czasu rozbrzmiewał złowrogi pomruk grzmotu. Drętwy, paskudny dzień, który idealnie pasował do jej drętwego, paskudnego nastroju. Na domiar złego doskonale pamiętała, że mogłaby właśnie teraz odlatywać z Bradym na Malediwy.

W taką pogodę księgarnia świeciła pustkami. Aspyn wzięła filiżankę z kawą i usiadła na kanapie dla klientów sąsiadującej z wystawką czasopism. Zaczęła przeglądać przypadkowy tabloid. Po dłuższej chwili, kiedy rozległ się gong nad drzwiami sygnalizujący wejście klienta, poderwała się ożywiona, z nadzieją, że przez chwilę będzie miała coś do roboty.

- Dzień dobry, w czym mogę pomóc... - Zamarła, widząc na progu Brady'ego ociekającego deszczem.

- O! Brady...

- Aspyn... - Jego twarz była całkowicie neutralna.

Nie potrafiła odgadnąć, po co przyszedł.

Zachowuj się jak dorosła, przykazała sobie.

- Szukasz czegoś specjalnego? Kryształy oczyszczające? Magia? Relaksujące płyty CD?

- Szukam ciebie. Czas porozmawiać. - Moc tego stwierdzenia sparaliżowała ją.

Zaczęła przekładać czasopisma na wystawce.

- Ja już chyba powiedziałam wszystko, co miałam do powiedzenia.

- Jakie to uprzejme z twojej strony, że wypowiadasz się tylko w swoim imieniu.

Rozejrzała się po księgarni. W głębi jednak ktoś był i w tym momencie udawał właśnie, że jest pochłonięty lekturą...

Super. Mamy widownię.

- Okej, w sumie masz rację. Zapomniałam ci przecież podziękować za skontaktowanie mnie z biurem senatora Petersa. Spotykamy się w następnym tygodniu.

- Wszystko świetnie, ale nie o tym chciałem rozmawiać.

- To ciężko będzie. Już dla ciebie nie pracuję. Wybory zakończone. Może jednak interesuje cię któraś z naszych metafizycznych książek?

- Aspyn! - przerwał jej.

Dokładnie w tym samym momencie zawołała ją Margo. Zobaczywszy ich oboje, rozpromieniła się.

- Czy wszystko w porządku? Wyczuwam wielkie napięcie.

- Wszystko dobrze, a Brady właśnie miał wychodzić.

- Wcale nie. Przepraszam, ale chciałbym porozmawiać z Aspyn... na osobności.

- Doskonały pomysł. Możecie pójść na zaplecze. Ja tu sobie poradzę.

- Margo!

- Aspen, wystarczy. Idźcie porozmawiać. Tamtędy proszę.

Gdy weszli do małego pomieszczenia, które było również używane jako magazyn, przyjrzała się z niedowierzaniem jego ubraniom. Sportowe wysokie buty, przemoczone, postrzępione na dole dżinsy, bawełniana bluza, na to... elegancki płaszcz. Dziwne... i to w dzień roboczy.

- Teraz lepiej - odchrząknął Brady.

- Mów za siebie.

- Nadal jesteś wściekła.

- Przykro mi, ale niewiele się zmieniło od zeszłego tygodnia. Tak, nadal. I nie mów, że jeszcze się dziwisz.

- Przecież zawsze mnie zaskakujesz. - Nieoczekiwanie wydawał się rozbawiony. - Nie sądziłem, że ktoś taki jak ty, potrafi pielęgnować urazę.

- Widać ta pielęgnacja nie jest aż tak kłopotliwa. Tak, potrafię. I, Brady, nie będę siedziała i gadała o tym, jakby się nic wielkiego nie stało.

Nie angażuj się. Kolejna lekcja wyniesiona z kampanii. Musi przestać być taka wojownicza.

- Naprawdę doceniam pomysł z biurem Petersa i jeśli to propozycja zawieszenia broni, to akceptuję ją! Nie zamierzam rozmawiać z mediami na temat kampanii ani na żaden inny, zatem i tu nie masz powodu do obaw. Poza tym w ogóle życzę ci dobrze, więc możemy spokojnie wracać do normalności, każdy do swojej. - Poczowała się dumna ze swego małego, zgrabnego przemówienia i z przyjemnością wsłuchiwała się w ciszę, która po nim zaległa.

- Skończyłaś już? - przerwał milczenie Brady.

- Chyba... - odparła lekko zbity z tropu.

- Dobrze. Bo teraz ja chciałbym coś powiedzieć i chciałbym zostać wysłuchany. Zacznijmy od początku. Tak, zgadza się, przekazałem informacje do Petersa. Jego asystentka Kelly jest moją koleżanką ze szkoły. Ale nie prosiłem jej o nic. Twoje raporty bronią się same. Jeśli zadzwonili, to znaczy, że znaleźli w nich coś istotnego. I nie planowałem żadnego „zawieszenia broni”. Po prostu chciałem się wywiązać z naszych pierwotnych ustaleń. Zaslugujesz, żeby cię ktoś wysłuchał, a biuro Petersa jest najlepszym adresatem.

Poczowała się idiotycznie.

- Dziękuję, Brady, naprawdę. Cieszę się, że mi powiedziałaś. To dla mnie wiele znaczy. - Wyglądało, że kieruje się ku drzwiom.

- Nie tak szybko. Nie skończyłem. Jest jeszcze coś do załatwienia. Część prywatna, którą dokładnie pomieszałaś z zawodową.



- Och, proszę, nie jestem gotowa, żeby się w tym grzebać. Zbyt... świeże...

- Ale my jesteśmy...

- Nie, zupełnie nie jesteśmy...

Brady zaklął i złapał ją za ramię, gdy próbowała uciec z zaplecza. Usłyszała podejrzany brzdęk, odwróciła się i zobaczyła... kajdanki.

- Nie... nie mógłbyś tego zrobić...

Wyraz twarzy Aspyn wart był całego zamieszania. Brady nie mógł powstrzymać złośliwego chichotu.

- Ależ mógłbym. Nauczyłem się, że to najlepszy sposób, żeby zmusić kogoś do słuchania. A ja, do cholery, naprawdę chcę, żebyś mnie wysłuchała.

- To nielegalne. Jak porwanie.

- To mnie nie doprowadzaj do ostateczności... Proszę.

Jej spojrzenie miało ogień, ale podeszła bliżej i usiadła, nie spuszczać oczu z jego kieszeni. Z trudem stłumił śmiech. Lily nie przestrzegła go, że Aspyn może być aż taka trudna. Bo skąd mogłaby wiedzieć? Jego starannie zaplanowana przemowa miała trafić do jej zdrowego rozsądku. Odłożył kajdanki. Aspyn rozluźniła się.

- Przepraszam, że nie powiedziałem ci całej prawdy o twoim stanowisku pracy w trakcie kampanii. Zbyt długo tkwię w tym moim zamkniętym świecie, żeby umieć ocenić, jak inni ludzie postrzegają rzeczywistość. Nikt nie zasługuje na to, żeby pogrywać jego szczerym zaangażowaniem i entuzjazmem. Możesz mnie za to wyzywać, jak tylko chcesz, i gniewać się o to, jak długo pragniesz. Wiem, że tego nie mogę już odkręcić. Uświadomiono mi, że czegoś takiego nie da się już naprawić. Mogę jedynie przyznać się do błędu.

Aspyn milczała jak zaklęta.

- Być może wszystko jest w moim spojrzeniu wypaczone, ale jednego się nauczyłem. Nie mieszam życia osobistego z pracą. Kiedy pochodzi się z rodziny, która jest na świeczniku i pojawia się w mediach, człowiek wcześniej wie, jak stawiać granice i chronić swoją prywatność. Jeśli już nie da się inaczej, to chociaż we własnej głowie. Moje relacje z tobą nie miały nic wspólnego z kampanią ani polityką. I nigdy nie wpadłbym na to, że akurat ty tak pomyślisz.

- Co to znaczy „akurat ja”?

- To ty od samego początku nie chciałaś, żeby ktokolwiek w biurze wiedział o nas. Założyłem więc, że chodzi ci o to samo, co mnie. O oddzielenie pracy od tego, co po pracy.

- Zgoda. Czyli tu mój błąd, przepraszam, że w końcu wszystko pomieszałam - uśmiechnęła się blado i wstała. - Cieszę się, że w końcu to wyjaśniliśmy.

- Aspyn! Dokąd to? Ja jeszcze nie skończyłem.

- To może przejdź do rzeczy, bo wszystko pięknie, ale ja jeszcze nie potrafię nad tym przejść do porządku dziennego. To nadal boli...

O to właśnie chodzi. Jest punkt zaczepienia...

- No właśnie, do rzeczy. Rozumiem gniew i zasługuję na to. Ale „uraza”, „ból”? To sugeruje coś więcej. Uważasz, że wykorzystałem cię nie tylko w politycznej grze.

- Co tam дума... - wyszeptała nagle, po czym wyprostowała się i spojrzała mu w oczy. - Rozumiem, że nie jestem dla ciebie wystarczająco dobra.

- Co, do cholery?!

- Ty jesteś Brady Marshall. Nie możesz się publicznie pokazywać z kimś takim jak ja. Ta rozmowa idzie w jakimś idiotycznym kierunku! - Pogodziłam się już z tym. Ja też oczywiście mam poczucie własnej wartości, ale... tobie potrzebna kobieta w stylu Jackie Kennedy. Wiem, rozumiem... - słuchał jej w rosnącym osłupieniu - tylko... tylko... był taki moment, kiedy... pomyślałam... nie, właściwie to nic nie pomyślałam...

- Aspyn? Powiedz, o co chodzi? - Ukląkł przy niej.

- Zaczęłam myśleć, że między nami jest coś więcej, nie tylko seks. To moja wina, nie twoja, przepraszam.

Wtedy wybuchnął śmiechem.

- Co w tym śmiesznego, Brady?

Uciszył ją pocałunkiem. Przytulał się do niej tak długo, aż poczuł, że się zrelaksowała.

- Jest dużo więcej!

Patrzyła na niego szeroko otwartymi, pięknymi oczami, w których błyszczały łzy.

- N-naprawdę?

- Tylko przy tobie potrafię zjeść tofu ze smakiem. Nauczyłaś mnie widzieć świat w innych barwach. Twoja opinia o mnie jest jedyną, która w ogóle się liczy. Nienawidzę spać sam, bo pierwszy raz w życiu czuję się samotny. Brak mi ciebie. - Aspyn zaczęły drżeć wargi. - Nie musisz mi wybaczać, nie proszę cię o to. Proszę cię o drugą szansę. Chcę, żebyś wróciła, bo czuję się bez ciebie jak trup.

- Brady... a twoja rodzina...

- Pokocha cię. Lily, Ethan i dziadek są już po twojej stronie, a reszta wkrótce dołączy. Naprawdę trudno ci się oprzeć. Sam wiem najlepiej, bo próbowałem, i wiesz, co się stało. Możesz ich za bardzo nie polubić, ale...

- Oni na pewno są okej, ale to nie o to chodzi.

Czyli jednak nie wiedział, dokąd zmierza ta rozmowa...

- Czeka cię prawdziwa kariera. Ktoś taki jak ja... byłby ciężarem, problemem.

- Na razie udowodniłaś, że doskonale poruszasz się w maszynie politycznej. My, Marshallowie, jesteśmy odporni.

- Teraz tak mówisz. Dosyć. Wystarczy.

- Aspyn, spójrz na mnie. - Ujął jej twarz w dłonie. - Zamartwiasz się jakimiś szczegółami, kompletnie omijasz sedno sprawy.

Lily nie żartowała. Nie tylko będzie musiał się czołgać, ale wejdzie na stromy szczyt bez żadnej gwarancji, że nie zostanie tam dalej sam.

- Kocham cię, Aspyn.

Aspyn przez chwilę nie mogła oddychać. W uszach jej pulsowało, serce zdawało się wyskakiwać z piersi. Musiała się przesłyszeć. Faceci tacy jak Brady Marshall nie zakochują się w kobietach takich jak panna Breedlove. Brakowało jej rodowodu, pochodzenia, podobnego systemu wartości... To czyste szaleństwo.

Sama pokochała go tak, że aż bolało, gdy została bez niego. Ale nigdy nawet w snach nie pomyślałaby, że i on mógłby ją pokochać. Miała nadzieję na coś więcej niż „na krótko”, ale prawdziwe uczucie...

- Aspyn, słyszałaś?

- Chyba tak. Ty mnie kochasz?

- Tak. To właśnie staram ci się od dłuższej chwili powiedzieć.

- Poważnie?

- Na litość boską... - Złapał ją w objęcia i zaczął całować jak szalony. - Kocham cię. Już jaśniej nie potrafię tego powiedzieć. I ucieszyłbym się, gdybyś mogła przestać trzymać mnie w niepewności.

- Jesteś najtrudniejszym facetem, z jakim kiedykolwiek miałam do czynienia, i gorzej już nie mogłam trafić. To absolutne szaleństwo, ale... tak... też jestem w tobie zakochana.

Gdy powiedziała to na głos, nagle dotarło do niej, że to chyba prawda.

Uśmiech Brady'ego stopiłby każdy lodowiec.

- I Bogu niech będą dzięki - wyszeptał wtulony w jej szyję.

W tym momencie budynek zadrżał od uderzenia pioruna. Aspyn roześmiała się.

- Czy to jakiś znak, czy może odpowiedź na podziękowanie?

- Myślę, że to przypomnienie. Że mogliśmy teraz być na wakacjach. - Pocałował ją. - Jak szybko potrafisz się spakować?

Słowo „szczęśliwa” nie opisałoby w pełni jej uczuć. Gdy patrzyła w oczy Brady'emu, przynajmniej wiedziała, że nie jest w tej euforii odosobniona. Tym bardziej z ciężkim sercem powiedziała:

- Nie mogę. Rodzice przyjechali.

To obudziło czujność Brady'ego.

- Twoi rodzice przylecieli aż z Haiti, bo ty...

- Nie! Standardowa wizyta, no może odrobinę przed czasem z powodu całego tego zamieszania. Ale wiesz co? Są ze mnie dumni! Myślą, że jestem nie lada działaczką...

- Bo jesteś. Całe moje myślenie postawiłaś na głowie. To kiedy ich poznam?

Aspyn prawie się zakrztusiła.

- Chcesz poznać moich rodziców? - Zapoznanie rodziców brzmiało dla niej jak wyrok, a co dopiero jej rodziców! - Rozumiesz, na co się narażasz?

- Tak będzie sprawiedliwie. Ty poznałaś moją rodzinę. Jestem ciekaw. Chcę wiedzieć, jak można łatwo skojarzyć buty ze środowiskiem życia tygrysa.

- W porządku, sam chciałeś. - Nie wiedziała, czy się śmiać, czy płakać. Ale też była ciekawa. - Zadzwoń i zapytam, czy zjedzą z nami jutro lunch. Oczywiście, jeśli masz czas.

- Ponieważ jestem obecnie bezrobotny, mogę robić, co chcę. Dziś wieczorem też jestem wolny.

- Nie, wcale nie jesteś.

Powolny, seksowny uśmiech Brady'ego przyprawił ją o dreszcze.

- Tak? A co robię dziś wieczorem?

Aspyn objęła go czule i zaczęła... obmacywać. Brady zorientował się o sekundę za późno, na czym ma polegać ta zabawa i... kajdanki znalazły się w posiadaniu Aspyn. Oglądała je teraz badawczo.

- Śmieszne, że coś takiego przyniosłeś... Zawsze byłam ciekawa, co można z nimi zrobić.

- Kochanie, zastanowimy się nad tym, kiedy tylko zechcesz. Te są czysto rekreacyjne...

- Na razie powiedziałam tyle, ile chciałam... I mam nadzieję, że w przyszłości nie będę musiała się uciekać do takich środków, żebyś zechciał mnie słuchać. Naprawdę zamierzałeś mnie w nie zakuć, gdybym chciała zwać?

Poczuł się nieswojo.

- O, to... całkiem inna kwestia.

- Nie dla mnie.

Nagle podniosła rękę do góry i zatrzasnęła na niej jedną część kajdanek.

Brady poczuł się lekko zaskoczony.

- Aspyn?

Dziewczyna wyciągnęła do niego skutą rękę i uśmiechnęła się dwuznacznie, machając wolną częścią kajdanek. Brady bez słowa włożył tam rękę. Rozległ się znajomy dźwięk.

- Historia lubi się powtarzać.

- Nie każda.

Usiadła mu okrakiem na kolanach.

- A teraz, panie Marshall, czy chciałby pan coś powiedzieć? - zapytała, tuląc się do jego szyi.

- Taak... - wyszeptał. - Że nie mam klucza.

TLR

# EPILOG

- Ciągłe nie wierzę, że dałam się na to namówić. - Aspyn dreptała koło Brady'ego, co chwilę zerkając przez uchylone drzwi na przybyłych gości, którzy w większości zajęci byli mierzeniem się wzrokiem z góry do dołu.

W sali znaleźli się przedstawiciele różnych opcji politycznych.

- Na ślub? Zabrało mi to ponad rok, żebyś stała w tym miejscu, w którym właśnie stoisz. Sądzę więc, że nie robimy niczego pochopnie - starał się ją rozdrażnić.

Aspyn nie udawała, mówiąc, że ma filozoficzne obiekcje co do małżeństwa. Po tym roku dorósł do prowadzenia każdej na świecie kampanii. Nic nie okaże się bardziej skomplikowane od operacji zmuszenia panny Breedlove do zamążpójścia. Wtargnęła w jego życie w każdy możliwy sposób, ale doprowadzenie jej do ołtarza... Nawet babcia zaczęła się już godzić z myślą, że jej przyszłe prawnuki będą się wywodzić z nieprawego łoża. Wtedy Aspyn kompletnie zmieniła zdanie.

- Powinniśmy byli uciec i pobrać się potajemnie. To będzie katastrofa.

- Nie ma szans. Babcia nie pozwoli na to, żeby jakikolwiek ślub w rodzinie Marshallów odbiegał od ideału. Chociaż mieliśmy na to tylko miesiąc.

Aspyn ostatecznie zgodziła się na małżeństwo w Święto Dziękczynienia, dlatego też ceremonia odbywała się w Boże Narodzenie. Znając ją, prawdopodobnie kierowała się nadzieją, że w szczycie zimowych wyjazdów na święta wszystko przybierze mniejsze rozmiary. Jak mogła przez rok uczestniczyć w ich życiu rodzinnym i wierzyć w to, że jakakolwiek uroczystość odbędzie się bez pompy? Nawet jeśli był tylko miesiąc na przygotowania.

- Twoja babcia nigdy nie urządzała zaślubin, które w każdej chwili mogą się przerodzić w rozruchy albo marsz protestacyjny. Mamy tu co najmniej dziewięciu obecnych lub byłych członków kongresu, nie licząc nawet twojej rodziny. Do diabła, goście z waszej strony mają samochody z przepustkami ze Wzgórza Kapitołińskiego.

- A twoi tylko od czasu do czasu maszerują pod Kapitol.

- Śmieć się, śmieć. - Srebrne dzwoneczki przy bukicie panny młodej dzwoniły nerwowo. - Ale nie wiń mnie, jeśli coś się stanie.

- Wyluzuj, Aspyn! Będzie dobrze.

- Liczysz na cud bożonarodzeniowy?

- Hej? Stoisz tu przede mną w sukni ślubnej. Dla mnie to już jest wystarczający cud! - Dała mu klapsa.

Poprawił jej kwiaty we włosach i zaczął się zabawiać porządkowaniem nieposłusznych loków. - Wiesz, że jesteś piękna?

Wzięła głęboki oddech.

- Bardzo dziękuję.

- A jak się będą awanturować, mam to! - Wyciągnął z kieszeni kajdanki.

- Przyniosłeś na nasz ślub kajdanki?! - wyszeptała przerażona, rozglądając się w panice, czy nikt niczego nie zauważył.

Potem wyrwała mu je z ręki i wepchnęła głęboko do kieszeni.

- Chciałem być przygotowany na każdą okoliczność. Gdybyś na przykład stchórzyła...

- Ja się nie wycofuję w ostatniej chwili, przepraszam bardzo.

Korzystając ze względnie przychylnej aury, postanowił zadać pytanie, które od tygodni nie dawało mu spokoju.

- Czemu ostatecznie zmieniłaś zdanie?

Uśmiechnęła się do niego.

- Bo cię wybrałam. Nie tylko na dziś, na każdy dzień reszty mojego życia. I chcę, żeby wszyscy się o tym dowiedzieli. A może po prostu wasze wartości i ten cały establishment skorumpowały mnie do końca?

Wybuchnął na to śmiechem.

- Nieważne jak, ważne, że masz tam pójść i powiedzieć: „tak”.

Aspyn stanęła na palcach i pocałowała go.

- A poza tym nie wiedziałam, co ci dać na Gwiazdkę. Wiesz, że zakupy z tobą czy dla ciebie to coś niemożliwego.

- No to zwrócę prezent dla ciebie. A szkoda... Spodobałby ci się...

- Nie potrzebuję żadnych prezentów. - Objęła go i zaczęła się przytulać. - Mam ciebie i to jest wspaniałe.



Przyciągnął ją bliżej, schylił się i zaczęli się całować.

- No jeśli tak to widzisz... - szepnął jej do ucha.

- Nie możecie już naprawdę poczekać parę minut, aż będziecie legalni? - skomentował Finn, który zjawił się nagle, nie wiadomo skąd.

Za nim nadeszli Ethan i Lily.

- I co wy wyprawiacie? - przekomarzała się Lily. - Przecież nie powinniście się w ogóle widzieć przed ślubem. Finn! Miałeś ich pilnować!

- Odwróciłem się tylko na minutę. Nie moja wina, że on sobie nie potrafi odmówić... - Finn mrugnął do Aspyn. - I wcale mu się nie dziwię...

- Najpierw Lily, potem Aspyn. - Ethan postanowił podrażnić się z młodszym bratem. - A może byś tak znalazł sobie własną dziewczynę, a nasze panie zostawił w spokoju?

- Świetny pomysł, Finn. - Na dźwięk głosu babci cała piątka podskoczyła na równe nogi, jak nastolatki przyłapano na paleniu.

Przy drzwiach stali również rodzice Aspyn.

Finn już i tak nie miał szans na ucieczkę. Po ślubach obu braci sam zostanie na celowniku. Babcia zaczęła robić ostatnie porządki.

- Wy dwaj, zachowujcie się! Znajdźcie dziadka i zajmijcie swoje miejsca. Lily, ty też. Brady, zabierz ręce od panny młodej i dołącz do braci.

Aspyn po cichu dusiła się ze śmiechu. Świadom widowni Brady pocałował ją w policzek i głośno się pożegnał:

- Do zobaczenia za minutę, kochanie!

Zostawił ją na pastwę rodziców, którzy, o dziwo, wyglądali na bardzo zadowolonych z powodu decyzji córki. Ojciec wspomniał coś nawet o planach dotyczących zalegalizowania ich związku po trzydziestu dwóch latach pożycia.

Nagle zmroził wszystkich podniesiony głos babci:

- Brady Mason Marshall!

Jednak zauważyła.

Po długiej debacie pozwolono mu wybrać garderobę samemu. Liczył na to, że nikt nie zauważy braku krawata. A jednak babci nie mogło nic umknąć.

- Jak ty się, na Boga, ubrałeś?

Brady wziął ją delikatnie pod ramię i ruszył przed siebie. Nie zrobi przecież sceny przy gościach.

- Bo widzisz, babciu, są takie różne sytuacje...

Aspyn musiała zdać się na Reginę Marshall. Ta kobieta potrafiła zaplanować i przeprowadzić każdą kampanię. Był tu gdzieś oficjalny organizator imprezy, ale to babcia pociągała za sznurki.

Nagle muzyka się zmieniła. To miał być znak dla Aspyn. Ona jednak chciała jeszcze przez sekundę nacieszyć się chwilą. Chociaż na początku miała nadzieję na skromny ślub, teraz radowała ją ta przeogromna ceremonia. Przyjaciel jej rodziców udostępnił przepiękną, wielką letnią rezydencję na tę okazję. Pomimo ponad setki gości zaślubiny w domu dawały poczucie wspaniałej intymności. Olbrzymie okna wychodziły na zatokę Chesapeake Bay. Słabiutkie zimowe słońce odbijało się w wodzie.

W pewnym sensie wolałaby pobrać się z Bradym na plaży. Ale kolejne sześciomiesięczne oczekiwanie, tym razem na pogodę, nie wchodziło w grę. Nie żałowała już. Zapach choinek wypełnił salę i stworzył prawie magiczną atmosferę. Było elegancko, ale nie sztucznie ani sztywno. Boże Narodzenie zaznaczono bardzo subtelnie.

Ceremonia ich zaślubin była pewnego rodzaju zagadkowym kompromisem, pomiędzy nurtem głównym a skrajnościami. Tak jak Aspyn i Brady. Ona do ostatniej chwili nie wierzyła, że stanie na ślubnym kobiercu. On był marzeniem wielu dam z towarzystwa. Razem uzupełniali się w cudowny sposób.

Ślub z Marshalllem otwierał jej wiele drzwi. Poza tym nauczyła się od niego szerszego spojrzenia na wszystko, jak również zrozumiała, że zmiana podejścia nie jest niczym złym, jeśli nie zmienia się raz obranego celu działania.

W tym momencie jej prywatny cel znajdował się na końcu długiego czerwonego dywanu. Śmieszne. Całe rano obawiała się, że ceremonia przerodzi się w demonstrację polityczną. Teraz skupiła się na tym, co ona naprawdę oznaczała.

Przecież dzisiaj był najważniejszy dzień w jej życiu. Nie chciała nic więcej, tylko poślubić Brady'ego i związać go najtrwalszym z węzłów.

Pan młody zerknął na nią znacząco i Aspyn zdała sobie sprawę, że od dłuższej chwili stoi nieruchomo. Podświadomie i tak wiedziała, że gdyby coś pomyliła, to jej przyszły mąż naprawiłby sytuację. Tymczasem Brady w widoczny sposób się ożywił, kiedy zobaczył, że ruszyła w jego kierunku.

Gdy powiedziała Brady'emu, że dostała już swój prezent gwiazdkowy, wcale nie żartowała. Właśnie dostała wszystko, o czym nie śmiałyby kiedyś nawet pomarzyć.

A teraz była po prostu szczęśliwa.



TLR